

# Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, PARIS 9<sup>e</sup>

CENA 0,80 F.

PRIX 7 F. B.

22 czerwca 1969  
juin

Rok wydania XII Nr 25 (609)



FP 23.73



## KRAJ W OBIEKTYWIE

Pierwszego czerwca odbyły się w Polsce wybory do Sejmu PRL i rad narodowych. Na zdjęciu obok Władysław Gomułka po oddaniu głosu wraz z wnuczką, synem, synową i żoną Zofią po wyjściu z lokalu wyborczego. Poniżej premier Józef Cyrankiewicz z żoną Krystyną rozmawia z dziennikarzami w lokalu wyborczym, udzielając krótkiego wywiadu radiowego



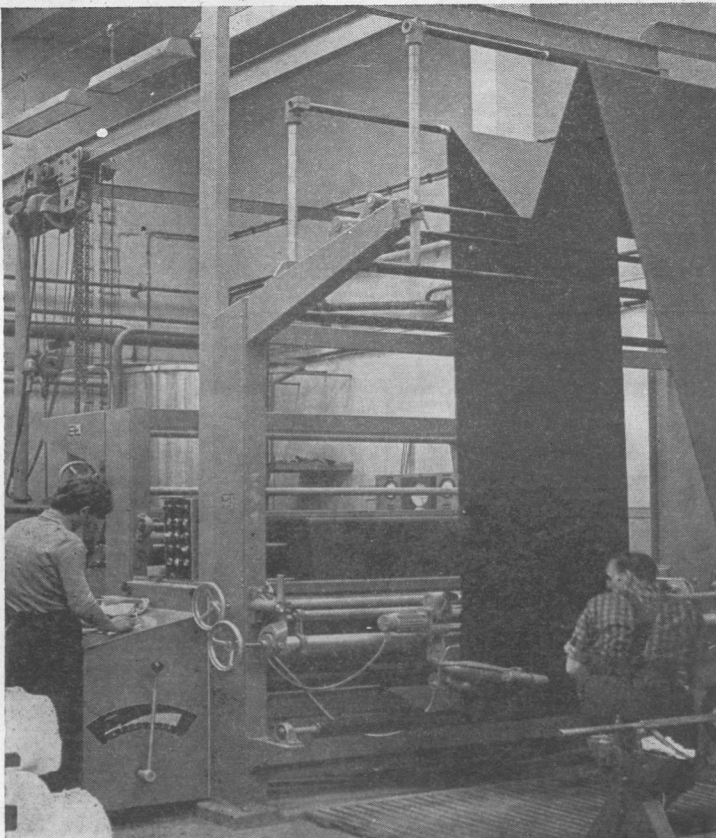
6 czerwca rozpoczęły się „Dni Lublina”, w czasie których specjalną troską otoczono zabytki tego miasta. Na zdjęciu fragment starej dzielnicy — Podzamcze

W dniu 1 czerwca obchodzony jest w Polsce „dzień dziecka”. Czołgiści i lotnicy pożyczili dzieciom czapki na tę okazję

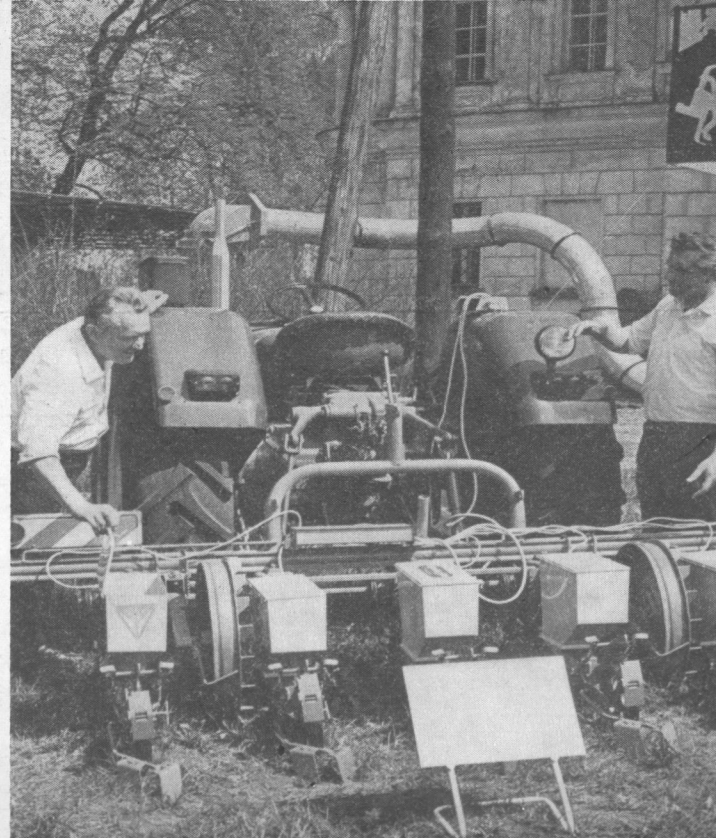


Doskonałym Kopciuszkiem w balencie Prokofiewa, wystawionym na deskach Teatru Wielkiego w Warszawie była primabalerina Elżbieta Jaroń

Przemysł włókienniczy w Polsce stale się modernizuje. Tę barwiarkę dla zakładów jedwabniczych zainstalowano w zakładach im. Wróblewskiego w Łodzi, a zbudowano ją z elementów importowanych z Belgii, Francji a także NRF



Czechosłowacy producenci przedstawili polskim rolnikom swą ofertę maszyn rolniczych w czasie pokazu w Falentach. Oto uniwersalny siewnik rzędowy do wysiewu buraków cukrowych, nasion warzyw, roślin strączkowych i kukurydzy



## DZIŚ W NUMERZE

- Sztandary polskie pod Monte Cas-sino, uroczystości XXV-lecia na stronach 5 i 6
- Dzień Polski na Międzynarodowych Targach w Bordeaux pokazujemy na stronie 7
- O pracy Krakowskiego Zakładu Badań Rakietowych i Satelitarnych czytaj na stronie 11
- „Dzień jak co dzień” polskich marynarzy na Bałtyku na stronach 12 i 13

### POZA TYM:

- Kolejne odcinki naszych powieści: „Diamenty i aligatory”, „Znojny chleb” oraz powieści rysunkowej. ● Niska temperatura zastępuje skalpel. ● Dojrzewamy coraz wcześniej. ● 30-lecie pracy artystycznej aktora Jana Budyńskiego. ● Do Tyńca na żurek oraz inne interesujące materiały.



# TROPHEE du FAIR PLAY DLA POLSKIEGO NARCIARZA ANDRZEJA BACHLEDY



Andrzej Bachleda imponującym stylem wygrał bieg zjazdowy podczas zawodów w Aspen



Andrzej Bachleda otrzymuje dyplom honorowy z rąk dyr. gen. UNESCO p. René MAHEU

Od prawej: dyr. René MAHEU, japoński trener p. Ken Naganuma, przewodniczący jury p. J. Borotra i sir Stanley Rous



OD DŁUŻSZEGO już czasu zwracano uwagę na to, że na zawodach sportowych przejawia się bardzo często brak lojalności i przestrzegania obowiązujących regulaminów. Stanowi to poważne niebezpieczeństwo dla sportu światowego. Ażeby temu zapobiec, Międzynarodowa Organizacja UNESCO ustanowiła nagrodę, nazwaną TROPHEE du FAIR PLAY, którą przyznaje się raz do roku sportowcom wyróżniającym się lojalnością i skrupulatnym przestrzeganiem zasad. Dla podniesienia autorytetu nagrody związanej ją z imieniem Piotra de Coubertin, twórcy Igrzysk Olimpijskich w naszej epoce.

W tym roku Trophée du Fair Play Pierre de Coubertin przyznano narodowej ekipie piłki nożnej Japonii oraz dyplom honorowy narciarzowi polskiemu **Andrzejowi Bachledzie**.

Podczas gdy Japończycy wyróżnili się szczególnie na ostatnich Igrzyskach Olimpijskich w Meksyku, narciarz polski zwrócił na siebie uwagę podczas zawodów w Aspen (Stany Zjednoczone). Były to zawody narciarskie o puchar świata. Andrzej Bachleda popełnił błąd podczas przechodzenia przez jedną z bramek. Błąd ten nie został zauważony przez jury, ale skrupulatny zawodnik sam zasygnalizował swój błąd międzynarodowemu jury. Wskutek tego został zdyskwalifikowany, jednakże UNESCO i AIPS (Association Internationale de la Presse Sportive) przyznały mu nagrodę, ażeby wynagrodzić jego lojalną uczciwość.

Wręczenie nagród odbyło się w wielkiej sali konferencyjnej UNESCO w Paryżu w obecności wielu osobistości: p. René MAHEU, dyrektora generalnego UNESCO, przedstawiciela ambasadora PRL w Paryżu — radcy **Wojciecha Kętrzyńskiego**, dyrektora Education Physique et du Sport pułkownika **Marceau CRES-PIN** i innych.

P. René MAHEU wręczył nagrodę imienia Piotra Coubertin trenerowi ekipy japońskiej p. **Ken Naganuma** oraz dyplom honorowy p. **Andrzejowi Bachledzie** podkreślając, że w dzisiejszych czasach przykłady wzorowego przestrzegania obowiązujących w sporcie przepisów są niezwykle cenne i UNESCO przywiązuje do nich wielkie znaczenie. Nagroda FAIR PLAY będzie miała coraz większy wpływ wychowawczy na liczne rzesze sportowców całego świata, na dorosłych i — przede wszystkim — na młodzież pasjonującą się sportem.

Licznie zebrana publiczność w wielkim amfiteatrze UNESCO gorąco oklaskiwała p. **Ken Naganuma** i p. **Andrzeja Bachledę**, którzy dali tak piękne przykłady lojalności i uczciwości w rozgrywkach sportowych.

## W 25-LECIE POLSKI LUDOWEJ

### WIELKI FESTIWAL ZESPOŁÓW FOLKLORYSTYCZNYCH W BRUKSELI

UROCZYSTE obchody 25-lecia Polski Ludowej Belgia zainaugurowała barwnie polskim tańcem i śpiewem. L'Essor Intellectuel wraz z Towarzystwem Belgijsko-Polskim zorganizował pod patronatem ambasadora PRL w Belgii p. **F. Modrzewskiego** oraz konsula PRL p. **Mieczysława Klimasa** wielki festiwal polskich tańców i pieśni ludowych. W festiwalu tym wzięło udział pięć zespołów: „**Karolinka**” z Liège, „**Krakus**” ze Zwartbergu, „**Orzeł**” z Gandawy, „**Polonez**” z Charleroi oraz „**Szarotka**”

z Koersel-Stal, liczących łącznie ponad 125 osób.

Już od wczesnego popołudnia wielka sala L'Essor Intellectuel na Koekelbergu w Brukseli zapełniła się po brzegi. Autobusy przywiozły nie tylko zespoły folklorystyczne, ale i Polonię ze wszystkich stron Belgii oraz Belgów, przyjaciół Polski, zainteresowanych tym rozśpiewanym i roztańczonym świętem.

Dokończenie na str. 8

Tańczy zespół „Orzeł” z Gandawy







Prof. Jean Bourilly wzruszony dziękuje za to wysokie polskie odznaczenie

Wielki przyjaciel Polski, tłumacz i pedagog, profesor paryskiej Sorbony p. Jean Bourilly, udekorowany został ostatnio przez p. ambasadora Jana Druto Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, przyznany prof. Bourilly przez Radę Państwa PRL w uznaniu jego zasług dla Polski, literatury polskiej, dla przybliżenia Francuzom zdobyczy polskiej kultury.

Uroczystość dekoracji prof. Bourilly odbyła się w salonach Ambasady Polskiej w Paryżu. Przybyła na nią rodzina prof. Bourilly, przyjaciele, polscy dyplomaci.

## W UZNANIU ZASŁUG KRZYŻ OFICERSKI ORDERU ODRODZENIA POLSKI DLA PROF. JEAN BOURILLY

Dekorując prof. Bourilly wysokim odznaczeniem państwowym, p. ambasador Druto podziękował mu w imieniu władz polskich i swoim własnym za jego przyjaźń, serdeczny stosunek do Polski, jego wkład w dalsze zbliżenie między Francją i Polską.

— Jestem wzruszony, szczęśliwy i dumny — powiedział z kolei prof. Bourilly — z tego wysokiego odznaczenia państwowego. Od 30 lat moje myśli, uczucia, moja praca miały zawsze jeden cel — Polskę. Dziś czuję wobec Polski pewien dług wdzięczności, gdyż właśnie ona zdecydowała o obraniu kierunku mojej pracy. O Polakach mogę powiedzieć słowami wielkiego Wieszczka: „Żyłem z Wami, cierpiałem i płakałem z Wami”... Serdecznie więc dziękuję za to odznaczenie panu ambasadorowi i Polsce — krajowi, któremu tyle zawdzięczam.

Ta wzruszająca uroczystość zakończyła się lampką szampana.

## ZAPROSZENIE DLA DZIECI WYJEŹDZAJĄCYCH NA KOLONIE LETNIE

Komitet Rodzicielski zaprasza serdecznie wszystkie dzieci wraz z rodzicami z terenu okręgu konsularnego Paryż, które w tym roku wyjeżdżają na kolonie letnie do Polski, na spotkanie z kierownictwem akcji kolonijnej i z wychowawcami. Spotkanie odbędzie się w niedzielę, dnia 22 czerwca br. o godzinie 15-tej w gmachu dawnego Liceum Polskiego w Paryżu, 15, rue Lamandé, Paris XVII-e.

W programie spotkania przewidziane jest omówienie spraw administracyjnych, wyświetlanie filmów krótkometrażowych oraz herbatka towarzyska.

## POLSKO-FRANCUSKA WSPÓLPRACA NAUKOWCÓW W DZIEDZINIE ROLNICTWA

W Warszawie gościła francuska delegacja naukowców-rolników, której przewodniczył dyr. generalny Krajowego Instytutu Badań Rolniczych (INRA) — min. rolnictwa Republiki Francuskiej J. Bustarret. W czasie tygodniowego pobytu naukowcy francuscy przeprowadzili rozmowy w ministerstwach (rolnictwa, przemysłu spożywczego i skupu, leśnictwa i przemysłu drzewnego) oraz z przedstawicielami naukowych instytutów tych resortów, jak również zwiedzili szereg placówek naukowych.

W wyniku przeprowadzonych rozmów podpisano porozumienie o współpracy naukowo-technicznej w dziedzinie rolnictwa. Obie strony rozwijać będą m. in. współpracę między instytutami i zakładami naukowymi, dokonywać wymiany informacji o bieżących pracach badawczych, kongresach, kolokwium itp. w celu umożliwienia wzajemnego udziału lub uzyskania odpowiedniej

dokumentacji. Przewiduje się także wymianę materiałów biologicznych do doświadczeń, spotkania specjalistów rolnych oraz wspólne prace badawcze. Przewiduje się także wymianę stypendiów naukowych, co jeszcze będzie przedmiotem wzajemnych konsultacji.

## NA BUDOWĘ CENTRUM ZDROWIA DZIECKA W WARSZAWIE

Za pośrednictwem Redakcji przekazał na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie 20 franków P. BRONISŁAW KONIECZNY z Epinay s/Seine. Ofiarodawcy serdecznie dziękujemy.

## SPROSTOWANIE

Do opublikowanego w Nr 19(603) „Tygodnika Polskiego” sprawozdania z uroczystości wręczenia medali zasłużonym członkom Chóru im. Kościuski w Houdain („Wzruszająca uroczystość w Houdain”, str. 16) wkraść się błąd. Imię udekorowanego przez konsula Korczewskiego zasłużonego działacza Chóru im. Kościuski, p. Jankowskiego, brzmi Władysław, a nie, jak mylnie podano — Tadeusz. Serdecznie p. Jankowskiego za tę pomyłkę przepraszamy.

# PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème  
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

**BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

**BANK PKO S.A.**

23, rue Taitbout, PARIS IX-ème

# KTO ZAPŁACI?

CZEKAJA od kilkunastu lat na należności z tytułu świadczeń socjalnych w kompaniach wartowniczych w Niemczech, a później we Francji. Dokładnie od marca 1950 roku. Kto? — Polacy, którzy w latach bezpośrednio powojennych ulegli namowom rodzimych „przywódców” i Amerykanów, by nie wracać do Kraju i zasilić tak zwane „Labor Service”, to jest właśnie owe amerykańskie kompanie wartownicze. Obiecywano im złote góry, a po zwolnieniu nie dotrzymano elementarnych zobowiązań. Wszyscy niemal z byłych wartowników stracili w amerykańskiej służbie najpiękniejsze lata swego życia, niejedni wyszedł z „Labor Service” ze zrujnowanym zdrowiem i dziś pozbawiony jest jakiegokolwiek pomocy, wielu zmarło i nie doczekało się solennie przyrzekanych obietnic. Pisaliśmy już kiedyś, że poszkodowani wartownicy nigdy nie zrezygnowali ze swych praw do odszkodowania i innych świadczeń socjalnych, a kiedy indywidualne starania nie dawały nawet cienia nadziei, zorganizowali się we Francji w stowarzyszenie „Amicale”, zaangażowali na swój koszt adwokatów amerykańskich i zaczęli dochodzić swoich słusznych praw wobec państwa, które uchodzi za najbogatsze na świecie. I wtedy dopiero sprawa dotarła do wiadomości wyższych instancji amerykańskich i tamtejszej opinii publicznej. Dzięki temu nabrała cech międzynarodowego skandalu, kompromitującego metody stosowane przez wojskowe władze okupacyjne USA w Europie zachodniej. Zajęło się nią także kilku amerykańskich kongresmanów polskiego pochodzenia.

W połowie ub. roku zapewniono byłych członków „Labor Service” we Francji, że do jesieni 1968 sprawa zostanie uregulowana, jednak nie tylko minęła jesień 1968, ale i zima, przyszła wiosna

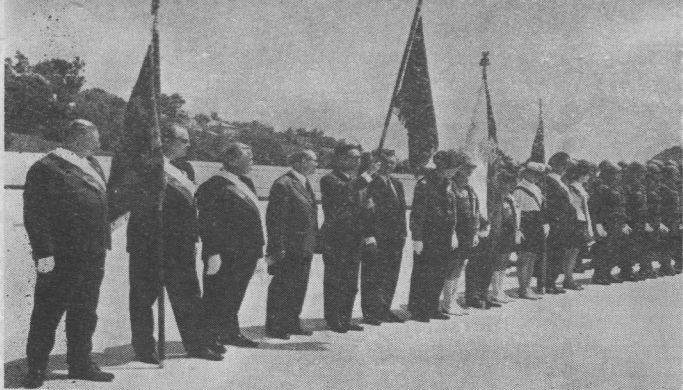
1969 i jak dotąd ani słycho o jakichkolwiek wypłatach i świadczeniach. Wskutek tego jeden z wpływowych kongresmanów polskiego pochodzenia spowodował konferencję z udziałem adwokatów reprezentujących interesy byłych wartowników i przedstawicieli amerykańskich czynników wojskowych oraz departamentu stanu, czyli ministerstwa spraw zagranicznych. Kiedy wszyscy zasiedli przy jednym stole, okazało się, że bogate Stany Zjednoczone nie chcą świadczyć na rzecz oszukanych Polaków dlatego, gdyż według jakichś tam umów amerykańsko-bońskich należyłości te powinien płacić rząd Niemieckiej Republiki Federalnej, ale ten do płacenia wcale się nie kwapi, a wprost przeciwnie, zdecydowanie odmawia. Rozliczeniowy spór finansowy amerykańsko-NRF-owski odbija się na ciężkim bycie tych Polaków, którzy przed laty uwierzyli w zapewnienia amerykańskich władz wojskowych w Niemczech Zachodnich.

Przedstawiciele Polonii amerykańskiej wystąpili nawet z propozycją, aby Kongres Amerykański uchwalił specjalną ustawę, która zobowiązywałaby armię amerykańską do wywiązywania się z podjętych zobowiązań i wyrównania krzywd zawięzonym Polakom, przyznając na ten cel odpowiednią kwotę. Ale taka specjalna ustawa, to dopiero byłby skandal. Chodzi przecież o stosunkowo drobne sumy, których w zasadzie poza NRF nikt nie kwestionuje, ale których się nie płaci, wyrządzając grupie ludzi olbrzymią krzywdę. Aby uniknąć skandalu sięgania w tak niewielkiej dla bogatego państwa sprawie aż do osobnej ustawy, na wspomnianej konferencji, która odbyła się niedawno w Waszyngtonie, przedstawiciele amerykańskich departamentów obrony i spraw zagranicznych zapewnili stronę polską, że rzecz zostanie załatwio-

na zarówno jeżeli chodzi o Polaków, byłych członków „Labor Service” w Niemczech, jak i tych, którzy służbowo amerykańskie czynniki przeniosły z Zachodnich Niemiec na teren Francji. Władze bońskie — jak dotąd, uważają, że ci ostatni nic ich nie obchodzą, gdyż z chwilą opuszczenia NRF przestano za nich wpłacać składki ubezpieczeniowe do kas zachodniemieckich, wobec czego skreślono ich z tamtejszych ewidencji ubezpieczeniowych. Najlepszym dowodem, że jest to czysty wykręt, jest fakt zalegania przez Niemcy również ze świadczeniami na rzecz byłych wartowników amerykańskich narodowości polskiej, przebywających nadal w NRF, którzy wieloletnią ciężką służbę wartowniczą odbyli wyłącznie w Zachodnich Niemczech. Upominającym się o swe prawa byłym wartownikom, niemieccy urzędnicy odpowiadają: „Wyście pilnowali amerykańskiego mienia, a nie niemieckiego, niech uam więc płacą Amerykanie”. Ci znów od czasu do czasu obiecują, ale tłumaczą, że rzecz rozstrzyga się na drugiej półkuli aż w Waszyngtonie, a właściwie wszystko mają zapłacić Niemcy.

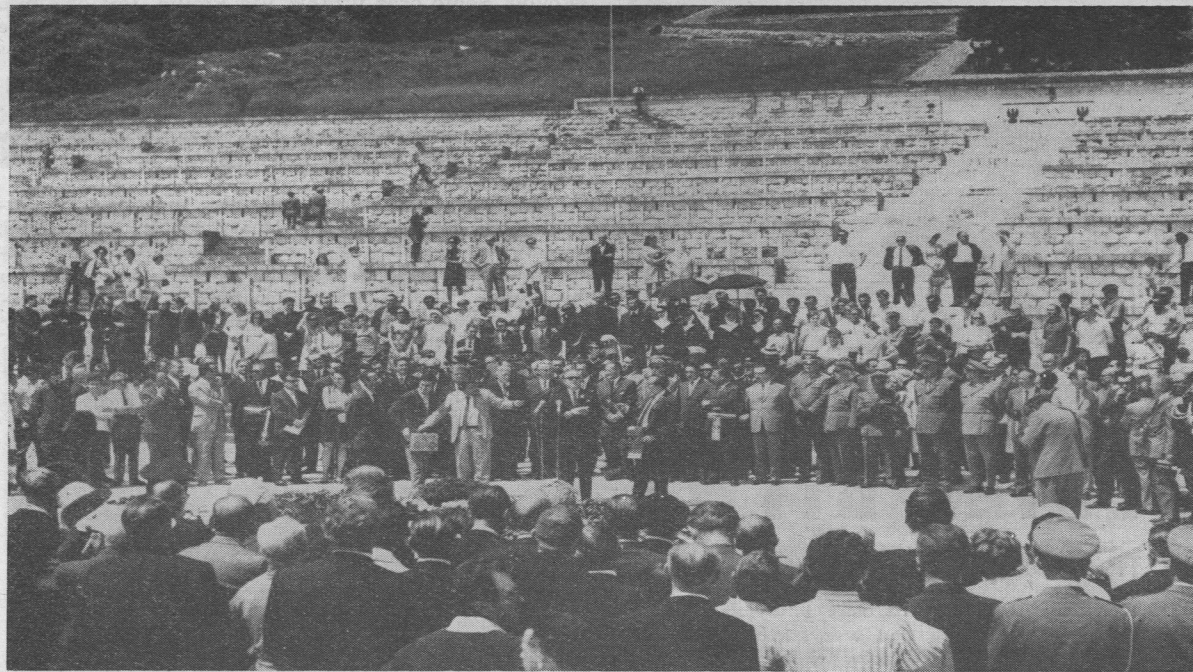
Kierownicy Stowarzyszenia b. wartowników amerykańskich „Amicale” po konferencji w Waszyngtonie, o której była mowa wyżej, są — jak to wynika z ich prasowych oświadczeń — pełni nadziei pomyślnego rozstrzygnięcia. Cieszą się przede wszystkim, że na konferencji waszyngtońskiej wyznaczono termin załatwienia sprawy na sierpień 1969 i że po raz pierwszy w dotychczasowych staraniach „Amicale” ze strony amerykańskiej dano wyraz „dobrej woli”. Prezes „Amicale” p. Lysiak w swym oświadczeniu prasowym podaje m. in., że „jest jeszcze dużo przeszkód do pokonania i wiele do zrobienia, ale na przyszłość można spoglądać obecnie z większym nieco optymizmem”. Oby ten optymizm okazał się uzasadniony. Na załatwienie tej krzywdy czeka wiele rodzin polskich, których ojcowie związali swe losy z bogatym partnerem, a partner ten — jak dotąd — całkowicie zawiódł ich oczekiwania.





Moment przed uroczystą chwilą. Sztandary ZBoWiD z Warszawy, obok poczet sztandarowy polskich kombatantów z Francji z dr Tadeuszem Jagoszewskim na czele, dalej polscy harcerze, studenci i kompania honorowa włoskich żołnierzy

# OJCZYŻNA SKŁADA HOŁD BOHATEROM WIELKIEJ BITWY



Przemawia minister Wieczorek. Za nim szefowie placówek dyplomatycznych, attachés wojskowi, przedstawiciele społeczeństwa włoskiego, burmistrz miasta Cassino prof. Ferraro. W głębi rząd krzyży

## POLSCY KOMBATANCI U STÓP MONTE CASSINO

**S**AMOLOTEM specjalnym IŁ-18 przybyło z Polski na uroczystości XXV rocznicy bitwy o Monte Cassino 60 uczestników tego szturm na najsilniejszy punkt oporu — „linię Gustawa” — w murach opactwa benedyktyńskiego. Na czele krajowej delegacji kombatanckiej stał, jak już donosiliśmy, przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa — minister Janusz Wieczorek.

W skład delegacji weszli przedstawiciele różnych środowisk kombatanców skupionych w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, a więc wiceprezisi ZBoWiD-u — min. Włodzimierz Lechowicz i znany dowódca akowskiego „Kedywu” płk Jan Mazurkiewicz — „Radosław”, a dalej partyzant kielecki z AL-u, dziś poseł i dziennikarz Mieczysław Róg-Swiostek, reprezentant Wojska Polskiego gen. brygady A. Rapacewicz, por. Maciej Petrykał — przedstawiciel I Dywizji WP im. Tadeusza Kościuszki, Władysław Wojtasik — członek Prezydium Rady Ochrony Pomników. Przybyły także tym samym samolotem poczet sztandarowy ZBoWiD-u, kombatantów francuskich, Związku Harcerstwa Polskiego oraz studentów zrzeszonych w ZSP. Dwie ostatnie delegacje reprezentowały młodzież polską z Kraju, która poniesie piękne polskie tradycje żołnierskie walki o wolność narodów następnym pokoleniom na naukę i przykład patriotycznej ofiarności. Wśród licznej delegacji krajowej znalazła się także grupa wdów po poległych bohaterach.

W czasie uroczystości na cmentarzu Monte Cassino licznie reprezentowane były władze włoskie i społeczeństwo tej „przyjaznej ziemi”, jak określił Włochy min. Janusz Wieczorek. Rząd Republiki Włoskiej reprezentował senator i sekretarz stanu p. Dante Schietroma. Był także obecny

b. premier włoski Ferucio Parri, honorowy prezes Związku Partyzantów Włoskich. Wprowadzał gości prof. A. Ferraro, burmistrz miasta Cassino. Armie włoską reprezentował gen. F. Salaminio. Przybył także płk A. Riechezza dawny oficer łącznikowy wojsk włoskich przy dowództwie polskiego II Korpusu walczącego na terenie Włoch.

Przybyły delegacje organizacji włoskich kombatantów, Polonia francuska z mecenasem dr Tadeuszem Jagoszewskim na czele, włoska i szwajcarska oraz przedstawiciele zakonu benedyktynów.

Stawili się wszyscy szefowie placówek dyplomatycznych państw socjalistycznych w Rzymie oraz attachés wojskowi krajów koalicji antyhitlerowskiej, których oddziały walczyły pod Monte Cassino. W asyście kompanii honorowej armii włoskiej złożono wiele wieńców, a przewodniczący polskiej delegacji wygłosił przemówienie, które drukujemy obok.

Przemawiał także w czasie pięknej uroczystości burmistrz Cassino prof. A. Ferraro. Zamanifestował on wdzięczność polskim żołnierzom, którzy „oddali życie za naszą ojczyznę, będąc szermierzami wolności”. W chwilę później sztandar miasta Cassino został przez min. Janusza Wieczorka udekorowany Krzyżem Komandorskim Polonia Restituta. Akt nadania tego odznaczenia przez Radę Państwa PRL podkreśla, że wysokie odznaczenie nadaje się miastu za opiekę nad polskim cmentarzem. Warto tu nadmienić, że sztandar Cassino udekorowany jest już najwyższym włoskim odznaczeniem „Medallia d'Oro”.

Żołnierskie przemówienie wygłosił uczestnik szturm na bastiony Monte Cassino płk L. Domoń, wówczas dowódca 5 batalionu Dywizji Strzelców Karpackich. Składając hołd poległym bohaterom podkreślił, że Polska

Ludowa stawia ich za wzór przyszłym pokoleniom — jako ofiarnych patriotów. „Ich poświęcenie jest cementem jedności narodowej w Polsce” — powiedział płk L. Domoń.

Byli uczestnicy bitwy pod Monte Cassino przywieźli ziemię śląską spod Katowic, z miejsca, gdzie spoczywają prochy pomordowanych w 1939 r. przez hitlerowców weteranów Powstania Śląskiego oraz wówczas młodziutkich polskich harcerzy. Przywieźli także ziemię z terenu bitwy żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego pod Lenino. W ten sposób zmanifestowano jedność żołnierskiej walki o wolność Ojczyzny, gdziekolwiek się ona toczyła.

Był to piękny, końcowy akcent tej kombatanckiej rocznicy, ćwierćwiecza bitwy, ostatniego uderzenia, które otworzyło drogę do oswobodzenia Włoch z pęt faszyzmu. Później przybyli na rocznicę kombatanci szukali na płytach grobowych nazwisk swych przyjaciół, najbliższych towarzyszy broni. Niektórzy składali przywiezione w tym celu wiązanki kwiatów. Szli stromymi ścieżkami tam, gdzie toczyli krwawe boje. Zrywali czerwone maki. Pokrywały one tak samo obficie czerwonymi plamami stok góry, jak w dniach bitwy.

Sama uroczystość na tym się zakończyła. Kierownictwo polskiej delegacji udało się także do ks. biskupa Idefonsa Rea, opata zakonu benedyktynów, któremu min. Wieczorek wręczył odznakę honorową „Opiekuna miejsc pamięci narodowej”, przyznawaną przez Radę Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa w Kraju dla zasłużonych na tym polu działaczy.

Przewodniczący delegacji polskiej został następnego dnia przyjęty na oficjalnej audiencji u prezesa Rady Ministrów Rządu Republiki Włoskiej — p. Rumora.

**N**A cmentarzu polskich żołnierzy poległych pod Monte Cassino wygłosił piękne przemówienie przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa minister Janusz Wieczorek. Zawiera ono w sobie wysoką ocenę bojowego wkładu żołnierzy II Korpusu Wojska Polskiego, którzy walczyli z hitleryzmem na ziemi włoskiej, a także szerszy problem stosunku do żołnierskiej przeszłości. Drukujemy obszerny fragment przemówienia przewodniczącego delegacji polskich kombatantów, którzy oddali hołd poległym bohaterom pod Monte Cassino.

### OPIEWANA W LITERATURZE

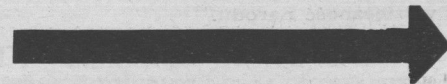
„Monte Cassino...”

Nazwa małego miasteczka i klasztoru, która w latach minionej wojny obiegła cały świat, stała się symbolem bohaterstwa i poświęcenia, stała się legendą opromienioną blaskiem najwyższych cnót żołnierskich. Bitwa pod Monte Cassino opiewana w literaturze, w pieśniach i piosenkach, rozślawiła imię polskiego żołnierza, była jeszcze jednym warzytnem chwały i odwagi żołnierskiej w pięknych i bogatych tradycjach walk wolnościowych. Zwycięstwo w tej bitwie okupione zostało ogromnymi ofiarami. Przed naszymi oczami stoją długie rzędy krzyży ustawionych w wojskowym ordynku jak gdyby chciały oddać ostatni salut. Te setki polskich nazwisk są jeszcze jednym dowodem, że Polacy zawsze byli i są wierni hasłu „Za Waszą Wolność i naszą”.

Losy wojny rzuciły żołnierzy polskich na różne pola bitewne świata.

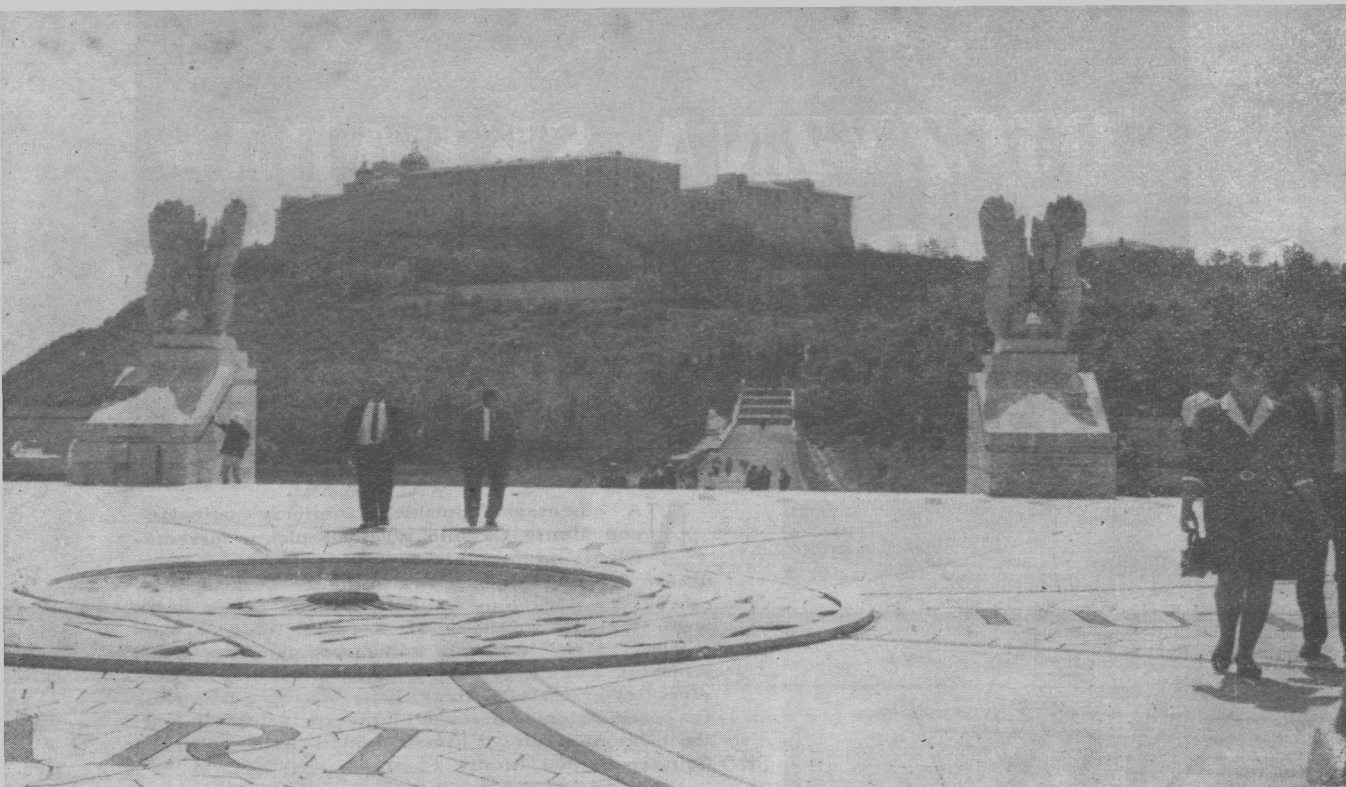
### LOSY POLAKÓW

Polscy żołnierze walczyli w Wielkiej Brytanii i w Norwegii, byli na piaskach Libii i na żyznych polach Lotaryngii, byli w Holandii i w Iraku, w Iranie i na Dalekim Wschodzie, wszędzie wnosząc swój żołnierski wkład w zwycięstwo nad hitleryzmem. Żołnierskie cmentarze Polaków znajdujące się we wszystkich krajach antyhitlerowskiej koalicji są symbolem wspólnie przelanej krwi i wspólnych losów tych, którzy walczyli o wolność narodów z najazdem hitlerowskim. Wśród tych tragicznych narodowych pamiątek znajduje się cmentarz na Monte Cassino. Spoczywają na nim Polacy, którzy polegali na obcej, lecz przyjaznej włoskiej ziemi, ci, którzy walczyli i umierali za waszą i naszą wolność.



Poczty sztandarowe na tle góry, gdzie toczyły się ciężkie boje żołnierzy polskich z II Korpusu





# OJCZYZNA SKŁADA HOŁD BOHATEROM WIELKIEJ BITWY

dokończenie ze str. 5

## „POWIEDZCIE OJCZYŹNIE”...

„Powiedzcie Polsce, żeśmy zginęli za ojczyznę...” — napis wyryty na tym cmentarzu jest jak gdyby testamentem złożonym nam, którzy doczekali się dnia wyzwolenia i wolności.

Wojenne drogi wiodły polskiego żołnierza przez tysiące kilometrów do wymarzonej Polski. Do wolnej i niepodległej. Tym, którzy polegli, nie danym było doczekać się najwyższego żołnierskiego szczytu, jakim było wyzwolenie z niewoli faszystowskiej własnej ojczyzny — Polski Ludowej. Nie uczestniczyli w szeregach Ludowego Wojska Polskiego, nie brali bezpośredniego udziału w forsowaniu Wisły i Odry, nie szturmowali Berlina, to nie oni uczestniczyli w dniu ostatecznego zwycięstwa i nie oni zawieszali biało-czerwony sztandar na murach pokonanego Berlina. Ale ich bohaterstwo, bezprzykładna odwaga i ich śmierć na wieczne czasy wpisane zostały do dziejów II wojny światowej, wpisane zostały do pięknej tradycji żołnierskiej chwały i wspólnego nad wrogiem zwycięstwa. Ich udziałem było niesienie wolności innym narodom, wówczas gdy Kraj żył w mrokach okupacyjnej nocy. Swą postawą, swym bohaterstwem, swym patriotyzmem wzniesli sobie polscy żołnierze na Zachodzie wieczny pomnik w sercach Polaków, zasłużyli na nieśmiertelną sławę, pamięć i wdzięczność narodu.

## JEDNAKA CZEŚĆ BOHATEROM

Wam, bohaterom spod Monte Cassino chcemy zameldować, że nasz naród wyciągnął wszystkie nauki i wnioski płynące z tragicznej historii lat minioniej wojny.

Pamiętamy i nigdy nie zapomnimy tych lat, jak nigdy nie zapomnimy hitlerowskich zbrodni. Nie zapomnimy lat walki, narzuconej nam we wrześniu 1939 roku, kiedy naród polski pierwszy w Europie stawiał zbrojny opór hitlerowskiemu najeźdźcy, walki, która zakończyła się wspaniałym berlińskim finałem. Pamiętamy barbarzyński faszystowski terror, pamiętamy obozy koncentracyjne, pamiętamy egzekucje i pacyfikacje, wysiedlenia i katorżnicze gestapo, pamiętamy o zbrodniach popełnionych przez okupanta na polskim narodzie, na polskich kobietach i na polskich dzieciach. W pantheonie pamięci narodowej znaleźli się wszyscy ci, którzy walczyli o wolność i niepodległość Kraju. I ci, którzy szli ze Wschodu i ci, którzy zdążyli do ojczyzny z Zachodu. Jednakowo czcimy ich pamięć, jednakowo składamy im hołd — bo jedna jest cenna polskiej krwi, niezależnie od tego, na jakiej ziemi za słuszną sprawą została przelana.

## W TRZYDZIESTU DWU KRAJACH

Wyrazem tej serdecznej troski i wyrazem pamięci narodu jest opieka nad wszystkimi miejscami uświęconymi krwią Polaków w Kraju i poza jego granicami. W Polsce znajduje się ponad 20 tys. miejsc narodowej pamięci. Na obczyźnie miejsca takie rozsięte są w 32 krajach europejskich i pozaeuropejskich. Każde z tych miejsc otoczone jest serdeczną opieką, a w niej wyrażony jest nasz święty patriotyczny i obywatelski obowiązek. W ten sposób dajemy świadectwo prawdzie, że nasza ojczyzna, nasz naród pamięta i składa hołd poległym za ideały wolności i własnego, i innych narodów.

## WIELKOŚĆ MONTE CASSINO

Wiele było w historii II wojny światowej miejsc upamiętnionych męstwem polskiego żołnierza. Był Narvik i było Lenino, było Falaise i Studzianki, była Gandawa i walka w obronie Wielkiej Brytanii, był Tobruk i Wał Pomorski. Było Monte Cassino.

W krwawych i zaciętych walkach okupując każdą piędź ziemi, żołnierz polski szedł naprzód, szedł zalewany lawiną ognia i stali, szedł z niezachwianą wolą zwycięstwa. I zwycięstwo to osiągnął 18 maja 1944 roku, rozstrzygając w ciągu kilku dni wielomiesięczną bitwę o masyw górski, otwierając drogę do dalszych działań wojennych.

To wspaniałe zwycięstwo nie było jedynym, jakie żołnierz polski odniósł na Półwyspie Apeniń-



„Bitwa pod Monte Cassino opiewana w literaturze, w pieśniach i piosenkach, rozślawiła imię polskiego żołnierza, była jeszcze jednym wawrzynem chwały i odwagi żołnierskiej w pięknych i bogatych tradycjach walk wolnościowych.”

skim. Nasi żołnierze zdobyli Piedimonte i Anconę, walczyli nad rzekami Misa, Cesano, Metauro, Foglio, Senio oraz wzdłuż Via Emilia. Bój o Monte Cassino zajmuje w kampanii włoskiej miejsce szczególne.

## PŁOMIEŃ DODAJĄCY SIĘ

Dziś, w wolnej ojczyźnie przekazujemy młodemu pokoleniu tradycje i bohaterstwo żołnierza polskiego.

Naszym pragnieniem jest, aby ludzkości w dalszym jej rozwoju przyświecały ideały braterstwa, pokojowe współzycie i współistnienie między narodami. Uczucia te wypływają także z pamięci o wszystkich Polakach, którzy zginęli walcząc o wolność ojczyzny. Pamięć o bohaterstwie żołnierzy spod Monte Cassino, o ofierze ich życia jest wiecznie żywa w sercach narodu polskiego, jest płomieniem, który dodaje nam siły i wiary w walce o to, aby ofiara życia milionów Polaków nie była daremna”.



W Cassino zorganizowano wystawę miniatur najpiękniejszych pomników wzniesionych w Polsce Ludowej dla uczczenia bohaterstwa polskiego żołnierza, partyzanta, bohatera walki podziemnej



Członkowie delegacji polskiej udają się z wizytą do opata benedyktynów — ks. biskupa Ildefonso Rea. Od lewej: min. Lechowicz, amb. Chabasiński, gen. Rapacewicz, mjn. Wiczorek, poseł Róg-Swiołek, konsul Młynarski (w głębi), tłumacz, dyr. Wł. Wojtasik — członek Prezydium Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa.

Sekretarz stanu, senator P. Dante Schietroma złożył wieniec imieniem rządu Republiki Włoskiej



# POLSKA NA TARGACH W BORDEAUX



Ambasador Druto wraz z polską delegacją zwiedzał Targi w towarzystwie osobistości cywilnych i wojskowych



W dużym i estetycznie urządzonej pawilonie polskim podejmowano gości cocktailiem



W księdze pamiątkowej p. amb. Druto napisał: „Après avoir visité une des plus belles réalisations dans le domaine de la foire, je dois féliciter la ville de Bordeaux et ses autorités”



Od prawej: p. ambasador Druto w rozmowie z przewodniczącym Targów p. Chantecaille, obok reprezentant mera doktor Parlange, radca Dziubiński, reprezentant prezesa Izby Handlowej i Przemysłowej p. Mertz, pułkownik Audoin i generał Le Prozec — w czasie zwiedzania pawilonu polskiego

Wielka makieta przedstawiała nowo zorganizowany teren targowy — przedmiot dumy Bordeaux



W DRUGIEJ połowie maja odbywały się Międzynarodowe Targi w Bordeaux. Była to 48 z kolei impreza zorganizowana w tym mieście, a pierwsza na nowym miejscu w Parc des Expositions Du Lac. Na 40-hektarowym obszarze zorganizowano najpiękniejszy w Europie teren wystawowy, na którym wzniesione zostały nowoczesne pomieszczenia, a wśród nich gigantyczny hall długości około 1 km. W tym roku w Foire Internationale de Bordeaux wzięło udział 3.000 wystawców, z których 20% stanowiły firmy zagraniczne. Polska brała udział również w Targach.

Bardzo udany odbył się Dzień Polski, na który przybył ambasador PRL we Francji p. Jan Druto, radca do spraw handlowych Ambasady p. Jerzy DZIUBIŃSKI, konsul generalny p. Stanisław PICHLA, sekretarz ambasady do spraw prasowych p. Fabian Dmowski, a także dyrektor Polskiej Izby Handlu Zagranicznego w Warszawie p. Horoszkiewicz. Pana ambasadora Jana Druto powitał w Bordeaux prefekt regionu Aquitaine p. Gabriel Delaunay, przedstawiciel przewodniczącego Rady Generalnej p. dr Martin, reprezentant mera Bordeaux p. doktor Parlange, przewodniczący Foire Internationale de Bordeaux p. Philippe Chantecaille, administratorzy Targów pp. Joseph David i André Vincent, zastępca dyrektora Targów p. Bernard Fantauzzi, przedstawiciel dowódcy okręgu wojskowego pułkownik Audoin i wiele innych osobistości.

W przemówieniu powitalnym przewodniczący p. Chantecaille podkreślił fakt szybkiego procesu uprzemysłowienia, jaki nastąpił w Polsce w okresie powojennym. Mówił o powstaniu w Polsce ciężkiego przemysłu, o przekształceniu się Kraju w prawdziwą potęgę przemysłową i modernizacji rolnictwa. Wszystkie te elementy sprzyjają stale rozszerzającej się wymianie handlowej pomiędzy Polską a Francją.

P. ambasador Druto zwrócił uwagę na fakt, że oba kraje przejawiają chęć coraz większego zbliżenia, kooperacji, która jest wyrazem potrzeby i która stanowi przejaw trwającej nieprzerwanie od wieków przyjaźni Polski i Francji. Polska pragnie ścisłych kontaktów z zachodem; 30% jej wymiany handlowej stanowią transakcje z państwami zachodnimi. Szczególnie zależy Polsce na współpracy i wymianie z Francją.

Prefekt regionu Aquitaine p. Gabriel Delaunay wyraził życzenie, żeby Bordeaux i cały okręg rozwijał kontakty z Polską i przeprowadzał jak najwięcej transakcji z korzyścią dla obu stron. P. prefekt wspominał, że z Polską łączy go fakt podpisania pierwszej umowy, którą w 1957 roku zawierał w imieniu Francji. Obecność ambasadora w Bordeaux powitał p. prefekt jako wyraz wierności, do której zobowiązują oba kraje dawne tradycje ich starej przyjaźni.

P. ambasador Druto w otoczeniu licznych osobistości francuskich i polskich oraz reprezentantów korpusu konsularnego w Bordeaux z konsulem generalnym Stanów Zjednoczonych p. Bardis, dziekanem korpusu konsularnego na czele, zwiedzili Targi. Cała delegacja zatrzymała się w polskim pawilonie i z zainteresowaniem obejrzała ekspozycje, reprezentujące obecną produkcję przemysłową Polski. Tego samego dnia odwiedził p. ambasador Druto Izbę Handlową w Bordeaux.

Miejscowa prasa, radio i telewizja wiele miejsca poświęciły wizycie ambasadora PRL w Bordeaux oraz prezentacji polskiej na Targach.





# NA 25-LECIE POLSKI LUDOWEJ

## WIELKI FESTIWAL W BRUKSELI



Na scenie wszystkie zespoły biorące udział w festiwalu. Przemawia konsul PRL w Brukseli p. M. Klimas. Obok — prezes l'Essor Intellectuel p. Mardulyn

(Dokończenie ze str. 3)

W ciągu trzech godzin przewijały się przez scenę pełne temperamentu pary taneczne, czy też płynęły z niej urzekające piosenki ludowe. Sala gorąco oklaskiwała wszystkich wykonawców. Każdy zespół dawał z siebie maksimum i za to wszystkim należą się słowa uznania. Wśród innych tańców i pieśni — piękna wiązanka tańców rzeszowskich w wykonaniu „Krakusa” oraz chór tego zespołu, i tańce ludowe w wykonaniu „Poloneza”, i krakowiak w wykonaniu „Orla” — najmłodszego zespołu, z najmłodszą solistką Basią, która swym głosem zdobyła serca wszystkich na sali, i taniec góralski w wykonaniu „Karolinki” oraz w wykonaniu jej męskiego chóru „Ballada bieszczadzka”, i dobry kwartet chłopców z „Szarotki” oraz oberek w wykonaniu całego zespołu — nagrodzone zostały ogromnymi brawami. Jury miało ogromne trudności z oceną zespołów. Wszystkim w swym werdykcie podziękowało za pracę i sławienie na ziemi belgijskiej polskich tańców i pieśni. Przyznano tylko pierwsze dwa miejsca zespołom wyróżniającym się szczególnym poziomem artystycznym, które również reprezentować będą zespoły polonijne z Belgii na światowym festiwalu zespołów polonijnych w Rzeszowie w lipcu br. **Pierwsze miejsce na festiwalu w Brukseli zdobył „Krakus”,** znany zespół ze Zwartbergu, kierowany przez panią Wandę Stalową, otrzymując na własność przechodni puchar Tysiąclecia, zdobyty przez ten sam zespół po raz trzeci. **Drugie miejsce zajął zespół „Polonez”** z Charleroi, kierowany przez p. Janinę Wnuk, zdobywając puchar „Tygodnika Polskiego”. Poza tym jury przyznało następujące nagrody: zespołowi „Orzeł” z Gandawy — jako najmłodszemu zespołowi, który w tak krótkim czasie osiągnął bardzo dobry poziom artystyczny, nagrodę Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Warszawie — miniaturę pomnika Nike, zespołowi „Karolinka” z Liège puchar Polskiego Radia za wykonanie „Ballady bieszczadzkiej”, zespołowi „Szarotka” z Koersel-Stal puchar Towarzystwa „Polonia” za wykonanie przez kwartet męski piosenki „Na strażnicy”, zespołowi „Polonez” — puchar Towarzystwa „Polonia” za wykonanie wiązanki tańców ludowych, soliście zespołu „Krakus” p. Marianowi Szczyce — puchar Towarzystwa „Polonia” za wykonanie piosenki „Morze”, zespołowi „Szarotka” pięć płyt długogrających za wykonanie tańca „Polonez”. **Najmłodsi uczestnicy festiwalu w Brukseli z zespołu „Orzeł” otrzymali lalki.**

Po tym pracowitym popołudniu rozpoczął się wieczór galowy. Zabrzmiwały dźwięki hymnów państwowych polskiego i belgijskiego. Wszystkich gości, w tym konsula PRL — p. Mieczysława Klimasa i wielu członków korpusu konsularnego innych państw, powitał prezes l'Essor Intellectuel p. F. Mardulyn, podkreślając, że uroczystość odbywa się w 25-lecie Polski Ludowej. l'Essor Intellectuel oraz Towarzystwo Przyjaźni Belgijsko-Polskiej cieszą się, że poprzez zorganizowanie tego festiwalu przyczyniają się do tak ważnych dla Polski obchodów i tym samym podkreślają przyjazne i serdeczne stosunki, jakie od dawna istnieją między Belgią i Polakami.

Gdy z kolei zabrał głos p. konsul Klimas, podziękował on przede wszystkim serdecznie organizatorom za to piękne święto polskiego folkloru, otwierające obchody 25-lecia Polski Ludowej w Belgii. Jakże cenny jest ten wkład przyjaźni Polski w Belgii do obchodów 25-lecia i również jakże pięknym przykładem więzi z Krajem są występy zespołów polonijnych — stwierdził p. konsul Klimas. — Niech więc przyjaźń belgijsko-polska, datująca się od dawna, rozwija się nadal i zacieśnia w interesie obydwu narodów, w interesie współpracy i bezpieczeństwa w Europie.

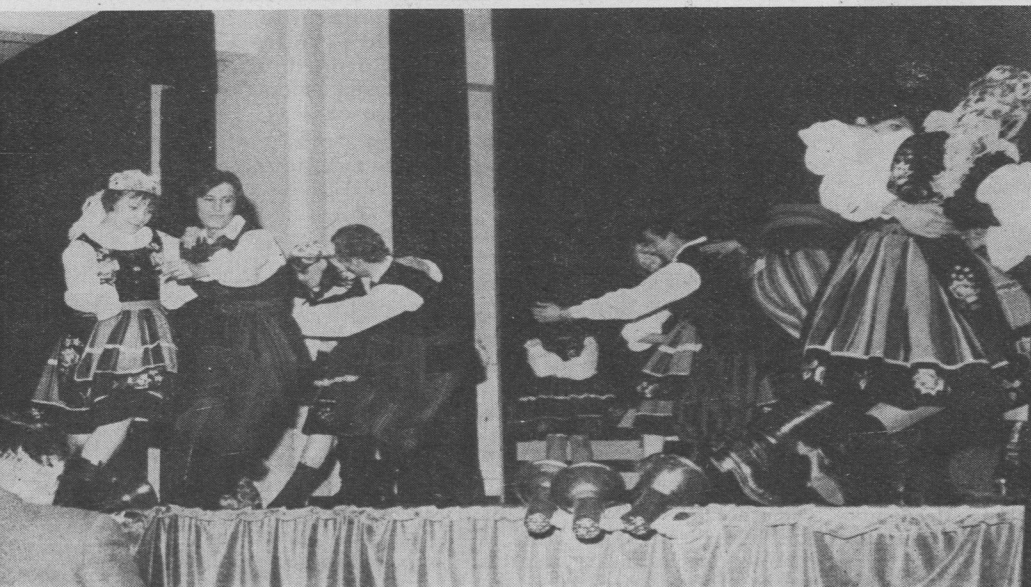
Na zakończenie swego przemówienia p. konsul Klimas wręczył p. Raskin, p. Van de Zande oraz p. Spinoy, którzy przyczynili się do zorganizowania festiwalu, pamiątkowe medale kościuszkowskie.

W imieniu jury festiwalu, w skład którego wchodził: p. Roman Broż — sekretarz Towarzystwa „Polonia” z Warszawy, p. Zofia Brabant — sekretarz generalny Towarzystwa Przyjaźni Belgijsko-Polskiej, p. Gaby Bailly — dziennikarka, p. Urszula Kozierowska — redaktor naczelny „Tygodnika Polskiego” w Paryżu, p. Claeuhout z l'Essor Intellectuel, p. Wiesław Tomczyk — II sekretarz Ambasady oraz p. Gendera — kierownik Polskiego Biura Podróży „Orbis” w Brukseli, przewodniczący jury p. Roman Broż ogłosił wyniki festiwalu. W swym przemówieniu podziękował on przede wszystkim działaczom kulturalno-oświatowym, młodzieży z zespołów folklorystycznych za ich pracę i tak piękne prezentowanie Polski w Belgii. Dwa zespoły z Belgii — stwierdził dalej p. Broż — wezmą udział w światowym festiwalu zespołów polonijnych w Rzeszowie i uczestniczyć będą w uroczystościach 25-lecia w Kraju, podobnie jak wielu innych członków Polonii belgijskiej, wybierających się na te wielkie uroczystości do Polski. Zorganizowany zaś w Brukseli festiwal był pięknym włączeniem się już dziś Belgów — przyjaciół Polski oraz Polonii belgijskiej do obchodów 25-lecia Polski Ludowej...

Na zakończenie tego święta polskiego folkloru odbył się jeszcze występ galowy, w którym wzięły udział wszystkie zespoły folklorystyczne, biorące udział w festiwalu. Publiczność nie szczędziła braw dla świetnych wykonawców i ze Zwartbergu, i z Charleroi, i z Gandawy, i z Liège i z Koersel-Stal...



Chór zespołu „Szarotka” z Koersel-Stal



Wiązanka tańców ludowych w wykonaniu zespołu „Polonez”

Sala była wypełniona po brzegi. W sumie w tym święcie polskiego folkloru w Belgii wzięło udział ponad 650 osób







## Aleksander Grobicki

Aleksander Grobicki, autor cyklu pasjonujących reportaży z Gujany Brytyjskiej, znany jest naszym Czytelnikom jako pisarz i publicysta, a zarazem uczestnik drugiej wojny światowej, walczący m. in. pod Monte Cassino. W opowieściach swoich Aleksander Grobicki przedstawia ludzi i obyczaje, a także ukazuje niezwykle egzotyczną krainę diamentów i aligatorów.

(Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone)

# Diamenty i aligatory

## SZUKAMY DIAMENTÓW

Na pontonie ciasno jak w lokatorskim pokoiku, tyle że zamiast ścian woda dokoła, a zamiast sufitu dziurawy daszek. Kilka metrów kwadratowych desek (na których trzeba siedzieć 10 godzin na dobę), wielka pompa zajmująca jedną trzecią całej powierzchni, kwadratowa paka czyli płukarka, termos czarnej kawy, żelazny garnek z ryżem i dziesięciu ludzi. Za chwilę będzie już tylko dziesięciu, nurek bowiem gotów. Sprawdzał ekwipunek (szufla do kopania żwiru, nóż), przyczepione ciężary na piersiach i plecach, rurę oddechową, linkę sygnałową, zakreślił okienko w hełmie i niezgrabnie zszedł po drabinie do wody. Plusk i już w niej znika, już tylko bańki powietrza wskazują, gdzie się znajduje. Tymczasem dwóch ludzi przy pompie zaczyna gwałtownie poruszać jej stalowymi ramionami. Raz-dwa, raz-dwa, raz-dwa, w górę w dół, w górę w dół. Czarna rura oddechowa rozwija się jak wąż. Strzałka głębokościomierza szybko opada (nurek idzie przecież na dno jak kamień). 10 stóp, 20, 50, 65... Zatrzymuje się. Pompujący powietrze zwalniają tempo. Będą teraz przez godzinę (tyle bowiem trwa „dniówka” norka pod wodą) pompować wolno ale stale. A że to praca bardzo męcząca, zmieniać się muszą co 15 minut.

Następuje kilka minut względnego spokoju. Jeden człowiek pilnuje rury oddechowej, drugi trzyma w rękę linkę sygnałową, trzeci wyczyścił z mułu pudło — płukarkę, w której będzie w trzech rzeszotach przesiewał wydobyty z dna rzeki żwir. Napelnił pudło wodą i zawiesił przy nim słoik od konfitur, do którego będzie się wrzucać znalezione diamenty. Czwarty wreszcie wyczyścił deski, na które przesiewacz będzie wyrzucał żwir, a w którym on z kolei będzie szukał diamentów. Czterech ludzi, plus dwóch przy pompie, plus nadzorujący wszystkich foreman, plus ten, który właśnie z wody wylazł i odpoczywa i ten, który następny do niej pójdzie. Jeżeli nikt nie pozostał w obozie — tylko ten ostatni jest na pontonie chwilowo bezrobotny. Ale w obozie zwykle ktoś zostaje. Chory? Złe się czuje? Rozmaicie bywa. Z powodu braku witamin w pożywieniu, u norka występuje często bezwład nóg. Przejściowy, ale uziemiający go na dzień lub dłużej. Jeszcze częściej dusi go astma nabyta w głębinach rzecznych. Zaś najczęściej coś mu się przyśni. Oczywiście coś złego. W takim wypadku za nic już tego dnia do wody nie zjedzie. Przesady? Miliony przesądów! Ubiegłej nocy na polowaniu, gdy Kazik położył strzelbę w łódce, Carbon, by z łódki wyjść, poprosił go grzecznie, by strzelbę podniósł. Nie przekroczył jej bowiem ani sam nie ruszy. Dlaczego? O przyczynę przesądów nie wypada pytać. Szczególnie Murzynów, którzy są ich pełni.

Nurek jest już pod wodą kilka minut. Wszyscy na pontonie czekają. Nagle człowiek trzymający linkę sygnałową zaczyna ją szybko wyciągać. Z wody wylania się przyczepiony do linki worek nabrzmiały mułem, żwirem i kamieniami wygrzebanymi z dna rzeki. Odczepia go i podaje przesiewaczowi, który zawartość jego wysypuje na rzeszota ułożone w płukarce jedno na drugim. Ujmuje pierwsze, najrzadsze i kręci nim. Obroty muszą być szybkie, zgrabne i rytmiczne. Chodzi przecież o to, by diamenty najcięższe ze wszystkich minerałów znalazły się w środku wklęsłego rzeszota. I obroty nie mogą być zbyt gwałtowne, bo wówczas diamenty mogą z rzeszota „wyskoczyć”. I wykonuje się je w wodzie, by żwir z mułu i piasku wypłukać. A rzeszota jest duże i ciężkie, i praca odbywa się w pozycji schylonej. Niezwyczajny jej i dwóch minut nie wytrzyma.

Z pierwszym rzeszotem mało kłopotu. Pozostają w nim tylko większe kamienie. Jedno spojrzenie wytrawnego oka i cała zawartość zostaje wyrzucona na przymocowaną do pontonu łódkę. Po skończeniu pracy kilku nureków, gdy w łódce nabiera się już duża ilość mułu, żwiru i kamieni, jeden z ludzi odpływa nią do brzegu, gdzie te resztki wyrzuca na kupę. Tutaj bowiem nic się nie marnuje. Kto wie, czy w tych resztkach nie kryje się diament przeoczony przy przesiewaniu? Po pracy (gdy nurek ma jeszcze siły i ochotę), w niedzielę (w czasie której Brazylijczycy świętują a Murzyni pracują), lub w dniu, w którym z powodu złego snu nie poszło się na ponton — nurekowie zabawiają się powtórnie przesiewaniem tych resztek. Są specjaliści, którzy zawsze coś znajdują. Pięć, sześć, dziesięć diamentów — malutkich „przemysłowych”, ale zawsze wartych kilka dolarów.

Drugie rzeszoto w płukarce to już sprawa poważna. Przesiewa się je pod wodą i nad wodą. Przegląda mu uważnie. Nagły bowiem błysk wśród grubego żwiru i już długie, czarne palce sięgają między kolorowe kamuszki i wyciągają spośród nich gwiazdkę. Niczym z nieba. Diament! Karat, dwa, może nawet cztery. Nie ma czasu długo się przyglądać i oceniać. Diament wędruje do słoika, a żwir z rzeszota zgrabnym ruchem wywalony zostaje na deski, tworząc na nich koło-mozaikę. Dopiero co z wody wydobyte, mokre jeszcze kamuszki świecą świeżymi barwami. Białe, czarne, czerwone, żółte, pręgowane. Okrągłe, podłużne, tysiącem lat pobytu w wodzie wypolerowane. A w środku tej mozaiki czarne kółko. „Ferro” — niewiele lżejszy od diamentów, więc też do środka rzeszota ciągnie, i tylko w jego sąsiedztwie, niemal w jego objęciach diamenty się znajdują. Orgia kolorów, na które patrzeć można jak w urzeczeniu — ale kto by tam na kamuszki zwracał uwagę, nawet jeżeli te zielone to prawdziwy jaspis?

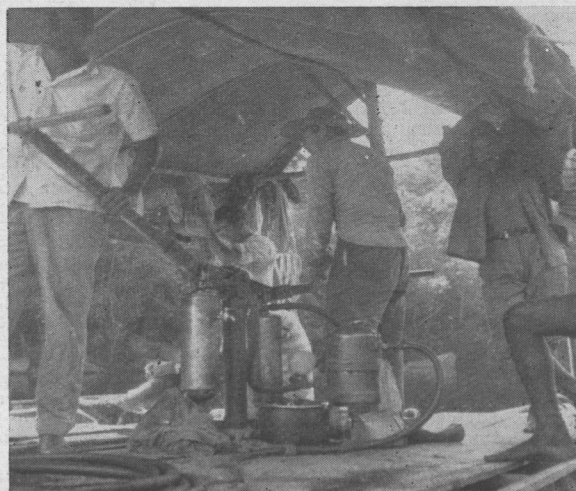
Nad kołem-mozaiką pochyla się poszukiwacz i zaczyna w nim grzebać płaskim bambusem. Na czarnym jak aksamit tle „ferro” poczynają błyskać gwiazdy. Jedna, druga, trzecia. Diamenty? Nie wszystkie. W tym co świeci, może jeden na dziesięć to prawdziwy diament. I tylko wprawne oko odróżni go od kryształu, tzw. „sweet boy'a”, czy po prostu kawałka węgla, na którym załamało się światło. Ale już wprawny ruch bambusowego kijka wyławia błyskającą gwiazdkę i diament wędruje do słoika.

I trzeba się spieszyć, bo przesiewacz wyrzuca już na deski trzecią partię. Tę z najgęstszy rzeszota. Tu już poszukiwanie nie idzie tak łatwo. Żwir drobniutki, diamentyki w nim ukryte — malutkie. Ale mimo to świecą. Poszukiwacz, by je uchwycić, po prostu wtyka je sobie pod paznokieć.

Są diamenty, więc ciągnie się linkę sygnałową trzy razy, dając znać norkowi, by w tym samym miejscu grzebał dalej. Gdy w worku diamentów nie ma, jedno pociągnięcie sygnalizuje, by szukał gdzie indziej. Gdy diamentów niewiele, dwa pociągnięcia informują, że decyzja zależy od norka. Natomiast cztery szarpnięcia są rozkazem, by nurek wychodził na powierzchnię. Może w zapale poszukiwania diamentów przekroczył ustaloną godzinę pod wodą, może na pontonie coś się stało. Komunikacja jest zresztą dwustronna. Nurek ciągnąc raz każe sobie przysłać pusty worek, ciągnąc dwa razy, daje znać, że wysłał go na górę, szarpnięcie cztery razy, każe się wyciągnąć na powierzchnię. I to szybko. Może ma dosyć siedzenia pod wodą (co się często zdarza najwytrawniejszym nawet norkom), może mu się słabo zrobiło, wymioty, krew z nosa, rozcięcie nogi lub ręki na ostrych jak brytyjty skałach podwodnych?

Ledwie poszukiwacz i przesiewacz skończyli z jednym workiem, a już podają im drugi. I znowu ta sama operacja. I już ciągną trzeci... W ciągu godziny nurek może na powierzchnię wysłać 10 lub nawet więcej worków. Zależy to od twardości dna, od warunków, w jakich pracuje. Czasem nie wysię nawet dwóch. Dno rzeki bowiem to wielka nieznana. Olbrzymie tam jak domy glazy, wśród których obracać się trzeba na ślepo. Bo na tej

Przy pompie na pontonie



głębokości jest zupełnie czarno. I tylko ręce i bosc stopy mówią norkowi, wśród czego się znajduje.

Diamenty na równym dnie rzeczonym nie leżą. Szukać ich trzeba w „dziurach”. Pod kamieniami, pod skałami, w żwirze nagromadzonym tam przez tysiące lat. Im dziura głębsza, bardziej ukryta, im twardszym żwirem zapchana, tym większe szanse. Ale żeby dziurę taką znaleźć, nurek musi pełzać wśród glazów, wciskać się pod nie, pchać w szczeliny między nimi, opuszczać w rozpadliny dna rzeczego — a wszystko po omacku, w nieprzeniknionych, nie wiadomo co kryjących ciemnościach, zdany tylko na samego siebie, na swoje siły, szósty zmysł, a w pierwszym rzędzie na swoją zimną krew.

Musi kopać tunele stale pamiętając, by w zapale prospektorskim nie podkopać skały, która nagle, bez ostrzeżenia może zwałić się na niego i zmiażdżyć wagą kilkudziesięciu ton, lub choćby tylko przycisnąć mu rurę powietrzną. Nie wolno mu również leżąc i kopiąc opuścić głowy poniżej poziomu ciała, bowiem wówczas woda napłynie do hełmu i może się w nim utopić! (Tzw. skafander gujańskich nureków jest zwykłą, grubą koszulą przyczepioną do hełmu i ściągniętą w pasie).

Musi uważać, by nie zaplątać się w linkę sygnałową lub — co gorsze — nie oplątać rury powietrznej dokoła skały (bo potem musi się przez kilka nieraz godzin odplątywać, przy czym często na pomoc w takiej potrzebie schodzić musi drugi nurek wezwany z innego pontonu). I musi przede wszystkim baczyć, by rury powietrznej nie przetrzeć na ostrych skałach — w którym to wypadku tylko zimna krew i natychmiastowe uwolnienie się od ciężarków i hełmu mogą go jeszcze uratować.

No i ciągle musi myśleć o diamentach, bo przecież dla nich tylko tam siedzi, na 65 czy więcej stóp pod wodą, ryzykując w każdej chwili życiem.

Na skałach kaleczy ręce i stopy. W samym hełmie może sobie nabić potężnego guza. Krew mu uderzy do głowy, tryska z oczów, nosa i uszów (gdy zjedzie zbyt głęboko). Przed pójściem pod wodę, choćby był ostatnim z kolei norkiem, co przypada już dobrze po południu, nie może wziąć nic do ust z wyjątkiem czarnej kawy, inaczej bowiem ciśnienie wody na żołądek powoduje wymioty — a chyba nie trzeba opisywać co to znaczy, gdy głowa znajduje się zamknięta w stalowym hełmie...

Po omacku więc w głębinach rzecznych szuka diamentów i z góry tylko, z pantonu, towarzysze pociągnięciem za linkę dają mu znać, czy coś znalazł czy nie. I jest zdany na ich łaskę i niełaskę. Gdy zechcą, mogą go utopić — i nikt im niczego nie udowodni (jak to o mało nie zrobili tego z Bobem Novakiem)...

Nurek wysłał worki z dna rzeki na ponton. Jeden, drugi, trzeci. W jednym diamenty są, w drugim nie ma. W jednym większe, w drugim mniejsze. Uplývają minuty, kwadrans. Zmieniają się ludzie przy pompach. Zmienia się przesiewacz przy rzeszotach. Muskuły ludzkie długo nie wytrzymują tak ciężkiej pracy. A nurek ciągle wędruje po dnie rzeki, czoięga się wśród skał, grzebie w dziurach i szuka.

Mija godzina. Cztery szarpnięcia linką sygnałową. Ludzie przy pompie powietrznej zdwajają swój wysiłek. Na powierzchni rzeki pojawiają się bańki powietrza. Z razu daleko, potem coraz bliżej — hełm norka. Niczym pestkę wyluskują go ze skafandra. Trzęsie się jak w febrze. Na dnie rzeki przecież zimno. Czasem skacze do wody by się wypłukać. Jest głuchy i otumaniony. Pije czarną kawę, kilkanaście minut odpoczywa, po czym rzuca się na zimny już „czow”. Przecież do tej chwili nie miał nic w ustach.

A tymczasem foreman ze słoika przy płukarce wysypuje na dłoń znalezione przez norka diamenty. Wyjmuje z noszonego zawsze przy sobie woreczka plastikową rurkę (która niegdyś zawierała czarny ołówek do brwi lub czerwoną pomadkę do ust), kieszonkowy „skarbiec” norka, i wysypuje do niej plan jego dzisiejszego połowu. Karat, dwa, dziesięć. Jak któremu szczęście dopisało. Bywa, że karatów jest sto lub więcej — ale wówczas rurka za mała. Trzeba je wsypywać do butelki po Coca-Cola!

## W następnym numerze ZAŁOGA WALKIERA

Szukamy diamentów w żwirze





## ● Mechaniczne konie pod tradycyjną wiechą

Uprzemysłowienie i mechanizacja budownictwa kryją w sobie ogromne możliwości skrócenia tempa wykonawstwa i znaczących oszczędności kosztów, surowca i robocizny. Gdy np. przed 20 laty przeciętny czas budowy budynku mieszkalnego metodami tradycyjnymi wynosił ponad 28 miesięcy, to już w 1967 roku dzięki metodom uprzemysłowionym wyniósł 15 miesięcy.

Przed 20 laty w budownictwie uspołecznionym pracowało nieco ponad 400 tysięcy osób, obecnie dwa razy tyle, podczas gdy wartość produkcji wzrosła od tamtej pory blisko siedmiokrotnie.

Dziś blisko 75 procent kubatury budynków wznosi się przy zastosowaniu metod uprzemysłowionych. Ponad 95 proc. robót ziemnych i transportu pionowego, blisko 50 procent tynkowania wewnętrzznego, 60 proc. robót wykończeniowych już zmechanizowano.

## ● Nie garbarze a metalowcy

Jeszcze przed 12 laty Radom był nazywany miastem garbarzy. Spośród ogółu zatrudnionych w przemyśle blisko 45 proc. pracowało w miejscowych garbarniach i placówkach pokrewnych. Obecnie na pierwszy plan wysunęli się metalowcy, którzy stanowią ponad 50 proc. ogółu załóg przemysłowych. Największymi zakładami metalowymi w Radomiu są: fabryka im. Waltera, zakłady techniczne i zakłady wyrobów emaliowanych.

## ● Coraz więcej doktorów

Wszystkie wyższe szkoły w Kraju, placówki PAN i instytuty resortowe nadały w latach 1961—1968 stopnie doktora ponad 14 tysiącom osób, a doktora habilitowanego ponad 3 tys. osób. W samym 1968 r. otrzymało stopień doktora 1848 naukowców. Największą wydajnością chlubią się akademie medyczne (500), uniwersytety (470) i politechniki (389). W kołach naukowych panuje opinia, że wszystko to nie zaspokaja jeszcze potrzeb.

## ● Pierwszy w Polsce latarniowiec

Gdański Urząd Morski przygotowuje się do uruchomienia pierwszego w Polsce statku-latarniowca. Ma on być zakotwiczony w odległości ponad 30 km w głąb morza, na północ od Swinoujścia. Jego zadaniem będzie umożliwienie prowadzenia ściśle po wyznaczonym torze wodnym statków morskich wpływających do polskich portów z Zatoki Pomorskiej.

## ● Pistolet plazmowy

W Instytucie Badań Jądrowych w Świerku opracowano nowe urządzenie plazmowe do nanoszenia powłok ochronnych z płynnego metalu lub ceramiki. Taki pistolet wytwarza plazmę z azotu, argonu i wodoru. Urządzenie może poza tym służyć do cięcia metali oraz spawania.

## ● Rafy koralowe

Tylko w trzech miejscach w Polsce występują skamieniałe rafy koralowe — na Wyżynie Śląsko-Krakowskiej, Pomorza i w Górach Świętokrzyskich. W tym ostatnim rejonie odkryte przez archeologów rafy pochodzą sprzed 300 milionów lat i stanowią pozostałość mórz pokrywających swego czasu terytorium obecnej Polski.

W 1966 r. na 10 tysięcy robotników budownictwa przypadały 72 koparki, 77 spycharek i 54 żurawi samojezdnych.

Tempo uprzemysłowienia i mechanizacji budownictwa nie słabnie. Przemysł maszyn i narzędzi stosowanych w budownictwie zwiększa produkcję. W ostatnich dwóch latach na placach budowy pojawiły się takie nowości w sprzęcie, jak uniwersalne hydrauliczne koparki samochodowe i kołowe, żurawie na podwoziach gąsienicowych, żurawie samojezdne „Lech”, hydrauliczne dźwigi samochodowe, wózki widełkowe, nożyce mechaniczne do cięcia stali zbrojeniowej i dziesiątki typów małych maszyn do wykończenia podłóg, ścian, malowania itp.

Rewolucja w budownictwie będzie uruchomienie tzw. fabryk domów, produkujących gotowe elementy budynków łącznie z instalacją elektryczną, wodno-kanalizacyjną i gazową. Na budowie montować się będzie gotowe już elementy i przeprowadzać niektóre tylko prace wykończeniowe. Umożliwi to podwojenie, a nawet potrojenie wykonawstwa na placach budowy.

## ● Poeta pokolenia wojny

Wydawnictwo Literackie przygotowuje do druku „Utwory zebrane” Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, jednego z najbardziej interesujących polskich poetów, który zginął mając 23 lata, w powstaniu warszawskim. W dwutomowej publikacji znajdzie się jego pełna spisuźna literacka. Tom I obejmuje wydania (stanowiące wznowienie edycji z 1960 r.) obejmuje utwory poetyckie Ba-



## ● Weterani walk o Pomorze — czołg i czołgista spod Siekier

Przed Muzeum Pamiątek I Armii WP w Siekierkach, obok wojskowego cmentarza, znajduje się na cokole czołg-pomnik — weteran. Należał on do dowódcy Samodzielnego Pułku Ciężkich Czołgów I Armii WP, przebijając szlak bojowy wraz z tą armią aż po Łabę. Czołg nosi numer 421. Na jego stalowym kadłubie wymalowano ważniejsze nazwy bitew, w których brał udział: Warszawa, Złotów, Jastrowie, Wał Pomorski, Kołobrzeg, Siekierki. Obok nazw — bilans wojennych sukcesów w postaci zestrzelonych samolotów, unieszkodliwionych czołgów, dział, pojazdów, karabinów maszynowych nieprzyjaciela.

W powiecie Chojna wśród wielu osadników znajdują się również czołgisci z Samodzielnego Pułku Ciężkich Czołgów. Jest wśród nich również

mieszkaniec wsi Nawodna — Antoni Domański, pełniący obecnie funkcje kierownika poczty. Wojnę przeszedł on na czołgu nr 410, walcząc kolejno o Warszawę, zdobywając umocnienia Wału Pomorskiego, zdobywając Złotów, Jastrowie i Kołobrzeg.

Domański wspomina, że szczególnie mocno utkwiała mu w pamięci walka o Kołobrzeg, a następnie po jego zdobyciu „zaślubiny” z morzem. Czołgisci wjeżdżali kolejno w fale Bałtyku, nierzadko przy tym ostrzeliwując z dział wycofujące się w pośpiechu niemieckie jednostki wojenne i transportowe, statki i barki.

Domański ze swym czołgiem doszedł aż do Łaby, by po skończeniu wojny osiedlić się na wyzwolonej, zdobytej krwią ziemi na Pomorzu Zachodnim.

## ● Odkrycie w Bruwinowie

Na terenie budowy domków w Bruwinowie koło Warszawy emeryt pocztowy Edward Sokółowski odkopał popielnicę zawierającą szczątki kości. Była ona przykryta niewielką misą. Archeolog dr Głosik stwierdził, że w miejscu tym znajduje się cmentarzisko całopalne pochodzące z późnej kultury łużyckiej, z okresu zwanego łużycko-kloszowym, to znaczy z około 450 roku przed naszą erą. Teren wykopów zabezpieczono, przypuszczając, że znajdują się tam jeszcze inne podobnie dobrze zachowane groby. W miejscu odkrycia zostaną przeprowadzone poszukiwania archeologiczne.

- ▲ Laury polskich uczonych
- ▲ Zasłużone uznanie świata
- ▲ To cieszy

Tygodnikowa  
**GAWĘDA**

Dużo laurów zebrali ostatnio polscy uczeni na świecie, posypały się wyróżnienia i godności jak najbardziej zasłużone, bowiem wkład tych naukowców do skarbnicy wiedzy ma znaczenie ogólnoludzkie. Oto parę słów o kilku z nich.

Profesor Wacław Olszak został zaliczony do grona członków korespondentów Francuskiej Akademii Nauk. Ten wybitny specjalista w zakresie teorii plastyczności i teorii konstrukcji inżynierskich, 67-letni dziś profesor Politechniki Warszawskiej od dawna zdobył sobie uznanie na świecie; jest m.in. członkiem Akademii Nauk w Belgradzie, Budapeszcie, Tuluzie, Akademii Nauk Technicznych w Sztokholmie i Helsinkach, doktorem honoris causa uniwersytetów w Tuluzie i Liège oraz Politechniki Wiedeńskiej. Setki jego prac tłumaczono na wiele języków. Oczywiście doceniono go i w Polsce, jest laureatem nagrody państwowej I stopnia.

Francuskie wyróżnienie spotkało również prof. Kazimierza Michałowskiego (68 lat), bardzo znanego archeologa, egiptologa i historyka sztuki, o którego ekspedycjach wykopaliskowych na tereny śródziemnomorskie wiedzą sporo nie tylko specjaliści. Odbył ten naukowiec wiele takich wypraw do Edfu, Mirmekii, Tell Atrib, Palmiry, Aleksandrii, do Farras i Dongoli, a o demonstacji świątyni w Dabod i rekonstrukcji świątyni Hatszepsut pisał się wiele nawet w prasie niefachowej. Francuska Akademia Literatury odznaczyła naukowca złotym medalem „George Perrota” za dzieło „L'Art de l'Egypte Ancienne”.

Jeszcze jedno francuskie wyróżnienie: prof. Roman Kozłowski, jeden z najstarszych polskich paleontologów i minevalogów (80 lat), który już przed pół wiekiem odbywał podróże naukowe po Andach, doktor honoris causa Sorbony i Uniwersytetu Jagiellońskiego, został obecnie wybrany członkiem honorowym Francuskiego Towarzystwa Geologicznego.

Włoskie Towarzystwo Geograficzne i Florenckie Towarzystwo Studiów Geograficznych wybrały w skład swej korporacji profesora Stanisława Leszczyńskiego (62 lata), wybitnego polskiego geografę, dyrektora

Instytutu Kartografii Polskiej Akademii Nauk, wiceprzewodniczącego Międzynarodowej Unii Geograficznej, który po wojnie na krótko (1946—50) „zdradził” geografii dla dyplomacji (był wtedy podsekretarzem stanu w MSZ), ale wrócił do swej specjalności i stale osiąga w niej nowe sukcesy.

Prof. Stanisław Lorentz — to człowiek niestychanie popularny w Kraju nie tylko ze względu na swe osiągnięcia naukowe. Ten wybitny 70-letni historyk sztuki, od kilkudziesięciu lat dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie, zdobywał się na czynny wręcz heroiczne zarówno we wrześniu 1939 roku, gdy Niemcy napadły na Polskę, jak i w czasie hitlerowskiej okupacji, by ratować polskie dzieła sztuki, po barbarzyńsku niszczone bądź zachtannie zagarniane przez wroga. Po raz trzeci już Rada Międzynarodowego Centrum Badań nad konserwacją i restauracją dóbr kulturalnych wybrała go ostatnio na swego prezesa. Dodajmy, że Prof. Lorentz jest m.in. członkiem Akademii Nauk w Bordeaux i Akademii Sztuk Pięknych w Wenecji, ekspertem UNESCO i — w ostatniej kadencji posłem na Sejm PRL.

Uznany na świecie, a bardzo znanym w organizacjach międzynarodowych ekspertem prawa międzynarodowego jest prof. Manfred Lachs, 55-letni dyrektor Instytutu Nauk Prawnych PAN, członek Instytutu Prawa Międzynarodowego i Komisji Prawa Międzynar. ONZ, wykładowca m.in. w Akademii Prawa Międzynar. w Hadze. Doktoraty honoris causa nadały uczonemu ostatnio uniwersytety w Algierze i w Delhi.

Belgijskie wyróżnienie spotkało 57-letniego specjalistę od akustyki ze specjalnością akustyki wnętrz i techniki ultradźwiękowej, profesora Politechniki Warszawskiej Ignacego Maleckiego. Medalem „Gustawa Trensensterna” odznaczyło uczonemu Stowarzyszenie Inżynierów Belgijskich w Liège.

Tę honorową listę można by długo jeszcze ciągnąć, nie mieszczę się, moi Mił. Myślę jednak, że to, co napisałem, świadczy dobitnie, że nauka polska cieszy się uznaniem w świecie i jej mir rośnie z każdym rokiem. Któż by się z tego nie cieszył?

MARIAN

## DO TYŃCA NA ŻUREK A LA LUTY TUR

Wedle kościoła karczm — takie było historyczne prawo geografii usług gastronomicznych w dawnej Polsce. Im bogatszy kościół, im możniejszy klasztor, tym lepiej prosperowała oberża i tym szerzej była znana. Po niejednej nie ostał się kamień na kamieniu, lecz legenda przetrwała. Do najznamienitszych zaliczają się gospoda tyńnicka, dla której oparciem było opactwo mające władzę nad wszystkimi klasztorami benedyktynów w Polsce, na Litwie i całym Śląsku. Ten właśnie zajadł po wiekach podejmuje działalność od nowa, jako gospoda „Pod Lutym Turem”.

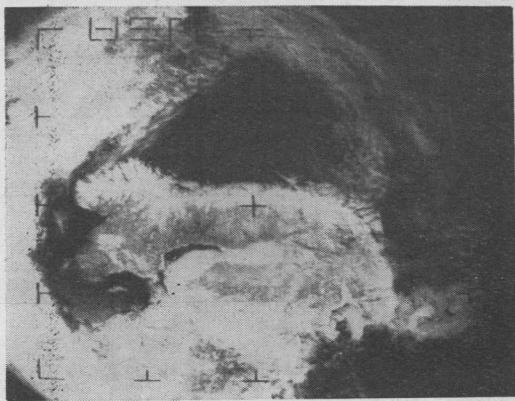
Na nowy sezon turystyki otrzymali więc niezwykle atrakcyjną restaurację w podkrakowskiej okolicy, 9 km za rogatkami miejskimi. Lokal może pomieścić 80 gości, posiada ładną kawiarnię na piętrze. Specjalnością kuchni jest żur zabielany z jajkiem i kiebasą à la Luty Tur.

Druga specjalność zakładu, innej wszakże natury, to niezrównana panorama, jaką wybieczkowiec mogą oglądać z okien. Stary Tyńiec jest osadą o rzadkiej malowniczości. Wieś rozbudowała się na skale wapiennej, której 40-metrowa stromizna opada ku pływającej w dole Wiśle. Obronne gniazdo tynieckie liczy sobie chyba tyle lat, co nasze państwo. Najpierw był to gród warowny potężnego rodu Tęczyńskich, odebrany im przez Chrobrego i nadany benedyktynom. W pierwszej połowie zeszłego stulecia klasztor zgorzał od pioruna i popadł w ruinę. Kiedy nastąpiła Polska Ludowa, już w 1945 r. rozpoczęto rekonstrukcję bezcennego zabytku oraz badania naukowe, które przyniosły wiele rewelacyjnych odkryć. Dzisiaj wiele tysięcy turystów odwiedza to arcydzieło romańskiej i gotyckiej architektury i sztuki. Im też będzie służyła odrodzona gospoda „Pod Lutym Turem”.

## ● Koniunktura dla polskiej odzieży

Ostatnie lata przyniosły dynamiczny rozwój eksportu polskiej konfekcji włókienniczej. Podczas gdy w roku 1963 wartość wyrobów wyeksportowanych za pośrednictwem „Confeximu” wynosiła niecałe 149 mln zł dew., to w cztery lata później wzrosła do 287,6 mln zł dew. Dobra koniunktura dla polskiej odzieży, dziewiarstwa itp. artykułów utrzymuje się nadal. W I kwartale br. sprzedano za granicę znacznie więcej towarów niż w analogicznym okresie ub. roku. Na uwagę zasługują korzystne zmiany w geografii eksportu. W gronie największych kontrahentów, oprócz Związku Radzieckiego, Kanady i USA, znalazły się wysoko rozwinięte kraje Europy zachodniej, m. in. Francja, Wielka Brytania, Szwecja. Poprawiła się struktura asortymentowa wywozu. Dzięki m. in. zwiększeniu udziału wyrobów z krajowych włókien syntetycznych, podniosła się opłacalność eksportu.





Na zdjęciu obraz powierzchni ziemi wraz z pokrywą chmur, odebranych przez „symilograf” z satelity „Essa-8”. Zdjęcie to wykonane zostało z wysokości 1450 km i obejmuje obszar o bokach 2500 km. Widoczne na zdjęciu układy chmur związane z ośrodkiem niżowym (jasne pasma biegnące łukiem przez dolną i lewą część obrazu). W miejscach roz pogodzeń widoczne powierzchnie Morza Norweskiego i Bałtyckiego, na tle których odcina się Półwysep Skandynawski, pokryty w znacznej części śniegiem. Zatokę Fińska i Ryska pokryte są lodem, natomiast zachodnią część Zatoki Botnickiej jest od niego wolna. Widoczność polskiego wybrzeża i części Pomorza — świadczy o panującej tam pogodzie, natomiast pozostała część Polski pokryta jest chmurami

## ZAKŁAD BADAŃ RAKIETOWYCH I SATELITARNYCH

JEST godzina 10,43, w małym pokoiku powoli narasta wysoki, jasny, powtarzający się regularnie dźwięk: tik, tik, tik, tik... To biegnący po swojej orbicie satelita zawiadamia, że jest już w naszym zasięgu. W absolutnej ciszy śledzimy tę niezwykłą „rozmowę” Ziemia-Kosmos. Z niewielkiego aparatu będącego częścią składową całego urządzenia — po kilku minutach wypada pierwsza gotowa już odbitka zdjęcia powierzchni ziemi wraz z pokrywą chmur, które przekazał nam krążący w Kosmosie „meteorolog”.

Od 10 już lat działa w Krakowie Zakład Badań Rakiety i

Satelitarnych PIHM — kierowany przez dr inż. Jacka Walczewskiego. Zakład zajmuje się trzema podstawowymi kierunkami badań: satelitarnymi, sondą rakiety górnej atmosfery oraz badaniami środków technicznych, które pozwoliłyby sztucznie oddziaływać na strukturę chmur. Krakowska placówka może pochwalić się w tych dziedzinach znacznymi osiągnięciami.

Opracowano tu cały system odbioru i analizy informacji przekazywanych przez satelity meteorologiczne oraz skonstruowano urządzenie umożliwiające stały odbiór przekazywanych z Kosmosu drogą radiową zdjęć pokrywy chmur. Widać na nich obszary od



Dr inż. Jacek Walczewski i mgr inż. Andrzej Rsyk — główni konstruktorzy rakiety „Meteor” i „Rasko-2”, służących do badań meteorologicznych

Uralu aż po Islandię i północne wybrzeża Afryki. Uzyskiwane w ten sposób dane mają istotne znaczenie dla Biura Prognoz, gdyż aktualny obraz zachmurzenia uzyskiwany dzięki temu systemowi, jest bardziej obiektywny i ciągły — posiada więc znacznie większą wartość niż tradycyjne mapy synoptyczne. Jakość zdjęć odbieranych przez polską aparaturę w niczym nie ustępuje jakości zdjęć odbieranych przez przodujące w tej dziedzinie placówki zagraniczne.

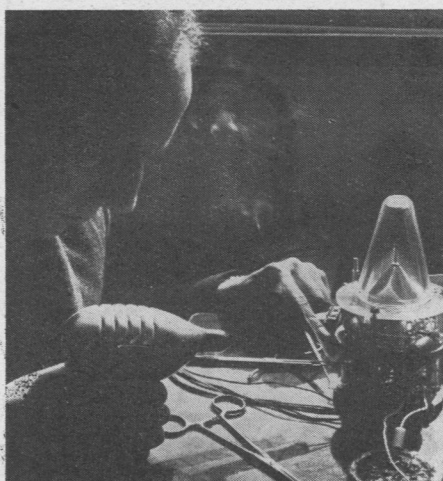
Rakiety meteorologiczne skonstruowane w krakowskim ośrodku badawczym używane są do prowadzenia sondażu górnej warstwy atmosfery na wysokości 40 000 metrów. Jest to jedyna placówka w Europie środkowo-wschodniej, która prowadzi regularny sondaż rakiety. Obecnie do badań tych służą rakiety typu „Meteor-1”. Wkrótce zastąpione one zostaną przez inne systemy

rakiety — Meteor-2 i Meteor-3, których pułap sięgać będzie 60 tys. metrów. Stworzy to większe niż dotychczas możliwości badań pomiaru wiatrów w stratosferze.

W krakowskim Zakładzie narodził się także mniejszy wzrostem brat Meteora — Rasko-2. Rakieta ta powstała w wyniku prowadzonych badań nad technicznymi środkami sztucznego oddziaływania na zmianę struktury chmur. Mówiąc po prostu, chodzi tu o zapobieganie opadom gradowym, rozpraszanie chmur lub wywołanie deszczu.

Problem gradobicia, nie mówiąc już o innych zjawiskach atmosferycznych, nie należy w naszym Kraju do spraw błahych — mówi dr inż. J. Walczewski. Państwowy Zakład Ubezpieczeń wypłaca rolnikom przeciętnie rocznie ponad 100 milionów złotych w ramach odszkodowań za straty poniesione w czasie opadów gradowych, a przecież wypląt pieniędzy to jeszcze nie wszystko. Nie zmieni to faktu utraty plonów. Zorganizowanie więc ochrony przeciwgradowej przyniosłoby duże korzyści polskiej gospodarce, ale nie jest to takie proste. Cała sprawa znajduje się obecnie w fazie eksperymentów. Wymaga to zaangażowania większych środków i sił niż te, którymi dotychczas Kraj dysponuje. Systemy ochronne zostały już wprowadzone w niektórych krajach, ale nie wszystkie zdają egzamin. Najdoskonalszy jest radziecki, gdzie rakiety przeciwgradowe używane są do ochrony winnic na Kaukazie. Do tych celów zorganizowano tam całe systemy rakietywo-radarowe.

Tekst: D. ROSŁOŃCOWA  
Zdjęcia: A. PIOTROWSKI



Mgr Andrzej Bielak przy budowaniu kolejnego egzemplarza aparatu do pomiarów temperatury z rakiety



Na zdjęcia odebrane z przelatujących nad nami satelitów meteorologicznych nanoszona jest siatka geograficzna

Elżbieta Sosik z Zakładu Badań Rakiety i Satelitarnych w Krakowie przy aparaturze „symilograf” konstrukcji zespołu inżynierów krakowskiego Zakładu. Urządzenie to odbiera sygnały, automatycznie nastawia antenę radarową na przelatującego satelitę meteorologicznego i odbiera wysłane przez niego zdjęcia. Obraz rejestrowany jest także na magnetowidzie.





Czerwiec jest miesiącem, w którym Polska obchodzi dni morza, dni Bałtyku, który po zwycięskim zakończeniu wojny z hitlerowskimi Niemcami, stał się prawdziwie polskim morzem



Uwaga! Samoloty! Mar. K. Urban czuwa na stanowisku bojowym

# POLSKA FLAGA NA BAŁTYKU

Trałowiec w drodze do dalekiego morskiego celu



**O**KRETY stoją tuż przy sobie, burta przy burcie. Ostatnie chwile przed wyjściem w morze. Gorączkowa krzątania marynarzy, szybkie, oszczędne ruchy rąk. I spojrzenia. Raz po raz. W stronę pomostu bojowego. Na dowódcę.

Tu, na kutrach torpedowych, dowódca jest czymś więcej niż „pierwszym po Bogu”. Kutry są małe, załoga ich jest nieliczna. Każdy marynarz jest prawie w zasięgu ręki dowódcy. Każdy musi znać swoje marynarskie rzemiosło na celująco. Na morzu nikt nie pomoże, nikt nie zastąpi. Dlatego marynarze na kutrach są szczególnie sprawni, szczególnie wyrobieni i obowiązkowi. Morski egzamin jest surowy, a oni zdają go codziennie.

Już! W sekundę po komendzie cumy spadły na pokład. Zahuczały motory. Okręty skryły się w dymie spalin. Gwizdek dowódcy! Wzmaga się wibracja, motory huczą coraz głośniej. Wolniutko wychodzimy z mdłego obłoku spalin. Brzeg oddala się, dziub kutra obraca się w stronę wyjścia z portu. Jeszcze kilkadziesiąt metrów spokojnej wody basenu portowego. I już... Spod dziobu tryskają strugi pierwszej, rozciętej na pół fali.

Kutry torpedowe to małe okręty. Dzięki wielkiej prędkości, silnemu uzbrojeniu torpedowemu, artyleryjskiemu i minerskiemu (do zwalczania okrętów podwodnych), mikroskopijne prawie okręty są potężną bronią, skutecznie zwalczającą nawet morskie giganty. We wrześniu, przed trzydziestu laty, gdy nad Zatoką Gdańską przetaczał się huk dział niemieckich okrętów, Polskiej Marynarce Wojennej brakowało flotyli kutrów torpedowych.

Spojrzenie za rufę. Za nami



Morski poligon jest j

sierp spienionego kilwateru i idące szykiem torowym następne kutry zespołu. Płyną połową prędkości, na średnich obrotach. Obok dowódcy stoi bosman Zygmunt Kubiszewski. Od czasu do czasu spogląda na przyrządy wskazujące prawidłowość pracy motorów.

— Już sześć lat pływam na kutrach! — mówi szybko między jednym a drugim spojrzeniem. — Lubię kutry! Ich zwinność i prędkość. Ale teraz mam młodych motorzystów. Z nowego rocznika. Jeszcze zieloni. Dopiero miesiac są na okręcie. Muszę uważać na nich i na motory.

Mar. Kazimierz Urban pochodzi ze wsi w województwie lubelskim. Przednie działka kutra, które obsługuje, obracają





szcze daleko. Ostatnie spojrzenie na oddalający się brzeg

się w kierunku, skąd nadleci „nieprzyjaciel”. Gotowe! Urban patrzy w celownik, czeka. Jeszcze nie widać, jeszcze nie... Pustka. Dokoła kutrów równą falą oddycha Bałtyk. Urban patrzy w niebo. Wie, że czasem nad Bałtykiem, tuż przy polskich brzegach, niby przypadkowo lub omyłkowo pojawiają się tajemnicze samoloty, bez znaków rozpoznawczych na skrzydłach. Węszą. Zmykają na północ, jak najdalej w morze, gdy na niebie ukazują się mknące ku nim myśliwce z szachownicami biało-czerwonymi na skrzydłach.

— Przed lufami działek niebo ciągle jest puste. Urban czeka. Zobaczą ich z daleka — myśli. — Nie tak jak nasi w czterdziestym

roku, na „Gromie” i „Błyskawicy”, w fiordach Norwegii. Tam hitlerowskie samoloty ukazywały się nagle, zza skał, a strzelać było trudno, piekielnie trudno!

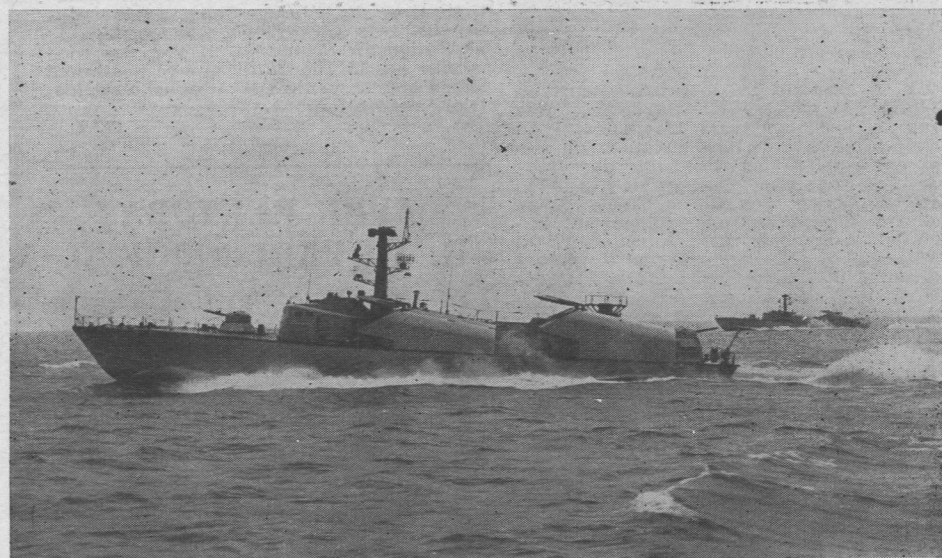
— Odbój! Alarm chemiczny! — rozlega się rozkaz nowego manewru. Marynarze wprawnymi, wytrenowanymi ruchami wciągają ubiory ochronne, maski przeciwgazowe i szybko zajmują stanowiska bojowe przy działkach, wyrzutniach torpedowych, przyrządach i agregatach.

Potężny, zagłuszający nawet szum morza huk motorów cichnie, zadarte w górę dzioby kutrów opadają, zespół zwalnia, szerokim łukiem zawraca ku brzegowi. Teraz zaczniesz się jedno z

Okrety otulił dym, za chwilę dowódca da sygnał do wyjścia w morze i flaga kodu zsunie się z masztu



Małe okręty rakietowe posiadają wielką siłę uderzeniową



Prędzej! Jeszcze prędzej! Ile sił w motorach!

trudniejszych zadań — współdziałanie z małymi okrętami rakietowymi. Są one jeszcze daleko, ale dowódca zespołu kutrów już je słyszy, już rozmawia z nimi przez radio. Razem z nimi zespół wykona uderzenie przeciw kontrtorpedowcom.

Są! Okrety rakietowe zbliżają się, zajmują miejsca w szyku. Zespół znów zawraca w morze. Radarzyści wpatrują się w ekrany. Jest impuls! Ktoś płynie! Kto? Handlowy? Rybak? A może... Zdarza się przecież „handlowiec”, którego dziwnie przyciąga polski brzeg, który „myli” się w nawigacji. Najczęściej jego portem macierzystym jest Lubeka, Hamburg czy Kilonia. Gdy tylko dostrzeże okręty z wojenną flagą

biało-czerwoną — potulnie zawraca na handlowy szlak.

Bałtyk jest dziś szary, słońce czasem tylko krótkim błyskiem srebrzy rozkołysane fale. Mar. Zenon Pawlaczyk, w cywilu technik-ekonomista, a w Marynarce Wojennej radiotelegrafista, spojrział na południe. Tam przed chwilą jeszcze, tuż nad falami czerniała kreska lasów na wybrzeżu. W tych lasach w trzydziestym dziesiątym polscy marynarze, gdy nie stało już okrętów, trwali do pierwszych dni października! Trzeba było! Dziś polskie wybrzeże sięga do Swinojścia. Do mego domu, do moich rodziców — mówi Pawlaczyk.

Bogdan BARTNIKOWSKI



A prendre et a laisser

## LE SILENCE EST D'OR

Au nom de l'Eglise du Silence  
UNE CHAPELLE ROULANTE DE

**L'AIDE A  
L'EGLISE EN DETRESSE**

PASSERA BIENTOT DEVANT VOTRE PORTE

VEENEZ! Y PRIER A LA MESSSE DU SOIR, LUI APPORTER VOS DONN.

VOUS POUVEZ LES AIDER PAR:

UN DON EN ARGENT:  
20 Fr. — Le loyer d'un jour pour une religieuse, afin de "pouvoir vivre dans un "Couvent de concentration"  
50 Fr. — Les frais d'envoi d'un colis vers la Pologne, la Hongrie ou un autre pays de l'Europe (maximum U.R.S.S. ou la Sibirie: 2.500 Fr.)  
250 Fr. — Un mois de subside pour la administration de l'Est, afin que le Séminaire ne soit pas fermé.

UN DON EN NATURE:  
— café, sucre, thé, cacao, chocolat, lait en boîte, lait en poudre, fruits secs, macarons, pain d'épices, conserves de viande ou de poisson  
— couvertures, étoffe au mètre  
— vêtements à usage en bon état (principalement pour hommes)

Boîte responsable: Aids à l'Eglise en détresse, 31, rue des Anglais, Lille

Un de nos fidèles lecteurs vivant en Belgique nous a fait parvenir, sans commentaire, un tract très spécial où l'on demande aux bonnes âmes de venir en aide à „l'Eglise en détresse” que l'on désigne également sous le nom „d'Eglise du Silence”. Ce tract, que nous reproduisons en partie, demande aux personnes auxquelles il s'adresse, de „venir prier à la messe du soir, d'apporter des dons”. Comment venir en aide à cette Eglise du Silence? En faisant des dons en argent ou en nature. Par exemple 20 francs belges („le loyer d'un jour pour une religieuse, afin de „pouvoir vivre dans un „Couvent de concentration”) ou 50 francs belges („les frais d'envoi d'un colis vers la Pologne, la Hongrie...”) ou encore 250 francs belges („un mois de subside pour un séminariste de l'Est, afin que le Séminaire ne soit pas fermé”). La générosité est un moyen vieux comme le monde, ou plutôt existant depuis que ce monde est civilisé, pour faire entrer de l'argent dans les caisses d'institution d'intérêt plus ou moins public. Seulement, je me demande, après avoir lu ce papillon, si la quête effectuée au nom de „l'Eglise du Silence” est, moralement, honnête. Car, enfin, affirmer que l'Eglise est en Pologne en détresse n'est tout simplement qu'une grossière malhonnêteté. Que les organisateurs de cette quête, d'ailleurs nullement la première du genre, s'adressent au Père Arrupe, Général de la Congrégation des Pères Jésuites, qui vient d'effectuer un voyage de plusieurs jours à travers la Pologne, si les prêtres sont en Pologne emprisonnés (le tract affirme: „Ils ont — ils, c'est-à-dire les catholiques de derrière le rideau de fer — encore des prêtres, mais les meilleurs d'entre eux, s'ils ne sont pas en prison, ne peuvent exercer leur ministère et doivent travailler comme ouvriers en usine, dans les forêts, au chemin de fer...”), s'ils ne peuvent exercer leur ministère. Il leur suffirait en outre d'ouvrir l'annuaire statistique publié par le Vatican pour apprendre qu'en Pologne d'aujourd'hui, avec un nombre d'habitants inférieur à celui d'avant-guerre, les religieuses, les religieux et les prêtres sont du quart plus nombreux qu'avant la deuxième guerre mondiale. Et cela après un changement de régime qui a changé la face sociale et politique du pays. Pour toutes les personnes objectives qui ont visité la Pologne au cours des vingt dernières années, la tolérance à l'égard de toutes les religions est une des choses les plus frappantes.

Les auteurs du tract que nous citons avec une certaine gêne (il est toujours pénible de prouver à quelqu'un, en qui on devrait avoir confiance en raison de la fonction qu'il remplit, qu'il est en train de mentir pour une cause douteuse) osent affirmer que les églises sont transformées en „hôpitaux, magasins, cinémas”. Où? Dans cette Pologne où l'Etat assigne des sommes appréciables pour la restauration des maisons du culte? Où les églises en ruine (ruines dues à la guerre, d'ailleurs) n'existent plus? Voyons, MM. les défenseurs de „l'Eglise en Détresse”, votre foi vous oblige à plus de tenue, et de retenue.

Et le tract de terminer: „Rester fidèles à leur foi demande souvent de l'héroïsme. Ils „peuvent” pratiquer ouvertement leur religion, mais ils ne

pourront ni être fonctionnaire, ni professeur, ni dans l'administration. Ils seront soumis à toutes sortes de vexations, traités comme des citoyens de 2-ème ordre et maintenus au salaire minimum”. Est-ce pour les vexer, pour en faire des docteurs de 2-ème ordre, des enseignants de second ordre que l'Etat populaire règle les dettes de l'Université catholique de Lublin, de l'Académie théologique de Varsovie? Aujourd'hui, on ne demande pas au fonctionnaire public une déclaration de foi pour l'engager à un poste quelconque ou pour son avancement. Ces mêmes fonctionnaires, souvent pratiquants puisque l'immense majorité des Polonais l'est, se souviennent qu'avant la guerre, à l'époque où l'Eglise était „libre” et toute puissante, il était impensable qu'un Israélite, un orthodoxe puisse devenir fonctionnaire de l'Etat. Sans parler des athées.

„L'Eglise du Silence”... Il y a des moments où le vieux dicton „Le silence est d'or” a vraiment tout son poids. D'or, naturellement.

GAL

### APEL REKTORA H. G. PARCIŃSKIEGO

Dr Henryk G. Parciński, rektor Szkoły Związkowej w Cambridge (Alliance College), wezwał wszystkie organizacje polonijne do niesienia pomocy studentom pochodzenia polskiego, by mogli ukończyć studia. W przemówieniu wygłoszonym w Klubie im. Pułaskiego w Nebraska dr Parciński podkreślił, że aczkolwiek Polacy w Ameryce zbudowali wiele pięknych kościołów, parafii i szkół parafialnych, niewiele uczynili jednak w dziedzinie stworzenia wyższych uczelni zapewniających studia swej młodzieży.

### KOLONIE

## UWAGI DROBNE A WAŻNE

W BIEŻĄCYM roku z Belgii i Francji napłynęło wyjątkowo dużo zgłoszeń dzieci na kolonie.

Organizatorzy zabiegają, by zwiększyć ilość przyznanych miejsc o kilka dalszych dziesiątków. Nie jest to sprawa łatwa, ponieważ w Polsce wakacje na koloniach i obozach spędza ponad milion dzieci z samego Kraju. Wszystkie więc ośrodki nadające się do wykorzystania są już właściwie zarezerwowane przez różne szkoły i instytucje. Dotarła jednak wiadomość, że krajowi organizatorzy kolonii skłonili się uczynić wszystko, by umożliwić spędzenie wakacji w Polsce maksymalnej liczbie dzieci Polonii francuskiej i belgijskiej.

\*\*\*

Przypominamy, że dzieciom nie należy dawać nadmiernej ilości pieniędzy na ich osobiste wydatki. Wszystkie koszty związane z pobytem dzieci, a więc ich zakwaterowaniem, wyżywieniem, wszelkimi przyjemnościami, a więc bilety do teatrów, kin, przejazdy na wycieczki — pokrywają organizatorzy. Dziecko nie musi się o nic troszczyć. Pieniądże są mu potrzebne wyłącznie na kupno pamiątek dla rodziny i przyjaciół, na smakołyki, kartki pocztowe i znaczki. Duże sumy w rękę dziecka są wręcz niebezpieczne. Rodzice wiedzą o tym i zwykle każą się dzieciom wyliczać z każdej większej sumy.

Skąd więc biorą się przypadki, że w roku ubiegłym pewien chłopiec przywiózł do Kraju 250 NF? Nie jest to

rozsądne. W najlepszym wypadku prowadzi do tego, że dziecko zamiast jeść smaczne i zdrowe posiłki podawane na koloniach, żuje cały dzień słodycze. Często jednak zdarza się, że chce także kupować alkohol i papierosy.

\*\*\*

Wychowawcy na koloniach chętnie służą pomocą w kupnie podarków. Jeśli dzieci nie korzystają z niej, narażają się na to, że nie przywiozą do domu wartościowej pamiątki, a gdy wpadną w ręce wydrwigroszów, których nie brak nigdzie na świecie, kupią tandetę.

Torba podróżna, a w niej piżama, nocne pantofle, ręcznik, przybory toaletowe i kubeczek (najlepiej plastikowy) pozwolą dziecku na spokojne odbicie podróży bez nerwowego przewracania rzeczy w walizce w poszukiwaniu niezbędnych drobiazków. Ta sama torba przyda się również w czasie kilkuniodniowych wycieczek poświadczonych zwiedzaniu Kraju.

\*\*\*

Nie zapomnijmy o deklaracji celnej. Trzeba ją wypełnić zanim dziecko ruszy w drogę. Doświadczenie dowodzi, że większość opóźnień i wiele niepotrzebnych zdenerwowań wynika z niedotrzymywania obowiązującej wszystkich podróży na całym świecie zasady: deklarację trzeba wypełnić dokładnie, czytelnie i nie w ostatniej chwili. Deklaruje się wszystko, co nie stanowi osobistej własności podróżne-

go, w tym przypadku wszelkie podarunki, które zostaną w Kraju. W drodze powrotnej dziecko deklaruje na punkcie granicznym podarunki, które wywozi z Polski. W wypełnianiu tej deklaracji celnej pomogą mu wychowawcy.

\*\*\*

W Polsce i na całym świecie obowiązuje jednakowa dla wszystkich zasada. Podarunki wwozi się i wywozi bez najmniejszych przeszkód. Jeśli jednak dziecko wiezie np. karton szminek, czy kilogram żyłek — żaden celnik w żadnym kraju nie uwierzy, że to na osobisty użytek dziecka lub prezent dla cioci, czy wujka. Nie trzeba narażać dzieci na to, by ich kontakt z Krajem rozpoczynał się od niepokoju o przebieg odprawy celnej. Nie trzeba też ich narażać na pokrywanie cła wwozowego, które — jak wszędzie na świecie — skierowane przeciwko prywatnym handlowcom, jest wysokie.

\*\*\*

Aby dzieci mogły swobodnie zażywać radości wakacji, powinny mieć nie tylko lekkie ubrania. Wakacje pozostają w pamięci jako szereg pięknych dni, lecz w istocie dni słoneczne i ciepłe przeplatać się mogą z deszczowymi i chłodnymi. Obok lekkich koszul i sukienek w walizkach powinny się znaleźć swetry, nieprzemakalne płaszcze i buty, ciepłe skarpety. Tylko tak wyposażone dziecko będzie mogło korzystać z wakacji bez względu na pogodę, która — oby była jak najlepsza! (h)

## HOTEL OPERA- LAFAYETTE

CATEGORIE \*\*A

## RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS 9-ème

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

## „MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE Tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

■ suknie ■ spódnice ■ swetry

■ bluzki ■ popeliny ■ tergal i płaszcze

PIERZE ■ WSYPY ■ POSZWY ■ DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki



# NAPOLÉON EST PASSE PAR LA

La ville de Slesin, dans la voïvodie de Poznań, est une cité riche en traditions historiques. Dès 1385, Slesin a obtenu ses droits de cité. Ses habitants, des artisans la plupart, se sont longtemps spécialisés dans la production d'objets d'art ainsi que dans celle des outils. C'est probablement grâce à ces spécialités que la ville était considérée comme une des plus riches de la région.

Parmi les restes de la prospérité de Slesin, on trouve entre autres un arc de triomphe qui a été érigé par les habitants de la ville en l'honneur de Napoléon. Au moment où l'empereur des Français marchait sur la Russie, ses troupes stationnèrent pendant plusieurs semaines à Slesin. Les notables de la ville, craignant de se trouver dans l'obligation de payer des impôts trop exorbitants, ont fait construire en quelques jours un arc de triomphe couronné de l'aigle impérial en bronze argenté. Il existe une



autre version de l'origine de ce geste; certains historiens affirment que l'érection de l'arc a été due à l'initiative de l'ensemble des habitants de la ville qui voulaient ainsi remercier les Français de les avoir libérés du joug prussien. Le fait est que cinquante années plus tard, les autorités de cette partie de la Pologne partagée donnèrent l'ordre d'abattre l'aigle napoléonien et de le jeter dans le lac situé près de la ville de Slesin. Mais les habitants récupérèrent l'aigle et la cachèrent. Il reprit sa place première en 1918, dès que la Pologne recouvrit son indépendance.

Slesin fut une des premières villes de Pologne qui tomba entre les mains de l'agresseur hitlérien. Et un des premiers gestes de l'occupant fut d'abattre à nouveau l'aigle qui, entre temps, était devenu une sorte de symbole des aspirations nationales des habitants de la région ainsi qu'un trait d'union matériel de la fraternité d'armes polono-française. Quelques habitants de la ville retrouvèrent l'oiseau impérial et le cachèrent pour le faire revenir au soleil dès les hitlériens chassés de Pologne.

Il y a quelques années, la direction des ponts et chaussées de la région prit la décision de démolir l'arc de triomphe (le monument n'était pas classé à l'époque), la réaction du conseil municipal de Slesin fut rapide: cela ne sera pas! Et effectivement, cela ne fut pas. La route départementale que l'on devait élargir fut dédoublée près de l'arc et, comme on peut le voir, l'arc de triomphe et son aigle, qui rappellent que Napoléon est passé par là, sont toujours à leur place.



## EN BREF DE POLOGNE

● A l'occasion du centenaire de l'inauguration du Canal de Suez, on a réalisé en Pologne un film consacré à la mémoire de l'ingénieur Stanislaw Janicki, l'un des collaborateurs les plus proches de Ferdinand de Lesseps. Janicki dirigea pendant cinq ans la construction du secteur nord du canal, allant de Port Saïd à Ismaïlia.

● La presse polonaise compte 1418 titres de journaux et de périodiques, 960 sont publiés à Varsovie. La capitale polonaise compte d'autre part 19 quotidiens.

● Un groupe de spécialistes polonais des machines analytiques s'est rendu à Paris. Cette visite fait suite à celle qui a été effectuée en Pologne par le délégué du gouver-

nement français à l'informatique.

● Un chauffeur de taxi de Budapest, M. G. Schirilla, a décidé de faire le trajet Budapest-Varsovie à pied (plus de deux mille kilomètres) pour commémorer le 25 anniversaire de la Pologne populaire.

● La jeune et charmante Joanna Gajda de Toronto a été élue Miss des Polonais du Canada. Le premier prix du concours était un voyage en Pologne.

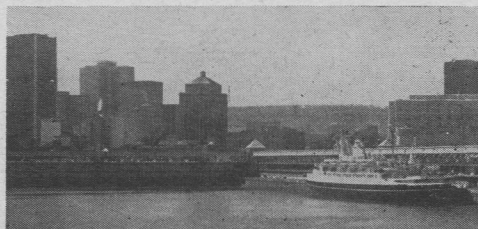
● Un embouteillage monstre a paralysé pendant plus de deux heures la circulation dans les rues de Katowice — des éléphants, que l'on menait vers un cirque, s'étaient assis en plein milieu d'une des rues les plus passantes de la capitale de la Haute-Silésie.

# LE NOUVEAU „BATORY”

Depuis plusieurs semaines, le nouveau transatlantique battant pavillon polonais „Stefan Batory”, fait la navette entre Gdynia et Montréal, faisant escale pour quelques heures dans les ports danois et britanniques. Dès son premier voyage, le nouveau „Batory” a pu constater que sa popularité parmi les Polonais du monde entier est toujours aussi grande — presque toutes les places étaient occupées des semaines à l'avance. Rien d'étonnant à cela puisque ce transatlantique est considéré à juste titre comme un des plus sympathiques parcourant l'Atlantique Nord. Ce qui fait l'attrait de cette petite ville flottante, c'est en premier lieu sa cuisine — le passager reçoit tous les jours des plats cuisinés suivant les secrets de l'art culinaire polonais. Dès qu'il monte à bord à Montréal, le Polonais d'Amérique met en quelque sorte le pied sur une parcelle de la terre polonaise et pendant une dizaine de jours il a la possibilité de se délecter des plats dont jusqu'ici il n'a fait qu'entendre parler.

Même par mauvais temps, ce qui n'est pas rare au printemps et en automne dans cette partie de l'océan, le passager du „Stefan Batory” se sent en bonne forme. Le transatlantique est pourvu de stabilisateurs sous-marins qui font que le roulis et le tangage ne sont presque pas ressentis. Après un bon repas, on peut faire des promenades sur les ponts où les gosses passent leur temps à s'amuser. Les adultes, eux, peuvent se détendre dans les bars ainsi que dans les salles de spectacles (tous les soirs est projeté un nouveau film). Et ceux qui trouvent qu'il n'y a pas encore assez d'eau, peuvent aller se baigner dans la piscine du bateau.

Une traversée en „Stefan Batory” procure des émotions de tout genre qui restent à jamais gravés dans la mémoire du passager. Si un jour, Ami Lecteur, vous avez l'intention de faire un voyage au Canada ou aux Etats-Unis, pensez que le „Stefan Batory”, est à votre entière disposition. C'est lier l'utile à l'agréable.



## INGENIEURS EN ARMURERIES

Les armes anciennes et les armureries des temps passés sont aujourd'hui de nouveau à la mode; il ne s'agit pas naturellement de les porter mais de s'en servir pour décorer les intérieurs. Seules en Europe, trois villes se sont spécialisées dans ce genre d'activité artistique et commerciale à la fois. Tout le monde connaît Tolède et ses armes blanches, Milan et ses armures richement décorées. La troisième ville est beaucoup

moins connue, il s'agit en l'occurrence de Myslowice à quelques kilomètres de Cracovie. Là, deux amoureux des armes anciennes, l'ingénieur Bronislaw Wlodarski et Bogdan Kamiński, travaillent le fer et les autres métaux pour créer des armes et des armures allant du X au XVII siècle. Ils font de tout — des armes blanches, des pistolets, des arquebuses, des armures, des boucliers etc. Leur production (tout est fait main,

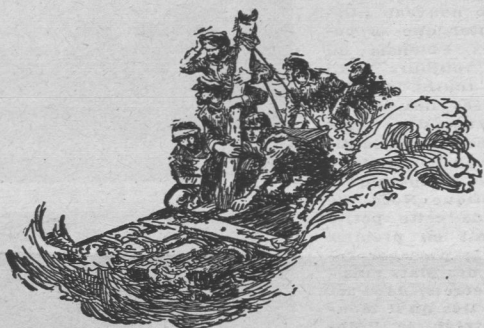
naturellement) reproduit fidèlement l'armement des chevaliers polonais de près de huit siècles d'histoire. Ils font également des armes et des armures pour le cinéma (en aluminium ou en matière plastique, l'acteur est aujourd'hui un freluquet par rapport à nos ancêtres). On peut se procurer une partie de leur travail dans les magasins spécialisés. C'est là un souvenir original de vacances en Pologne.





Władysław Umiński

## ZNOJNY CHLEB



Dwaj młodzi Polacy — Sobiesław Mrocki z zaboru pruskiego i Witold Grzymała z Kujaw spotkali się w Brazylii. Obu złączył wspólny tułaczy los — poszukiwali pracy i dachu nad głową. Najpierw dwaj przyjaciele podjęli pracę na plantacji kawy. Jednakże warunki, jakie tam zastali — niewolniczy sposób traktowania robotników i maksymalny wyzysk — zmusiły Polaków do ucieczki. Dwaj samotnicy przez wiele tygodni tułali się po gąszczach brazylijskiej puszczy, poznając jej okrutne prawa i obyczaje. Nekani głodem i strachem, żywiołem rozszalałej rzeki, którą płynęli w nieznanym kierunku — dotarli wreszcie do pierwszej osady ludzkiej. Składała się ona z kilkunastu szałasów, a zamieszkiwana była przez niewielkie plemię Indian. Biali śmiałowie w zamian za przysługi oddane Indianom — otrzymali od nich serdeczną gościnę i kilka cennych wskazówek mających ułatwić im życie na dalszym etapie ich tułaczego życia. Wypoczęci młodzieńcy pozegnali więc indiańską osadę i udali się w towarzystwie odprowadzającego ich Indianina do najbliższego położonego portu rzeczno-jezernego. Jak potoczą się dalsze losy Sobiesława i Witolda czytamy poniżej?

## ODCINEK 25

Witold, skutkiem pobytu w dusznej i wilgotnej atmosferze oraz sypiania na mokrej ziemi, dostał ataku febry, która chwyta w swe szpony każdego niezaaklimatyzowanego Europejczyka. Mrocki nie umiał ratować towarzysza, który raz trząsł się z zimna pod wszystkim, co tylko było nań włożyć, to znów płonął gorączką bredząc.

Ale na szczęście Tapir był z nimi. Po długim szukaniu natrafił wreszcie na drzewo chinowe, zdarł z niego pęk kory i dawał pić z niej odwar choremu.

Pierwsze dwa paroksyzmy minęły szczęśliwie, Witold odzyskał na tyle siły, że mógł iść.

Teraz Mrocki śpieszył się, żeby jak najprędzej opuścić niezdrową selwę. Po kilku dniach podróży natrafiono na jakąś ścieżkę, która zaprowadziła nad brzeg sporej rzeki. Według wskazań Tapira, o kilka mil w dół leżeć miała osada białych ludzi. Ale Indianin nie chciał już iść dalej, gdyż tutaj kończyły się terytoria będące własnością jego rodzinnego szczepu, a zaczynały się obszary wrogo nastrojonego plemienia, z którym Tapir nie życzył sobie zetknięcia się ze względu na własne bezpieczeństwo. Nastąpiło więc rozstanie bardzo serdeczne, Tapir okazał się człowiekiem obowiązkowym i z gruntu uczciwym. Spełniwszy otrzymany od kacyka rozkaz, miał teraz sam jeden wracać do tolda odległego o sto kilometrów przynajmniej. Mrocki postanowił go czymś obdarzyć. Po długim namyśle ofiarował mu rewolwer kieszonkowy z dwudziestoma pięcioma nabojami. Trudno opisać radość Indianina, kiedy znalazł się w posiadaniu tak upragnionej broni palnej. W zamian chciał dać Mrockiemu swój łuk i strzały, ale ten odmówił, wiedząc, że Indianin musi mieć broń dla zdobycia sobie zwierzyni.

Kiedy Tapir, uszczęśliwiony, zniknął w zaroślach takuary, nasi przyjaciele puścili się w dół rzeki i istotnie w ciągu kilku godzin natrafili na barak zamieszkały przez kabokla, który handlował z plemionami indiańskimi i spławiaczami drzewa różnymi artykułami niezbędnymi dla każdego podróżnego w puszczy.

Przyjął on dość gościnie dwóch białych, sprzedał im fasolę, kukurydzę, poczęstował

wódką, której nie mieli w ustach od kilku tygodni, i pozwolił czekać w baraku na najbliższą okazję.

Czekanie to trwało cały tydzień. Zjawiała się wreszcie tratwa zbita z cennych gatunków drzew, którą kilku Metysów prowadziło do rzeki Paranahyby i dalej do portu argentyńskiego. Argentyna bowiem, przeważnie pokryta stepami, ciągle potrzebuje drzewa i płaci za nie dobre ceny.

Na tej tratwie, w towarzystwie na wpeł dzikich drwali, nasi przyjaciele, po dwóch tygodniach nie pozbawionej niebezpieczeństw podróży, dotarli do miasteczka nad Parana, gdzie się znajdowała fabryka konserw mięsnych.

Spędzane z głębi stanu stepowe było szlachtowano tutaj i zamieniano na różne produkty w rodzaju bulionu, suszonego mięsa itp.

Cuchnęło tam okropnie, ale właśnie okazało się, że fabryka potrzebuje robotników. Mrocki, mimo wstępu, jaki budził w nim ten rodzaj zajęcia, zgodził się jakiś czas tu pracować dla zdobycia sobie środków na opłacenie parowca, który raz na dwa tygodnie docierał do fabryki z Buenos Aires i wracał tamże.

Nowe otoczenie było w rażącej sprzeczności z dotychczasowym; zamiast świeżego, wonnego powietrza selwy przyjaciele oddychali wyziewami rozkładających się szczątków zwierzęcych. Toteż z prawdziwą radością wsiadli po dwóch tygodniach na mały stateczek przeładowany ludźmi i towarami. Żywiono ich źle, nocowano jeszcze gorzej, ale za to parowiec posuwał się rażno w dół wspaniałej rzeki. Przed oczyma naszych podróżnych przesuwały się coraz to nowe krajobrazy. Puszcza towarzyszyła im na przestrzeni wielu setek kilometrów, jej tajemne odgłosy dochodziły nocami do uszu podróżnych. Statek bowiem płynął tylko w dzień, a przed samym zachodem słońca zarzucał kotwicę przy brzegu. Wtedy Mrocki i Witold robili szałas pod drzewami selwy, rozpalali ognisko i spędzali przy nim noc, ażeby tylko uniknąć zapluskwionych i brudnych kajut parowca, w których tłoczyło się kilkudziesięciu kłótliwych i ciągle pijanych Mulatów.

Nareszcie po kilkunastodniowej podróży, która wyczerpała do samego dna ich kieszenie, przyjaciele znaleźli się od razu na łonie wyrefinowanej cywilizacji — w stolicy Argentyny, dwumilionowym niemal Buenos Aires.

Tutaj skończyła się włóczega po puszczech, a zaczął się nowy, całkiem odmienny okres życia, który we wspomnieniach Mrockiego nie należał do najprzejrzystszych.

Wydawszy wszystkie zarobione w fabryce konserw pieniądze na podróż, przyjaciele oglądali się pilnie za jakimś stałym zajęciem. Ale nie znając języka hiszpańskiego i obyczajów miejscowych, a co gorzej — nie posiadając żadnego wyraźnego fachu, nie mogli nigdzie na dłużej się zaczepić. Przez cały tydzień pomagali przy ogrodnictwie jakieś polskiemu koloniście w okolicach miasta, ale to przygodne zajęcie niebawem się urwało. Musieli zgodzić się w porcie do ciężkiej nad wyraz pracy przy wyładowywaniu węgla kamiennego. Zasmoleni, oblani krwawym potem, nosili kosztami, wozili taczkami czarne diamenty przez trzy dni, po czym znów nie mieli się do czego wzięć. Liche zarobki wydawali na żywność i brudne noclegi w najgorszych oberżach.

Rozejrawszy się lepiej, nasi przyjaciele doszli do przekonania, że w gorącym, niezdrowym klimacie Ameryki Południowej zmarnują siły i zdrowie. Żalowali chwilami, że opuścili gościnną selwę, gdzie życie z dnia na dzień było tak łatwe, ale — stało się.

Po długich naradach zdecydowali się użyć wszelkich sposobów, ażeby dostać się do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Ale jak spełnić ten zamiar?

Nie było co marzyć nawet o tym, żeby zapłacić za przejazd na jakimś pasażerskim statku. Próbowali więc zaciągnąć się na handlowy parowiec lub żaglowiec w charakterze palaczy albo robotników.

Po długich i daremnych usiłowaniach, które doprowadzały do rozpacz naszych przy-

jaciół, uśmiechnęło się im niespodzianie szczęście.

Było to na pokładzie pewnego żaglowca amerykańskiego, który odbywał z różnymi towarami regularne podróże pomiędzy Nowym Jorkiem a Buenos Aires. Właśnie wyładowywano z niego drzewo i zabierano kawę oraz inne produkty południowych krain, kiedy Mrocki stanął przed obliczem wszechwładnego kapitana „Filadelfii”. Marynarz był w złym humorze i z początku gburowato odprawił proszących go o jakiegokolwiek bądź zajęcie lichy odzianych przybyszów. Mrocki już się odwrócił na pięcie i klnąc miał zamiar opuścić pokład, kiedy Amerykanin zagadnął go, czy umie gotować.

Pytanie to zaskoczyło tak dalece naszego eks-artyleryzystę, że nie wiedział, jak ma odpowiedzieć.

— Co gotować? — wyjąkał.

— Jak to co? Wodę, kaszę, kapustę, fasolę, wszystko, co się jada na okręcie — odburknął kapitan.

Twarz Mrockiego rozjaśniła się nagle: przypomniał sobie pobyt w puszczy, manewry wojskowe i żywo skinął głową.

— O tak, potrafię wcale dobrze gotować niewyszukane potrawy, piec mięso.

— No, więc zrobione! Zostajesz u mnie kukiem i otrzymasz wikt oraz dwadzieścia dolarów miesięcznie! Marsz do kambuza! Mój kucharz właśnie zdezerterował, szelma!

— A ja? — jęknął rozpaczliwie Grzymała.

— To jest mój pomocnik! — zawołał Mrocki wskazując na towarzysza. — Umie doskonale zmywać naczynia i zna się na produktach spożywczych oraz na karmieniu zwierząt.

Kapitan popatrzył badawczo na Witolda. — Dziesięć dolarów! — wycedził przez zęby.

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że Witold zgodził się bez namysłu.

Pojechałby nawet bez żadnego wynagrodzenia; ale dobre i dziesięć dolarów.

Tego samego jeszcze dnia Mrocki i Grzymała musieli zdać egzamin praktyczny. Oficer wydał im z magazynu worek fasoli, porcję słoniny i kilkadziesiąt funtów pekefleisu, z czego polecono nowemu kucharzowi zgotować obiad w dużym kotle.

Mrocki musiał dobrze mieszać groch i mięso, żeby się nie przypaliły. Zupa zyskała powszechne uznanie u załogi złożonej z dwudziestu majtków różnej narodowości. Mrocki został więc kucharzem okrętowym na szkunerze „Filadelfia”, a Witold jego pomocnikiem. Dla podniesienie swego autorytetu Mrocki zrobił jeszcze doskonałą pieczeń wołową, duszoną z kartoflami, na stół kapitański. Oficerowie i majtkowie zgodnie orzekli, że na „Filadelfii” znalazł się po raz pierwszy prawdziwie biegły w swej sztuce kucharz. Przeprowadzenie do Nowego Jorku była więc zapewniona.

Witold miał nieco cięższe zajęcie, bo musiał myć talerze i naczynia kuchenne, utrzymywać kambuz w czystości, a w dodatku, kiedy brakło rąk, brano go do szorowania pokładu pospołu z majtkami.

Nie wykrecał się od tego, toteż niebawem polubiono go.

„Filadelfia” podniosła kotwicę w parę dni po objęciu przez Mrockiego odpowiedzialnych obowiązków kuchmistrza.

Podróż była długa, ale pogoda dość sprzyjała żeglarzom. Tylko na wysokości Antyli napotkano gwałtowną, choć krótkotrwałą burzę. Ocean wrzał jak wielki kocioł na ogniu; huragan połamał kilka rej — uszkodził dach od kambuza; fala była tak wściekła, że nasi dwaj przyjaciele padli ofiarą choroby morskiej, która nie oszczędziła nawet kilku wytrawnych marynarzy. Witold leżał jak kłoda na swej koi. Mrocki też cierpiał srodze, ale trzymał się jako tako. „Filadelfia” tańczyła na falach, kładąc się na bok, to znów stając dęba jak koń spięty ostrogą. Wszystkie naczynia kuchenne latały po kambuzie niby groch w grzechotce. Heca ta trwała przez całą dobę, potem nawałnica nagle ucichła i fale się powoli uspokoiły.

Dalszy ciąg nastąpi



# W GÓRY W GÓRY PO OLIMPIJSKĄ FORMĘ

Wszyscy, którzy interesują się sportem, wiedzą, jakie kłopoty przeżywali zawodnicy, trenerzy i działacze przygotowujący się do startu na XIX Igrzyskach Olimpijskich w Meksyku. Największym wrogiem sportowców miał stać się „głód tlenu” w wysoko położonym mieście Meksyk. Na szczęście diabeł okazał się mniej straszny niż go malowano, w każdym razie hałasu wokół tej sprawy było bardzo dużo.

Następne Igrzyska Olimpijskie mają się odbyć w zachodniemieckim mieście Monachium, położonym mniej więcej na takiej samej wysokości nad poziomem morza jak polskie Zakopane. Nie trzeba więc będzie szukać możliwości aklimatyzacyjnych w innych krajach, jak np. we Francji w Font



Romeu, lecz wystarczy przygotowywać się w Tatrach.

Będzie to o tyle łatwe, że w ciągu kilku ostatnich lat powstał w Zakopanem piękny ośrodek sportowy, który

został włączony do sieci obiektów służących olimpijskim przygotowaniom. Oficjalna nazwa brzmi: Ośrodek Przygotowań Olimpijskich Zakopane.

Na ośrodek składają się dwa hotele, piękna hala sportowa, stadion, którego bieżnia zamieniona jest w zimie na tor do jazdy szybkiej na lodzie oraz kilka mniejszych obiektów pomocniczych, jak siłownia, ambulatorium, gabinety specjalistyczne itp. W projekcie jest także budowa krytego basenu pływackiego. Zanim to nastąpi, natura sprawiła sportowcom miły prezent. Oto w Zakopanem dowiercono się do źródeł ciepłych wód leczniczych. Przystąpiono już do budowy zespołu otwartych pływalni, w których woda będzie zawsze ciepła (+37°C), a w dodatku świetnie wpływać może na leczenie kontuzji.

Jakie jest zadanie OPO? Otóż okazuje się, że zawodnicy niechętnie jeżdżą na dłuższe obozy i zgrupowania. Wobec tego główny ciężar treningu przetrzucono na macierzyste kluby, natomiast co pewien czas sportowcy wyznaczani do reprezentacji przyjeżdżają do Ośrodka na kilka dni, na tak zwane konsultacje. Tam fachowcy poddają ich badaniom, które wykazują czy forma wzrasta zgodnie z planem. Jeżeli nie, to zawodnik otrzymuje nowy program treningowy, który realizuje następnie w swoim klubie.

Oczywiście trochę inaczej jest ze sportami zespołowymi, jak siatkówka lub koszykówka. Tu wielkie znaczenie ma zgranie całej drużyny. Wobec tego reprezentacje Polski w grach zespołowych przyjeżdżają do OPO na trochę dłuższe pobyty, nigdy jednak nie przekraczają one dziesięciu dni.

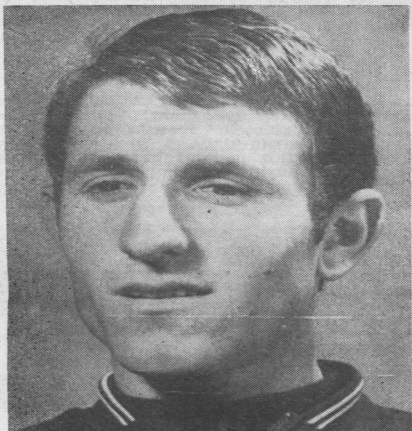
Sportowcy, którzy się uczą, mają letnie i zimowe ferie, ci zaś, którzy pracują, mają urlopy wypoczynkowe. Mogą więc w tym okresie przyjeżdżać do OPO i tam przebywając z rodzinami nie muszą przerywać treningu, gdyż mają do dyspozycji wszelkie potrzebne urządzenia.

Bardzo lubią chodzić po górach. Trenerzy twierdzą, powołując się na autoritet sław naukowych, że wiościgi po górach świetnie wpływają na kondycję, przyczyniają się też do wszechstronnej pracy mięśni. Doświadczenia wykazały, że teoria pokrywa się z praktyką, a najlepszym dowodem są doskonałe wyniki polskich pięściarzy, którzy górskie wędrowki i wielogodzinne wspinaczki mają w planie przygotowań do wszystkich ważniejszych imprez.

Dzięki swym urządzeniom OPO w Zakopanem jest czynny cały rok. Wydawałoby się więc, że najwięcej korzystają z niego narciarze — przeważnie mieszkańcy górskich miejscowości. Tymczasem nic podobnego. W lecie uciekają oni w doliny. Tam w innych OPO, jak np. w Wałczu, jeżdżą na nartach wodnych, pływają kajakami i w chwilach wolnych od treningu odbywają długie wycieczki po pięknej ziemi wałeckiej, wslawionej walkami i zwycięstwami żołnierzy Wojska Polskiego. Ale o tym i pozostałych OPO — przy innej okazji. Zaś tych Rodaków, którzy odwiedzają Polskę i Zakopane, zapraszamy, żeby zajrzeli do Ośrodka gdzie przygotowują się polscy sportowcy do kolejnych startów międzynarodowych.

W. KORYCKI

## SPORTOWY GEST FRANCUSKIEGO KOLARZA



Zakończony niedawno XXIII Wyścig Pokoju przyniósł piękny sukces francuskiemu kolarzowi Jean Pierre Danguillaume. Wyrzucił on następnego zawodnika, którym był Polak Ryszard Szurkowski, o 42 sekundy. W wielkim, wieloetapowym wyścigu jest to różnica minimalna, jeżeli się zważy, że przecież pierwszego od dziesiątego dzielą długie minuty, a od następnych dziesiątki minut a nawet godziny.

Te 42 sekundy były przez kilka dni ośrodkiem zainteresowania milionów polskich kibiców, którzy zasiadali przed telewizorami i obserwowali ostatnie kilometry każdego etapu. Niestety. Zawsze na mecie obok Szurkowskiego meldował się Danguillaume. Polakowi nie udawało się zmniejszyć tej niewielkiej różnicy, nawet o sekunde.

Polscy kibice zaprzyjaźnili się przez te kilka dni z obu kolarzami, gdyż weszło w zwyczaj, że reporterzy telewizyjni po każdym etapie zamieniali po kilka zdań zarówno z Francuzem jak i z Polakiem. Wszystkich ujęła miła powierzchowność obu tych wspaniałych chłopców oraz ich szczerze, nacechowane prawdziwym duchem sportu wypowiedzi, kiedy życzyli zwycięstwa nie sobie, ale temu z nich, który lepiej wytrzyma trudy męczącego wyścigu, a więc mieli na myśli także swego rywala.

Nie były to zdawkowe stwierdzenia. Dowiódł tego Jean Pierre Danguillaume, który na przedostatnim etapie, kiedy rozgrywano go jako kryterium uliczne w mieście Gera w NRD, dowiódł, iż chce odnieść zwycięstwo w sportowej walce.

A było to tak. W pewnym momencie z licznej grupy kolarzy, w której znajdowali się dwaj rywale rozległ się okrzyk. To Ryszard Szurkowski wołał polski wóz techniczny,

wiozący zapasowe rowery. Okazało się, że przebił detkę. Wóz natychmiast podjechał, ale oczywiście zmiana roweru nawet najprędzej wykonana musi trwać kilkanaście sekund. W dodatku zawodnik traci szybkość, wybija się z rytmu jazdy. W tym momencie peleton może łatwo uciec groźnemu rywalowi. Tak też chcieli postąpić kolarze z drużyny Francji. Widząc, że Szurkowski ma kłopoty z rowerem wyszli na czoło grupy i zaczęli dyktować ostre tempo. Niespodziewanie zareagował na to J. P. Danguillaume, który krzyknął do swoich kolegów, żeby przestali organizować ucieczkę, sam zaś zwolnił tak, że wkrótce znalazł się na końcu grupy. Tam jechał wolno aż do chwili, kiedy Szurkowski, już na nowym rowerze, dogonił go. Wtedy dwaj godni siebie rywale, pięknie współpracując, dogonili peleton.

Nie wszyscy dziennikarze widzieli to wydarzenie. Pierwszym, który im o tym powiedział, był sam Szurkowski, który podziękował Francuzowi za piękny, sportowy gest. J. P. Danguillaume, zapytany przez reporterów polskiej telewizji dlaczego tak postąpił, odpowiedział po prostu:

— Dzieli nas w klasyfikacji bardzo mała różnica, co świadczy, że jesteśmy zawodnikami mniej więcej jednej klasy. W tej sytuacji nie chciałem, żeby o moim zwycięstwie decydował przypadek. Chciałem, by zwycięzcą został ten z nas, który w sportowej walce przybędzie pierwszy do mety.

Piękne to słowa i piękna postawa. Nic dziwnego, że polscy kibice mieli w XXIII Wyścigu Pokoju dwóch pupilów — Ryszarda Szurkowskiego i Jean Pierre Danguillaume'a.

W. K.

## LA SEMAINE SPORTIVE

Les coureurs motocyclistes sur cendrée polonais viennent de remporter un succès appréciable. Après deux éliminations précédentes à la finale continentale qui aura lieu à la fin de juin à Ufa en URSS, les motocyclistes polonais, au nombre de douze, lutteront aux côtés de deux Soviétiques et de deux Tchecoslovaques seulement. Cela fait qu'au moins six Polonais ont toutes les chances de prendre part à la finale mondiale.

Les boxeurs, par contre, n'ont pas eu autant de chance puisque pour la

première fois depuis 1947, aucun Polonais n'a participé aux finales des championnats d'Europe de boxe à Bucarest. Les grands vainqueurs de ce tournoi sont les Roumains et les Soviétiques qui ont obtenu quatre médailles d'or chacuns. L'équipe polonaise remporte cinq médailles de bronze.

Les footballeurs polonais, qui se préparent aux éliminatoires des championnats du monde, viennent de battre en match amical le FC Brugeois par 6 à 0.

## NOTATNIK SPORTOWCA

### SUKCES ŻUŻLOWCÓW

Polscy żużlowcy wywalczyli w pełnym komplecie, to jest aż dwunastu, miejsca w finale kontynentalnym mistrzostw świata. Bokserzy natomiast nie odnieśli sukcesów na mistrzostwach Europy w Bukareszcie, gdzie wywalczyli jedynie pięć medali brązowych. Piłkarze przygotowują się do meczu z Bułgarią. W spotkaniu towarzyskim pokonali oni w Poznaniu drużynę belgijską FC Brugeois 6:0.

### LEKKA ATLETYKA — SPORT SZKOLNY

LONGWY. W spotkaniu drużynowym o mistrzostwo klubowe Pławczyk z AC Strasburg wygrał skok wzwyż, Eliński

z Longwy był trzeci w biegu na 110 m przez płotki, Stiak z Longwy drugi na 5000 m.

PARYŻ. W ramach centralnych mistrzostw szkolnych i uniwersyteckich Francji Deroch z Hénin-Liétard zajął czwarte miejsce w biegu na 100 m, Turbiński z Libercourt — szóste w biegu na 90 m z płotkami; Andrzejewski z Bruay-en-Artois — drugie w rzucie oszczepem; Grucha z Marles-les-Mines — drugie w rzucie dyskiem, wszyscy w kat. kadetów. W serii seniorów Brodzki z Paryża (Sc. Po) zajął czwarte miejsce w skoku w dal. Smolec z ACD odpadł w półfinale na 200 m.

FORBACH. Rutkowski z Forbach wygrał bieg na 110 m przez płotki w ramach spotkania klasy promotion.



## Les chanteurs chez nous

## OLIVIER DESPAX

Nous l'avons vu dernièrement à la TV comme présentateur chantant (fort bien) du programme des variétés pendant le referendum.

Après une période l'absence de la TV et du grand écran, Olivier Despax nous revient à nouveau en pleine forme. Rappelons le „curriculum vitae” de ce comédien, chanteur et compositeur...

Il est né à Paris le 28 Février 1939, sous le signe des Poissons. Fils d'industriel, il a fait, dit-il, des études „en noir et blanc” au Collège Sainte-Croix de Neuilly. Tout en préparant le baccalauréat — qu'il a obtenu — il a suivi durant trois ans les cours de la classe d'Harmonie au Conservatoire. Il se destinait à la composition.

Il est resté musicien et compositeur. Il est devenu comédien. Et il espère bien mener sa carrière sur deux fronts, au music-hall et à l'écran. Il a débuté comme guitariste de jazz au Club Saint-Germain des Prés. Mais le service militaire inter-

rompit son élan durant 18 mois dont 14 en Algérie.

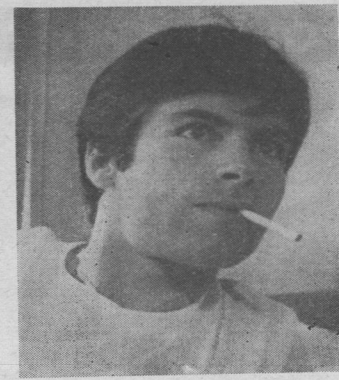
— „J'ai dès lors décidé, explique-t-il, et je le fais, de profiter au maximum de chaque seconde de ma vie.

De retour en 1961, il écrit des chansons et la musique de la pièce „FOOT BALL” de Pol Quentin. Puis, à la demande d'Eddy Barclay il monte un orchestre pour animer le Caramel Club.

En 1962, cet orchestre fait les beaux soirs d'un cabaret de Saint-Tropez. En même temps, Olivier Despax enregistre deux disques et rencontre Brigitte Bardot.

Peu après, à Paris, il enregistre son troisième disque: „L'Homme à la guitare” et participe à la fameuse émission de Noël à la TV, dont Brigitte Bardot fut la vedette.

En 1963, François Reichenbach lui fait tourner son premier film „LES AMOUREUX



DE FRANCE” qui lui procure la joie de fêter ses 24 ans à Rio.

Puis avec „Mort, ou est ta victoire?” il récolte les critiques les plus élogieuses.

Dans le „Monocle rit jaune” Georges Lautner lui offre son rôle le plus passionnant — en même temps que l'occasion de célébrer son quart de siècle à Hong Kong.

Aujourd'hui, à la ville OLIVIER DESPAX renonce désormais — et définitivement, affirme-t-il — à son rôle de play-boy (célèbre).

A l'écran, il rêve de tourner des comédies musicales (il en écrit une avec Henri Garcin), de jouer les jeunes premiers doués d'un humour „à la Gary Grant” et aussi d'un rôle en costume d'époque, dans un grand film en couleurs.

Ses dernières chansons ne ressemblent pas aux précédentes — elles ont un style romantique.

Son défaut majeur? Il répond: „la paresse, et l'inexactitude et encore une certaine mauvaise foi quand il s'agit de défendre les gens que j'aime”.

Ses ambitions? C'est une règle de vie: Savoir ce qu'il veut et vouloir ce qu'il fait.



## WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

FRANCISZEK PLESZCZYŃSKI — Radzyń Podl., ul. Warszawska 6/9, woj. lubelskie — uczeń XI klasy Liceum Ogólnokształcącego (lat 17). Interesuje się życiem młodzieży polonijnej i dlatego chciałby nawiązać korespondencje na tematy młodzieżowe. Poza tym interesuje się turystyką, filatelistyką, sportem. Wymieni widokówki.

BOGUMIŁA BILIŃSKA — Warszawa, Saska Kępa, ul. Aldony 4 m. 5 — uczennica, lat 17, poszukuje korespondentów wśród swoich rówieśników. Interesuje się muzyką młodzieżową i turystyką. Chciałaby wymieniać znaczki pocztowe i widokówki. Odpowiedz na każdy list.

BOGDAN MATUSZEWSKI — Górzyno, ul. Wyzwolenia 5, woj. Olsztyńskie — chciałby korespondować z młodzieżą polonijną i wymieniać jednocześnie płyty gramofonowe, foty aktorów i piosenkarzy oraz widokówki. Może korespondować na temat muzyki młodzieżowej. Ma lat 17 i uczęszcza do Technikum.

MAJA HORODYŃSKA — Kraków — LC, ul. Ehrenberga 29 — bardzo chciałaby nawiązać przyjacielską korespondencję z młodzieżą pochodzenia polskiego z Francji lub Belgii. Interesuje się tym jak żyją, uczą się i pracują młodzi ludzie poza granicami Kraju. Ma 18 lat i uczęszcza do Liceum Ogólnokształcącego. Oczekuje na listy, zapewnia, że odpowie na każdy.

JAN DZIERZGOWSKI — Poznań, ul. Ostrowska 98 m 1 — ma lat 21, pracuje i uczy się. Chciałby korespondować z Rodakami z Francji i Belgii na temat turystyki oraz wymieniać płyty i widokówki.

JOLANTA CIESZKOWSKA — Warszawa 1, ul. Lewartowskiego 12 m 57 — jest uczennicą Liceum Hotelarskiego gdzie uczy się języków: francuskiego, angielskiego i rosyjskiego. Bardzo chętnie korespondowałaby z Polonią francuską lub belgijską na tematy dotyczące młodzieży, jej pracy i nauki. Chętnie też wymieni znaczki pocztowe i widokówki.

## ZWIERZĘTA NIEDAWNO POZNANE

## GORYL Z KIWU

Odkryty po raz pierwszy w 1901 roku goryl z Kiwu jest największą ze znanych małp człekokształtnych. Budzi on prawdziwą grozę. Małpa ta dochodzi do 2 m wysokości. Stary samiec posiada rozpiętość ramion sięgającą prawie 3 metrów. Obwód klatki piersiowej 170 cm. Ciężar goryla z Kiwu waha się od 200 do 250 kg. To ogromne zwierzę cechuje wielką płochliwość i łagodnie usposobienie.

## JASZCZURY Z „WYSPI SZCZURÓW”

W roku 1912 odkryto na wyspie Komodo leżącej w Archipelagu Malajskim i zwanej „wyspą szczurów” największą ze znanych jaszczurek. Wygląda ona jak zwierzę z zamierzchłych epok. Jaszczurki te dochodzą do kilku metrów długości rzadko bywają niebezpieczne dla ludzi, napadają raczej na bawoły, jelenie i dziki. Jaszczury z Komodo są niesłychanie żarłoczne. Być może dlatego na „wyspie szczurów” obecnie nie ma ani jednego przedstawiciela szczurzego rodu.

## KOBIETA ODKRYWA PANDE

Wdowa po Williamie Harknessie, kontynuując w Chinach badania fauny, prowadzone przed śmiercią przez jej męża, pewnego dnia 1937 roku znalazła w dziupli drzewa „niemowlę” rozpaczliwie płaczące. Była to mała panda „niedźwiadek” czarno-biała, o pięknym pluszowym futerku. Zwierzę to żywi się tylko pedami bambusów. Panda dość szybko zaaklimatyzowała się w rodzinnym domu pani Harkness w Chicago. A po złapaniu samicy pandy, pokoje dziecięce zaroiły się od pluszowych, miłych zwierzątek.

## BRUNATNY NIEDŹWIEDZ Z KAMCZATKI

Dopiero w końcu ubiegłego wieku odkryto największe mięsożerne zwierzę świata. Jest nim brunatny niedźwiędz kamczacki, który dochodzi do 3 metrów długości i ponad 700 kg wagi. Do roku 1898 sądzono, że największym gatunkiem jest niedźwiędz szary tzw. grizli, który posiada 2 m długości i pół tony wagi.

## SZCZUR GRZEBIENIASTY

Skaliste szczyliny górskie we wschodniej Afryce zamieszkuje najbardziej frapujący z gryzoni — szczur grzebieniasty. Dochodzi on do 40 cm długości i pokryty jest futerkiem czarno-białym. Wzdłuż grzbietu, ustawione pionowo włosy tworzą okazały grzebień. (WIT-AR)

## La semaine des Jeunes



ANS un mois, nous entrerons dans une ère nouvelle. Pour la première fois dans l'histoire de l'humanité, des hommes poseront le pied sur la Lune. Prédite entre autres par des écrivains français comme Fontenelle (qui affirmait — au dix-huitième siècle — que „l'art de voler ne fait encore que naître; il se perfectionnera, et quelque jour on ira jusqu'à la Lune”), Cyrano de Bergerac (auteur d'un „Voyage à la Lune”) dans lequel notre satellite est habité par des créatures dont la devise est: „Songez à librement vivre”), Jules Verne, ainsi que par le poète polonais Jerzy Żuławski, la domestication — l'appropriation? l'humanisation? — de la Lune par l'homme va enfin commencer. Y-a-t-il lieu

de s'en réjouir? Pour ce qui me concerne, j'incline à penser que oui. Je pense que la conquête de la Lune marquera une étape considérable dans l'histoire de notre monde, qu'elle constituera le début d'une grande et exaltante aventure technique, intellectuelle et morale.

Mais en même temps qu'elle ouvrira une ère nouvelle, la conquête de la Lune mettra le point final à plusieurs millénaires de „poésie lunaire”. Ce que j'entends par là? Eh bien, voilà: depuis que l'homme existe, la Lune ne laisse pas de la fasciner. Peu de choses sont aussi ganguées qu'elle tout à la fois de curiosité, d'inquiétude et d'espérance humaines. Nos ancêtres en ont fait une déité; ils lui ont prêté toutes sortes de pouvoirs; ils l'ont baptisée „le pain à cacheter de la nature”, etc. etc. Or, la conquête de la Lune déposera notre satellite de tout ce lyrisme. Elle le livrera à la science, aux ordinateurs; elle mettra la Lune des rêveurs, des poètes et des amoureux à mort; nous n'aurons plus désormais qu'une Lune „technologique”. „Qu'à cela ne tienne — allez-vous me dire. — Crions: La Lune est morte! Vive la Lune!” — et puis c'est tout. Comme l'a dit le poète polonais Adam Asnyk: Aucun

miracle ne rend la vie aux formes qui meurent et qui s'en vont. Il faut marcher avec le temps, Toujours tourné vers la conquête, et non des feuilles glorieuses d'antan. Obstinément parer les têtes! „Je partage entièrement votre avis. Je suis moi aussi pour le progrès, bien sûr. Mais il me semble qu'à l'aube de l'intronisation de la Lune „technologique”, il s'agirait de nous pencher une dernière fois sur feu la bonne vieille Lune des légendes, des chansons et des poèmes.

Cette Lune-là était superbement protéiforme. Pour les Indiens de la Haute-Amazone par exemple, elle était née d'un homme qui „s'envola au ciel tout en jouant de la flûte”. Cet homme „vola, vola toujours plus haut jusqu'à ce qu'il fût devenu très petit, et demeurant en haut, c'est lui qui devint la Lune” — dit l'une de leurs légendes. Pour le poète italien Ludovico Ariosto (dit l'Arioste), elle était le réceptacle de „tout ce qui se perd sur notre Terre, ou par notre faute, ou par celle du temps et du hasard”, c'est-à-dire de „tant de prières, tant de vœux souvent indiscrets que nous élevons au ciel”, des larmes et des soupirs „d'un grand nombre d'amants ennuyés ou ridicules”, du

LA LUNE EST MORTE!  
VIVE LA LUNE!

„temps que l'on perd à des jeux ruineux, à de trop longues jeux toilettes, à l'oisiveté des ignorants”, ainsi que des projets insensés et des vains désirs, en un mot — de „tout ce que l'on sent que l'on a perdu”. Musset la comparait à un signe de ponctuation:

„C'était dans la nuit brune  
Sur le clocher jauni  
La Lune  
Comme un point sur un i”.

Raoul Ponchon (1848—1937), la dotait d'yeux:

„Oh! pour tous les errants,  
Poètes, chiens et fous  
Le gaz aux yeux roux,  
La lune aux yeux blancs”.

Le poète polonais Konstanty Ildefons Gałczyński lui trouvait une certaine ressemblance avec un encrier:

„Aux poètes de mon temps et à ceux qui viendront je légue mon poêle de faïence, ...et en outre la lune mon encrier débordant que m'avait vendu un camelot ambulante”.

La tradition populaire polonaise en a fait le logis de maître Twardowski, le Faust Polonais. Twardowski a fui sur la Lune pour éviter d'avoir affaire au diable, à qui il avait étourdiment vendu son âme. Selon la légende,

il y est toujours, il continue d'y prier la Vierge. Peut-être les astronautes américains qui doivent y débarquer le rencontreront-ils? Je plaisante, bien sûr. Mais si cela se pouvait, ne pensez-vous pas que Twardowski leur citerait — aux astronautes — cette phrase des „Femmes savantes”: „Vous devriez... Ne point aller chercher ce qu'on fait dans la lune, Et vous mêler un peu de ce qu'on fait chez vous”?

Car enfin, la conquête de la Lune c'est peut-être très beau, mais c'est aussi très cher. Ça coûte énormément d'argent. Plutôt que d'approprier la Lune, ne ferait-on pas mieux de combattre la misère qui sévit sur la terre?

D'aucuns disent que même si l'on ne cherchait pas à approprier la Lune, l'argent qui est actuellement investi dans les études et les voyages spatiaux n'en serait sûrement pas pour autant alloué aux miséreux. Hm. En ce cas il ne nous reste plus qu'à espérer qu'une fois installés là-haut, les hommes seront à même de mieux voir la misère dont souffrent leurs prochains, et de s'en préoccuper davantage que durant „l'ère pré-lunaire”.

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE



## dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt

# RADY

od  
serca

## DROGA PANI ANNO!

Związałam się z człowiekiem, który nie zasługuje na to, by ktokolwiek darzył go uczuciem. Jest to pijak, kobieciarz, naciągacz, próżniak, ale ma tyle uroku, tak umie zdobywać kobiety, że i ja dałam się złapać w jego sidła. Kocham go do szaleństwa, ale wiem, że mnie to zgubi. Co mam zrobić? Nie mogę bez niego żyć, dla niego rzuciłam męża, spokojnego, uczciwego człowieka i dla niego poszłabym w ogień. Wiem, co mi pani napisze — że to nonsens, że jestem dorosła, że po co mi to wszystko. Żadne tłumaczenie nie pomoże, nie odejdę od niego. Tylko nie wiem jak z nim żyć. Mieszkamy razem, ślubu nie mamy. Nieraz przez cały tydzień nie wraca do domu, denerwuję się, przysięgam sobie, że go nie wpuszczę z powrotem, a gdy pojawi się w drzwiach, rzucam mu się na szyję i przez parę następnych dni jestem szczęśliwa. On oczywiście obiecuje, że się zmieni, że to ostatni raz, że już nigdy... Ale tak trwa tylko do następnej okazji. Ja pracuję, nieźle zarabiam, utrzymuję go, gdy jest w domu, ubieram, dbam o niego. On nie robi nic, daje mi pieniądze i wiem, że wydaję te pieniądze na inne kobiety i na zabawy. Nie mogę jednak postępować inaczej. Ten człowiek ma na mnie jakiś dziwny wpływ, może zrobić ze mną co chce. Coraz mi trudniej jednak pogodzić się z jego postępowaniem.

SZALONA

## SZANOWNA PANI!

Jakiej odpowiedzi oczekuje pani ode mnie? Co mam napisać, żeby pani otrzeźwiała? Ja wiem, proszę pani, jak się

skończy ta przygoda. Pewnego dnia on nie wróci. Nastąpi to wówczas, gdy znajdzie inną naiwną kobietę, która podobnie jak pani oszaleje na jego punkcie. Ta nowa kobieta może będzie miała więcej od pani pieniędzy, może będzie młodsza, może ładniejsza. A najważniejsze, że nie będzie wiedziała o nim tego wszystkiego, co pani już wie. Oj, kobieto, kobieto! Jest pani niezależna i tak łatwo dała się pani złapać w sidła. Ten człowiek, którego pani kocha do szaleństwa, ma prawdopodobnie jeden, jedyny walor — swoją męską urodę. Czy to nie za mało? Niech pani się opamięta. Pozdrawiam.

ANNA

## KOCHANA PANI ANNO!

Mam 23 lata, jestem rok po ślubie, oczekuję dziecka i nie mam już męża. Odszedł ode mnie przed kilkoma tygodniami, powiedział „żegnaj” i więcej się nie pokazał. Zostałam sama. Na szczęście mieszkam z rodzicami i oni mi pomogą. Materialnie sobie poradzę, tylko najgorsze jest to, że mi wstyd przed koleżankami, przed znajomymi, przed ludźmi. Pierwsza wyszłam za mąż, dziewczyny mi zazdrościły, bo chłopak bardzo przystojny. Byłam dumna z niego, i z tego, że jestem już zamężna, a gdy okazało się, że będę miała dziecko, byłam naprawdę szczęśliwa. Ale to szczęście trwało krótko. Już od paru miesięcy widziałam, że zanoszę się na coś złego. Mąż często spóźniał się z pracy, kilka razy wrócił nad ranem, widywano go z dziewczętami. Mieszkamy w niewielkim mieście, wszyscy tu się znają. Jak ja się teraz pokażę ludziom? Porzucona, z dzieckiem, jak będę żyła? Myślę o tym, czy nie wyjechać stąd, dziecko mogłabym zostawić u matki, a sama zacząć nowe życie gdzie indziej. Co pani na to?

NIESZCZĘŚLIWA

## MOJA DROGA!

Rozumiem pani rozgoryczenie i ból. Ale trzeba się z tym pogodzić, nie zmusi pani męża do powrotu i nawet nie wiem czy warto próbować go

do tego nakłaniać. Jest to najwyraźniej człowiek lekko-myślny, niepoważny, niesolidny. Bo ktoś zostawia młodszą żonę w przeddzień urodzenia dziecka? W tym całym nieszczęściu jedno jest pocieszające — to, że ma pani dobrych rodziców i może na nich liczyć. Nie pisze pani nic o sobie, czy ma pani jakiś zawód i jakieś możliwości pracy. To jest bardzo ważne mimo iż rodziców stać na utrzymanie pani. Ale sama będzie się pani lepiej czuła mając świadomość niezależności. Oczywiście wszystko to po urodzeniu dziecka i po jakimś czasie. Myślę, że dobrze byłoby wyjechać, choćby na pewien okres z tego miejsca, gdzie czuje się pani nieszczęśliwa. Dojdzie pani do równowagi, jaśniej spojrzy w przyszłość. A swoją drogą, zawsze odradzam młodym dziewczętom wczesne wychodzenie za mąż. Lepiej się rozejrzeć, dokładniej poznać kandydata i w ogóle troszeczkę poczekać. Zyczę pani szczęścia, nie wątpię, że uśmiechnie się do pani los.

ANNA

## POSZUKIWANIA NOWYCH ŹRÓDEŁ WÓD MINERALNYCH

Trwają szeroko zakrojone poszukiwania nowych źródeł mineralnych w Polsce. W świetle nowego prawa górniczego wody mineralne zostały postawione na równi z innymi surowcami mineralnymi. Nad ich właściwą eksploatacją czuwają odpowiedzialne organa urzędów górniczych. Wielokrotne wiercenia, jakie obecnie obejmują swym zasięgiem całą Polskę, wskazują na obecność bardzo cennych źródeł w rejonach uważanych dotąd za pozbawione wód mineralnych.

## TRANSFUZJA KRWI PŁODU W ŁONIE MATKI

Pierwsza w Polsce transfuzja krwi płodu przeprowadzona jeszcze w łonie matki uratowała życie dziecka. Zabieg ten przeprowadzony został przez zespół lekarzy z Kliniki Ginekologiczno-Położniczej i oddziału noworodków Studium Doskonalenia Lekarzy w Warszawie, przy współpracy z Zakładem Radiologii i Instytutem Hematologii. W 17 dni po transfuzji wewnątrzmacicznej wykonano cięcie i 4 dalże transfuzje wymienne krwi u noworodka. Urodzona dziewczynka ma już blisko miesiąc. Stan jej zdrowia jest dobry.

## ZAMIAST SKALPELA-NISKIE TEMPERATURY

Krioterapia, czyli zastosowanie w medycynie bardzo niskich temperatur, zyskuje coraz więcej zwolenników. Niedawno w angielskim czasopiśmie naukowym „British Medical Journal” ukazało się kilka publikacji omawiających zastosowanie krioterapii w przypadkach raka jamy ustnej, nosa i gardła. Nowa metoda polega na przykładaniu aplikatora, w którym krąży ciekły azot, do nowotworu na okres kilku minut dla obniżenia ciepłoty tkanek do —160°. Aplikator jest również zaopatrzony w urządze-

nia ogrzewające, które włączają się natychmiast po zakończeniu ochładzania, aby wywołać silniejsze niszczenie chorych komórek. Po kilku dniach następuje oddzielenie się martwiczych tkanek i rozpoczyna się normalny proces gojenia rany. Zabiegiem poddano około 100 chorych ze zmianami nie nadającymi się do operowania, u których leczenie promieniami nie przynosiło pozytywnych rezultatów. W większości przypadków uzyskano całkowite zniknięcie guza — chorzy ci pozostają przy życiu po 3 latach

od dokonania zabiegu. Jedynym powikłaniem były tylko stosunkowo niewielkie krwotoki. Główną trudność w leczeniu przy pomocy krioterapii stanowi okres oddzielania się martwiczych tkanek, gdyż występujące wtedy zaburzenia w połykaniu komplikują odżywianie chorego. Zastosowanie niskich temperatur w leczeniu nowotworów jamy ustnej i gardła spotkało się z dużym zainteresowaniem świata lekarskiego i być może stanie się jeszcze jedną skuteczną metodą w walce ze schorzeniami nowotworowymi.

## Michalinka ma głos

### PRZYJĘCIE U MANIUSI

Nie wiem z czego mi to przyszło, może z tej sałatki śledziowej, którą zjadłam wczoraj na przyjęciu u Maniusi, dość na tym, że chyba uległam jakiemuś zatruciu. Od rana bóle, nudności, zawrót głowy. Położyłam się na kanapie. Wczoraj mąż mój wraca do domu w świetnym humorze.

— Co przyrządziłaś na kolacyjkę? — woła od progu. — Mam wielki apetyt.

— A ja mam wielką migrenę — jęknęłam.

— Usmażyłaś sznycelki?

— Nie mów o sznycelkach, bo mi niedobrze...

— Przejdzie, kochanie, jak tylko siądziesz do stołu. Zamiast sznycki można odgrzać wczorajszy klopsik. Z cebulką i czosneczkiem.

— Jestem bliska omdlenia. Nie widzisz?

— Biedactwo! W takim razie, jeśli nie możesz podejść do kuchni, zjemy coś na zimno. Może szprotki w oliwie? Pyszności!

— Brrr! Na samą myśl o szprotkach czuję mdłości. Nie rozumiesz, że się zatrulałam?

— Na zatrucie najlepiej wypić kieliszek wódeczki. Ale do kieliszka trzeba przegrzyszkę. Kielbasa lub śledzik. Masz kiełbasę w lodówce?

— Mam piekielny ból głowy.

— A ja bym chętnie coś zjadł!

A ja bym chętnie rzuciła mu coś ciężkiego w głowę, ale się nie odważyłam. Trzasnęłam tylko drzwiami. Za chwilę wszedł do mego pokoju.

— Moja droga, jeść mi nie dajesz, mówić mi nie dajesz, drzwiami trzaskasz. — Teraz mnie też z tego wszystkiego głowa rozboleła.

Gdy usłyszałam, że i jego coś boli, od razu zrobiło mi się lepiej. Tym bardziej że przestał wreszcie szczebiotać. A on rzucił się ze smętną miną na kanapę.

— Teraz i ja mam migrenę — jęknął. — Może się również zatrulałam u Maniusi?

— Możliwie — odrzekłam i zaraz poczułam się lekka, jakby mi ręką odjął.

— Podać ci herbatę?

— Nie.

— A może usmażyć ci sznycelki? — dodałam mściwie.

— Brrr! Jak możesz o tym mówić?

— Albo kiełbasę z cebulką?

— Znęcasz się nade mną.

— Może klopsik wczorajszy z jajkiem?

— Chcesz mnie dobić?

Dałam mu wreszcie spokój, bo nasyciłam się moją zemstą. A on zdaje się nasycił się swoją komedią, bo podniósł się z kanapy. Oboje byliśmy więc nasyceni, ale dopiero teraz poczuliśmy prawdziwy głód. Żadnemu z nas jednak nie wypadło już zabrać się do jedzenia. Siedzieliśmy więc bez humoru i zawzięci jedno na drugie.

Na szczęście zadzwonił telefon. To była Maniusia.

— Moi kochani, a może wpadlibyście do mnie na kolację? Po wczorajszym przyjęciu zostały mi różne pyszności. A zwłaszcza sałatka śledziowa...

W pięć minut później byliśmy już u kochanej Maniusi...

MICHALINKA

## DOJRZEWAMY CORAZ WCZEŚNIEJ

W krajach wysoko uprzemysłowionych wyraźnie występuje zjawisko coraz wcześniejszego dojrzewania płciowego dziewcząt. Jak wynika z dokładnych badań statystycznych, występuje ono wcześniej o trzy i pół do czterech miesięcy w każdym dziesięcioleciu bieżącego wieku.

W Polsce badania statystyczne sięgają wstecz do 1875 r., ale dane, do których można przywiązywać naukowe znaczenie, pochodzą dopiero z 1965 roku. W każdym razie czas dojrzewania polskich dziewcząt jest podobny jak w krajach Europy i Ameryki; około 100 lat temu dojrzewały one w wieku przeciętnie 15 lat, obecnie zaś w wieku 12 lat, ale liczby te dotyczą tylko Warszawy. Jeżeli chodzi o wieś polską, liczby wyjściowe są wyższe; oto bowiem przed 100 laty dojrzłość występowała przeciętnie w wieku 17,5 lat, obecnie poniżej 15 lat.

Charakterystyczne jest, iż na całym świecie granica dojrzewania dziewcząt jest niższa w miastach niż na wsi, a także niższa w krajach o wysokim standardzie życia. Jako najważniejszą przyczynę badacze zgodnie określają polepszenie żywienia, zwłaszcza zaś większe

spożycie białka zwierzęcego (w postaci mięsa, jaj, ryb). U ludów prymitywnych, gdzie dzieci jadają minimalne ilości białka, dojrzewanie przychodzi znacznie później. Jaskrawym tego dowodem może być porównanie dziewcząt lapońskich i norweskich, żyjących w podobnych warunkach klimatycznych, ale odżywiających się inaczej. U Lapończyków przeciętny wiek dojrzewania wynosi 16,5 lat, zaś u Norwegów 14,5 lat. W Indiach i na Cejlonie dziewczęta żyjące w mieście dojrzewają 18 miesięcy wcześniej niż na wsi.

Drugim czynnikiem jest wpływ miejskiego środowiska, a więc szybsze tempo życia, znacznie liczniejsze warunki i lepsze warunki mieszkaniowe. Stwierdzono np., że dziewczęta japońskie urodzone w Kalifornii dojrzewają o półtora roku szybciej niż ich koleżanki żyjące na wsi w Japonii.

Czy ten silny trend wcześniejszego dojrzewania będzie się nadal utrzymywał — i czy zatrzyma się na jakiejś granicy, trudno przewidzieć. Można jednak być pewnym, że najbliższe dziesięciolecie spadku tego jeszcze wyraźnie nie dołają zahamować. Młodzież w tym czasie będzie dojrzewała coraz szybciej.



**LISTY** *Jozeffa Grzybka*

## AŻ SIĘ W GŁOWIE KRĘCI

PANIE REDAKTORZE!

Naczytałem się ostatnimi czasy rze-  
czy zupełnie niezwykłych, prawdziwie  
oszałamiających. Koniecznym muszę się  
z Wami tym wszystkim podzielić. Po-  
stuchajcie, proszę.

Zacznijmy może od Biblii. Jak wiadomo, według podania biblijnego, pa-  
lestyńskie miasta Sodoma i Gomora  
zostały za rozpustę ukarane ogniem z  
nieba. W księgach Mojżeszowych czy-  
tamy, że „Pan spuścił jako deszcz na  
Sodomę i Gomorę siarkę i ogień (...) I  
wywrócił miasta one, i wszystkie one  
równinę, i wszystkie obywatele miast  
onych, i urodzaje onej ziemi”. Powie-  
dziane jest tam także, że kiedy Abra-  
ham „spojrzał ku Sodomie i Gomorze,  
i ku wszytkiej ziemi onej równiny (...),  
obaczył, a oto wychodził dym z onej  
ziemi, jako dym z pieca”. Podobny  
opis zniszczenia obu żyjących w spro-  
ności miast znajdujemy u ewangelisty  
Łukasza, który powiada, że „spadł ja-  
ko deszcz ogień z siarką z nieba, i wy-  
tracił wszytkie”.

## „W WILNIE I WE LWOWIE”

Na łamach „Życia Literackiego”  
(30 marca) ukazał się pod tym tytu-  
łem artykuł Alwidy Bajor z Wilna  
na temat współpracy i wzajem-  
nych związków kulturalnych po-  
między Polakami z Wilna i ze Lwo-  
wa. W artykule tym czytamy:

„Trudno przypomnieć sobie ów dzień,  
kiedy odbyły się zaręczyny Wileńskie-  
go Zespołu Pieśni i Tańca „Wilia” (i  
kilku innych zespołów teatralnych li-  
twskiej republiki) z Polskim Teatrem  
Ludowym we Lwowie. Od kilku lat  
oba miasta składają sobie dość częste  
wizyty. Szczególnie hojny był pod tym  
względem rok ubiegły, na który złoży-  
ło się kilka większych i mniejszych  
wydarzeń. W Wilnie, przy redakcji pol-  
skiego dziennika „Czerwony Sztandar”  
(organ KC KP Litwy) założyliśmy Klub  
Interesujących Spotkań, który skupił  
całą niemal miejscową Polonię. Pier-  
szym gościem na spotkaniu w KIS-ie  
był Zbigniew Chrzanowski — reżyser i  
aktor Polskiego Teatru Ludowego we  
Lwowie. Przywiózł na to spotkanie  
poezję Gałczyńskiego, którą pięknie re-  
cytował. Pominę wszystkie liryczne  
dygresje tego wieczoru — stano-  
wiłyby łańcuch nie kończącej się  
długości. W kilka dni później redakcja  
otrzymała masę listów, w których po  
słowach podziękowania pytano: „Kiedy  
znowu przyjedzie pan Chrzanowski?  
Niech nam teraz koniecznie przywiezie  
Mickiewicza. Niech też przywieździe czę-  
ści i koniecznie ze swoim teatrem!”  
Przypomniałam sobie wtedy rozmowę  
z Chrzanowskim na temat wileńskich:  
„Ileż to wysiadam z pociągu w Wil-  
nie — mówię — ogarnia mnie zawsze  
ogromne wzruszenie. Znam na wylot  
wileńską starówkę, ale za każdym ra-  
zem, gdy ją przemierzam, znajduję  
jeszcze nie znaną perełkę. Pozazdrościć  
wam miasta — przytulnego, ciasnego,  
bliskiego. Często mówimy o was. Czy  
wiecie, jacy jesteście?” ...Chrzanowski  
podbil wileńskiego widza. Czarował  
go „Zaczarowaną doróżką”, lirykami,  
Zieloną gęsią. Obiecał mi więc człon-  
kom KIS-u, że jeszcze przyjedzie. Na  
razie zajmuje się własnym światem —  
dziesięcioleciem Teatru Lwowskiego,  
które odbyło się, a jakże, w pełnej i  
należnej gali.

Nie minęło wiele czasu, jak na lot-  
nisku lwowskim wylądowała liczna  
grupa „wileńskich”. Na jubileusz. Dali  
wtedy „Pannę Maliczewską” Zapolskie,  
„Słuby panięskie” Fredry oraz tra-  
gedię Anouilha „Antygona”. Wszystkie  
trzy rzeczy wypadły naprawdę świet-  
nie...

„Dzisiejszy opiekun tego zespołu  
studia aktorskie odbył w Moskwie.  
We Lwowie natomiast ukończył polo-  
nistykę. Obecnie pracuje w telewizji  
lwowskiej, resztę swego czasu poświęca  
teatrowi. Lat ma trzydzieści cztery.  
Jest człowiekiem wielkiej erudycji i  
ma doskonały „węch” artystyczny. I to,  
że dzisiaj jego teatr, teatr amatorski,  
mógłby z powodzeniem stawić czoła  
niejednemu teatrowi zawodowemu, że  
ludzie tkwią tutaj po pracy często do  
późnej nocy, że teatr swój kochają —  
jest chyba wystarczającym świadec-  
stwem żywotności zespołu”.

Z pewnością zdążyliście już wzru-  
szyć ramionami. Może niejedną z Was  
myśli sobie w tej chwili: „Nic, tylko  
Grzybek zatopił się na starość w bada-  
niu Pisma Świętego!” Albo „No i co  
dalej z tą Sodomą, do jasnej a niespo-  
dziewanej Gomory?!” Otóż to, że —  
stuchajcie, stuchajcie! — biblijne opisy  
zniszczenia wszytcezných palestyńskich  
grodów uczeni dali niedawno temu do  
zbadania maszynie matematycznej.  
Maszyna porównała te opisy z zanoto-  
waną specjalnie opowieścią pewnego  
starego Indianina, któremu pokazano  
doświadczeniał wybuch atomowy. Do-  
konana przez maszynę analiza pozwala  
przypuszczać, że w obu wypadkach  
chodzi o jedno i to samo zjawisko —  
to znaczy o wybuch atomowy — wi-  
dziane oczyma prymitywnego, będące-  
go na niskim stopniu rozwoju umy-  
stowego obserwatora...

Przenieśmy się teraz do Anglii. W  
miejscowości Stonehenge znajdują się  
tam zbudowane z ogromnych bloków  
kamiennych pomniki prehistoryczne.  
Jakie było przeznaczenie tych stano-  
wiących najstarszy zabytek Wielkiej  
Brytanii słynnych głazów? Czemu, do  
czego służyły? Ostatnio pewien młody  
astronom zadał to pytanie maszynie  
matematycznej. Maszyna wydedukowa-  
ła, że te wzniezione przed trzema i pół  
tysiącami lat „pomniki” służyły za  
obserwatorium astronomiczne. Obser-  
watorium to było tak precyzyjne, że  
jest nie do pomyślenia, aby mogło ono  
być dziełem zamieszkujących podów-  
czas Wyspy Brytyjskie ludzi z epoki  
kamiennej. Kto je zatem zbudował?  
Komu ono służyło?

Pytania te odnieść można również do  
tarasów w Baalbek i do rozpościerają-  
cych się w Peru, u stóp Andów, pasów  
ziemnych. Baalbek jest to miasto znaj-  
dujące się w Libanie. Oglądając tam  
można gigantyczne starożytne tarasy  
zbudowane częściowo z bloków o wa-  
dze dwóch tysięcy ton. Niektórzy uc-  
zeni są zdania, że poruszenie takich  
bloków siłami mięśni ludzkich lub  
zwierzęcych było niemożliwością. Do  
czego te tarasy służyły? Wygląda na to,  
że mogły one służyć za miejsce startu  
raketom kosmicznym — odpowiadają  
specjaliści. To samo da się powiedzieć  
o wielokilometrowych pasach ziem-  
nych w Peru, których złożony zarys  
obejrzeć można w całości dopiero z sa-  
molotu, i na których według peruwiań-  
skich legend wylądował przed tysią-  
kami lat lśniący pojazd niebieski z bo-  
giną Orejaną...

Co to wszytko ma znaczyć? Czyżby  
uczni sędzieli, że w zaraniu czasów hi-  
storycznych glob nasz odwiedzany był  
przez jakichś kosmonautów? Tak jest!  
Zgadliście! Szereg uczonych przypusz-  
cza, że tak właśnie mogło być, i że  
wiele, jeśli nie większość wydarzeń  
opisanych w Biblii i w świętych księ-  
gach innych religii nie jest niczym in-  
nym, jak tylko odzwierciedleniem wi-  
zycji — lub kilku wizyt — jakie naszym  
praojcom złożyli jacyś tajemniczy  
kosmonauci. Ponieważ ci nasi praojco-  
wie byli ludźmi bardzo prymitywnymi,  
więc tych przybyszów z innego świata  
jęli uważać za aniołów, bogów, „synów  
światłości”, „synów stońca”, itd.

Za tym, że tak akurat mogło być,  
przemawia nie tylko zdumiewające  
podobieństwo między biblijnymi opi-  
sami zburzenia Sodomy i Gomory a  
zdania przez prymitywnego Indianina  
relacją o wybuchu atomowym. Oprócz  
tego podobieństwa, i oprócz observa-  
torium w Stonehenge, tarasów w Baal-  
bek i pasów ziemnych w Peru uczeni  
śledzili wiele innych jeszcze tropów  
„wizyt”. Zastanówcie się — powiadają  
oni (t.j. uczeni) — nad kształtem świa-  
tyń, kościołów. Zarówno chrześcijań-  
skie kościoły, jak i świątynie muzul-  
mańskie i hinduskie kształtem swoim  
przypominają współczesne rakiety kos-  
miczne. Skąd się to bierze? Otóż moż-  
na przypuszczać, że podobieństwo to  
bierze się stąd, iż nasi praojcowie byli  
wzięcie przekonani, że statki kosmicz-  
ne przybyły do nich „synów świat-  
łości”, są „domami bogów”.

Zwolennicy tej hipotezy zwracają  
również uwagę na fakt, że wiele po-  
wstałych w zamierzchłych prehisto-  
rycznych czasach rzeźb przedstawiają-  
cych bogów podobnych jest do kosmo-  
nauty w pełnym rynsztunku. Rzeźby  
takie znaleziono w Japonii, Meksyku,  
Australii. Kto — mówią uczeni —  
mógł być modelem tych rzeźb, jeśli nie  
goście z jakiejś innej, dalekiej, na wie-  
le tysięcy przed naszą Ziemią ucy-  
wilizowanej planety?

Któż wie, może i mają rację. Prze-  
cież wszytkie prawie narody piastują  
podania i legendy, w których mowa  
jest o przybyszach z nieba. Indianie  
mają legendę o przybyłym z nieba  
„grmiącym ptaku”. Eskimosi — o  
„ptaku z metalowymi skrzydłami”;  
hinduski bóg Brahma miał się unosić  
w powietrzu na „ogromnym promieniu  
o blasku stońca”; podobno w starych  
chińskich kronikach występują „przy-  
byli na ognistych smokach synowie  
stońca”, a w legendach peruwiańskich  
— ludzie, którzy „wykluwali się z jaj,  
spadających z nieba”, itd., itd.

Oczywiście, wszytci uczeni nie po-  
dzielają zdania entuzjastów hipotezy  
„odwiedzin”. Niektórzy twierdzą  
wprost, że tak absolutnie być nie  
mogło, że takich „odwiedzin” nigdy  
nie było, gdyż nawet jeśli gdzieś we  
wszechświecie żyją inni jacyś „ludzie”,  
to wszechświat jest taki przeogromny,  
a Ziemia nasza w porównaniu z tym  
ogromem takim małym pyłkiem, że jest  
rzeczą wykluczoną, aby ci „ludzie”  
mogli byli do nas — a raczej do na-  
szych praojców — przyjechać. I dla-  
czego nie odwiedzają nas teraz? —  
pytają.

Na to zwolennicy hipotezy „odwie-  
dzin” odpowiadają, że może dlatego, iż  
czekają — oni, niebiańscy goście —  
aż staniami się godni ich wizyty, a  
może i z tej przyczyny, że nasza Zie-  
mia przestała ich interesować.

Takie to wszytko zaskakujące i za-  
razem porywające, że aż się człowieko-  
wi w głowie kręci, no nie?

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Jozeff Grzybek  
z Nordu

## POLONIA W LOS ANGELES

Polonia na terenie Los Angeles liczy kil-  
kanaście tysięcy osób zorganizowanych w  
przeszło 30 organizacjach polonijnych. Są  
to w zdecydowanej większości czony zna-  
nych organizacji ogólnokrajowych, ale  
istnieje również szereg organizacji lokal-  
nych, jak np. Polish University Club, Klub  
Obywatelski, Biblioteka Milenium Polski,  
Samopomoc, Klub Studencki Milenium itd.  
Ze względu na olbrzymi obszar tego mia-  
sta, brakuje w nim jednego ośrodka repre-  
zentacyjnego Polonii, chociaż istnieją w  
różnych dzielnicach lokalne domy polskie.  
W związku z tym w 1967 r. utworzono tzw.  
Ośrodek Polski, która to organizacja ma  
na celu zbudowanie lub zakupienie nowo-  
czesnego domu polskiego będącego cen-  
tralną siedzibą Polonii. Na ten cel ze-  
brano już około 30 tysięcy dolarów. Po-  
mimo to sprawa do tej pory nie ruszyła  
z miejsca, chociaż kierownictwo ośrodka  
nie szczędzi starań, aby planom dotyczą-  
cym domu nadać kształt realny.

## TWÓRCA NAJWYŻSZYCH GMACHÓW

Jan Ruskowski, dyplomowany  
inżynier Politechniki Warszawskiej,  
jest twórcą budowanego obecnie naj-  
wyższego domu w Mar del Plata na  
Av. Colon, liczącego 35 pięter i wyso-  
kiego na 117 m, co jest rekordem w  
Ameryce Płd. Podobny, ale niższy dom  
istnieje tylko w San Pablo w Brazylii.  
Inż. Ruskowski pracuje w Mar del  
Plata od 1949 r. i wszytkie najwyższe  
gmachy w tym mieście są dziełem je-  
go talentu i pracy. W 1949 r. wybu-  
dował Uniwersytet, a następnie dwa do-  
my po 25 pięter i wiele innych. Na  
ostatnio budowanym gmachu widnieją  
tablica, że budowę prowadzi inż. Jan  
Ruskowski z Warszawy.

## NOMINACJA PAPIESKA

Papież Paweł VI mianował ks. Augusty-  
na Sepińskiego, arcybiskupa Assury, nun-  
cjuszem apostolskim w Urugwaju. Nomi-  
nat jest Francuzem polskiego pochodzenia.  
Święcenia kapłańskie otrzymał w 1924 r.  
Jest franciszkaninem. Sakrę biskupią  
otrzymał w 1965 r. Był już delegatem apo-  
stolskim w Jerozolimie.

## Bolesne straty

W Pensylwanii zmarł nestor pol-  
skich kapłanów ks. prof. Stanisław  
Łabujewski, proboszcz i twórca pa-  
rafii św. Stanisława w Ambridge  
(USA).

★

Na terenie Zambii zmarł tragicz-  
nie w katastrofie samochodowej  
ks. Julian Pławek, który od 1949 r.  
pracował na misji w Rodezji Pół-  
nocnej, prowadzonej przez polskich

jezuitów. Ostatnio pełnił on urząd  
superiora placówki misyjnej w Ka-  
tondwe. Pochodził z okolic Nowego  
Sącza. Aresztowany podczas ostat-  
niej wojny przebywał w hitlerow-  
skich obozach koncentracyjnych. Po  
wyzwoleniu studiował w Lowanium,  
gdzie otrzymał święcenia kapłańskie.  
Po krótkim pobycie w Anglii, gdzie  
odbył tzw. trzecią probację, poświę-  
cił się pracy misyjnej w Rodezji  
Północnej.



## JAN BUDZYŃSKI W POLSKIM TEATRZE OBJAZDOWYM

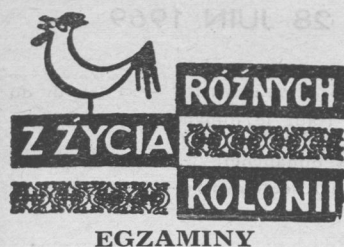
Piękny jubileusz trzydziestolecia pra-  
cy artystycznej obchodził w Fran-  
cji znany aktor p. Jan Budzyński, in-  
icjator teatru polskiego za granicą,  
osiadły obecnie w Voiron (Isère). Swoją  
karierę sceniczną rozpoczął dawno —  
w słynnej „Reducie” pod kierowni-  
ctwem Juliusza Osterwy, gdzie znako-  
micie opanował swój warsztat aktor-  
ski. Potem przez szereg lat zajmował  
kierownicze stanowiska w teatrach  
miejskich w Wilnie oraz we Lwowie,  
gdzie też zastała go wojna. Zmobilizo-  
wany do 6 pułku lotniczego — po kłę-  
sce wrześniowej, aby uniknąć niewoli  
p. Budzyński przedostał się do Ru-  
munii i przez pewien czas przebywał  
w Bukareszcie. Tam właśnie w paź-  
dzierniku 1939 roku wywiesił na  
drzwiach jadłodajni, gdzie stołowali się  
Polacy, kartkę wzywającą wszytkich  
członków Związku Artystów Scen Pol-  
skich do zarejestrowania się w Domu  
Polskim. Ochotników znalazło się wie-  
lu, toteż kartka ta, jak odnotował w  
swej książce „Teatr Polski czasu woj-  
ny” znany polski teatrolog p. Marczak-  
Oborski, dała początek zorganizowane-

mu przez Jana Budzyńskiego Teatru  
Objazdowego, który jeszcze w Ru-  
munii rozpoczął swą działalność od  
wystawienia znanej sztuki Stefana Ze-  
romskiego „Uciekła mi przepię-  
reczka...”

Na wiosnę 1940 roku aktorzy Bu-  
dzyński, Dejunowicz i Dziekoński zja-  
wili się we Francji i założyli pierwszy  
teatr polski w Voiron, z którym jeź-  
dzili następnie po nie okupowanej czę-  
ści kraju, docierając do wszytkich  
skupisk polonijnych, a szczególnie do  
schronisk i sanatoriów, gdzie przeby-  
wali b. żołnierze polscy. Również i po  
wojnie Jan Budzyński występował w  
różnych rolach na scenie Teatru  
Antoine'a, w Aix-les-Bains, w Marsylii,  
w Grenoble, a wreszcie i w Voiron,  
krzewiąc przede wszytким piękno  
polskiej sztuki sceniczej.

Jak się dowiedzieliśmy, Stowarzy-  
szenie Polskich Artystów Teatru i Fil-  
mu „Spatium” przesłało p. Janowi Bu-  
dzyńskiemu, dawnemu wieloletniemu  
członkowi ZASP, serdeczne gratulacje  
z okazji jego dobrze zasłużonego ju-  
bileuszu. (em)





Ostatnio odbyły się w północnej Francji egzaminy w zakresie CEP. Dyplomy otrzymali:

**Avion:** Bruno Bukowski, Claude Dutkiewicz, Freddy Glinkowski, Patrick Gołąb, Daniel Kajda, Gerard Kaźmierczak, Henryk Krukowski, Jean Nawerśnik, David Nierzoł, Christian Pośpiech, Michał Ruda, Robert Rykała, Patrice Wolgusiak, Stefan Zimny, Christiane Glinkowska, Teresa Grześkowiak, Josée Hyla, Michalina Krug, Bernadette Krukowska, Sylviane Niemczyk, Viviane Nowak, Patricia Nowalska, Teresa Przybyłek, Christine Sadowska, Magdalena Smiglik, Marie-Christine Smyk, Marie-Christine Stepczyńska, Germaine Strzelecka, Christiane Strzykała, Bernadette Supczyńska, Nadine Własny, Dominika Ziemczak. **Rouvroy:** Marc Banaszak, Alfred Bujakiewicz, Robert Droczyński, Fryderyk Janiak, Jean-Claude Kniola, Didier Kubiak, Patrice Kowalski, Charles Kolaryk, Edmund Mazurek, Christian Remplakowski, Edward Woźniak, Bernadette Gościaszek, Martine Grześkowiak, Brigitte Kaźmierczak, Anne-Marie Pachowska, Henriette Przybylska, Sylvie Rychlicka, Nicole Skiba, Maryse Tartar. **Meri-court-sous-Lens:** Patrick Binczyk, Bernard Burzycki, Gerard Klima, Fryderyk Jankowski, Andrzej Januszko, Ryszard Jezewski, Patrice Królikowski, Alexis Maliszewski, Patrick Mielczarek, Patrick Nowak, Jean-François Ochotny, Franciszek Oleksiak, Henryk Siemiątkowski, Annick Cendrowska, Marie-Evelyn Czańska, Monique Cieślak, Nadine Deroch, Anne-Marie Frąckowiak, Christiane Gibaszek, Elżbieta Jackowska, Patricia Królikowska, Anne-Lise Kulawik, Yolande Kurowska, Dorota Majchrzak, Marie-Rose Nowak, Martine Pichon, Nicole Rybarczyk, Monika Sroka, Bernadette Walczak, Christiane Waligóra, Martine Warzyk, Nicole Wierczkiewicz, Patricia Wojska. **Harnes:** Alain Andrzejewski, Alain Bujakiewicz, Ryszard Dymny, Jean-Marc Dybski, Jean-Pierre Hoszarek, Bruno Hudy, Christian Jamroszczyk, Fryderyk Kapala, Jean-Marc Karkoszka, Ryszard Koch, Claude Kossek, Marc Krystek, Daniel Kwiatek, Jean-Jacques Leonarczyk, Kazimierz Lucyk, Filip Ludwiczak, Gerard Łukaszewski, Bruno Markowski, Georges Matyja, Bernard Matyjaszczyk, Jean-Jacques Mazajczyk, Henryk Mielczarek, Józef Nowojski, Bernard Osiecki, Michał Paszkiewicz, Christian Polczyk, Jean-Pierre Pośpieszny, Jerzy Procki, Henryk Przybylski, Jean-Pierre Rodzinka, Bernard Szulc, Henryk Szulc, Alexandre Siejak, Teodor Stawiarski, Jean-Pierre Szczepaniak, Jean-Michel Zbydlowski, Edward Teleszkiewicz, Michał Turek, Jan Urbański, Daniel Wołowicz, Michał Wrzos, Ryszard Wrzos, Bernard Pazkowiak, Anne-Marie Chmielewska, Dominika Donieczko, Teresa Holyńska, Monika Gruchała, Eliane Gumienna, Evelyne Kłopotka, Anne-Marie Kochańska, Etienne Koziol, Christine Kruk, Annick Krzyżosiak, Christiane Kucharska, Christiane Kurtek, Janina Kwaśniewska, Bernadette Lutomska, Monika Maik, Annie Olejarz, Sylviane Piekarz, Dolores Politowicz, Françoise Sawczak, Marie-José Smolarczyk, Bernadette Strugała, Chantal Szkuta, Christiane

Tarnacka, Monika Tomaszewska, Nadine Wójcik, Teresa Zielińska, Nadine Wójdyła. **Béthune:** Monika Cygan, Michelle Fijak, Serge Adamczak, Claude Brzymyszkiewicz, Stanisław Kuźniak, Andrzej Tar-nowski, Bernard Wiorek, Michał Wichlacz, Ginette Zmuda, Dominika Solyga, Martine Macha, Marilyn Docata. **Lens:** Daniel Abramowicz, Stanisław Bagiński, Jean-Marie Bazarnik, Fernand Białas, Daniel Brocki, Alain Cypiński, Francis Czerniak, Dominik Fukała, Georges Grzegorzewski, Christian Jurkiewicz, Jean-Marc Kasperski, Henryk Kędzierski, Michał Klarczyk, Didier Kobylarek, Christian Kornakowski, Antoni Kope-rek, Daniel Kopras, Jean-Pierre Kotliński, Dominik Łupicki, Freddy Maćkowiak, Patrick Matyjaszczyk, Marc Mazur, Jacques Niedźwiecki, Patrick Olejnik, Jean-Claude Ożóg, Patrick Podlecki, Francis Zakrzewski, Claude Stań-czak, Christian Scigała, Michał Soroń, Roger Tarkowski, Fabrice Tkacz, Stanisław Trończyk, Dominik Zawada, Christian Własny, Christian Złotkowski, Georges Zieliński, Marie-Jeanne Głapiak, Nadine Gronowska, Monika Grześko, Martine Guzy, Joëlle Haremza, Aline Janiczek, Christiane Jankiewicz, Eliane Jaśniewicz, Marie-Paule Julita, Claudine Kaźmierczak, Josette Klarczyk, Genevieve Kobryń, Annick Kopyczyńska, Genevieve Łopatka, Carole Losoń, Françoise Łukaszewicz, Genevieve Modrzewska, Christiane Niedziolcha, Fabienne Plakowska, Lydia Przybysz, Marie-Michele Rza-sa, Nicole Sady, Dorota Sokowicz, Dany Stelmazewska, Monika Szwabińska, Eliane Szabatura, Marie-Joëlle Trze-ciak, Rose-Marie Walczak, Ginette Fichniarek, Michalina Wyduch, Chantal Wioska, Monika Jezewski, Teresa Ziółkowska, Janina Zawadzka, Nadine Duda, Janina Chrap-lak, Monika Marzec, Evelyne Michniewicz, Martine Guzal, Claudine Broda, Christine Lewandowska, Nadine Rumień, Pierre Swida, Bernard Andrzejczak, Fryderyk Andrzejewski.

## AGENCE DE VOYAGES GRALLA

KORESPONDENT OFICJALNY ORBIS

Licencja 530 A

DYREKCJA W LENS — Face à la Gare. Tél: 28-24-03 i 28-16-14

### ODDZIAŁY

#### PARYŻ

Voyages GRALLA  
48, rue Vivienne  
75-PARIS 2-ème  
Tél: 508-50-42

#### METZ

Voyages GRALLA  
43-45, rue Serpenoise  
57-METZ  
Tél: 68-24-01

#### BRUAY-en-ARTOIS

Voyages GRALLA  
35, rue Ch. Marlard  
62 BRUAY-en-ARTOIS  
Tél: 432

oraz korespondenci terenowi

### ORGANIZUJE WYJAZDY DO POLSKI W SEZONIE 1969

w każdy poniedziałek

z PARYŻA (Gare du Nord) oraz  
z LILLE (via Aulnoye)  
do POZNANIA i WARSZAWY  
(jedna noc w podróży)

w każdą sobotę

z PARYŻA (Gare de l'Est) oraz  
z METZ (w niedzielę rano)  
do WROCŁAWIA i KRAKOWA oraz  
POZNANIA i WARSZAWY

3 LIPCA

Pociąg specjalny  
LENS-POZNAŃ  
via Douai, Valenciennes, Aulnoye

1 miesiąc  
2 miesiące

powrót

3 sierpnia  
31 sierpnia

Zgłoszenia i zapisy przyjmują: AGENCJA i wszyscy korespondenci terenowi.

#### AGENCJA ZAŁATWIA:

- Paszporty oraz wize bytowe i tranzytowe dla jadących pociągami, samochodami, autobusami i samolotami
- Przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnym kursie
- Sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop
- Załatwia paczki do Polski bez cła (cenniki na żądanie)
- Załatwia wyjazdy indywidualne do wszystkich krajów
- Sprzedaje bilety samolotowe, morskie i kolejowe ze zniżkami rodzinnymi, turystycznymi, urlopowymi itd.
- Sprzedaje bilety do wszystkich stacji w Polsce
- Załatwia tłumaczenia, pełnomocnictwa i sprowadza metryki.

#### AGENCJA POSIADA DO DYSPOZYCJI SWEJ KLIENTELI:

- bony wymienne na złote
- bony benzynowe ze zniżką 30%
- mapy samochodowe Polski.

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się.

Ostatnio urodzili się:

**Estevelles:** Christine Lipińska, Teresa Lipińska. **Hersin-Coupigny:** Karolina Bojczuk.

**Noeux-les-Mines:** Zofia Antoszewicz. **Barlin:** Fryderyk Strycharek, Fryderyk Woźny.

**Vimy:** Hervé Szablewski, Laurent Szablewski.

**Rombas:** Fryderyk Lipka. **St. Vallier:** Olivier Borecki.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

### STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

**Lallaing:** Christiane Gruszczyk i Daniel Gumez. **Mazingarbe:** Michele Słaska i Roland Dero. **Béthune:** Aline Trinel i Francis Buliński. **Annequin:** Edyta Czarnecka i Artur Delahaye. **Calonne-Ricouart:** Violette Jaźwiecka i Alain Degaugue. **St. Vallier:** Michelle Berthelon i Jean Kamiński.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

### Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

**Bully-les-Mines:** Władysław Klachurka, lat 54. **Meri-court-sous-Lens:** Franciszek Rosiak, lat 73. **Evin-Malmaison:** Maria Bruss z domu Modrowska. **Mazingarbe:** Jan Jaskólski, lat 82. **Haillicourt:** Maria Jankowska z domu Adamczak. **Bruay-en-Artois:** Marcin Kaźmierczak. **Marange-Silvange:** Regina Grocka, lat 47. **Metz:** Stanisława Lipińska z domu Michalak, lat 62.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

**PAMIĘTAJ  
O  
ODNOWIENIU  
PRENUMERATY  
„TYGODNIKA  
POLSKIEGO”**

### B. DOWOJNA-BIENAIME

TŁUMACZKA  
PRZYSIĘGŁA  
PRZY WYŻSZYCH  
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle  
PARIS (5<sup>e</sup>)

TELEFON: ODEon 41-17  
METRO: PONT-MARIE

### BROSZURA FEDERACJI KOMBATANTÓW

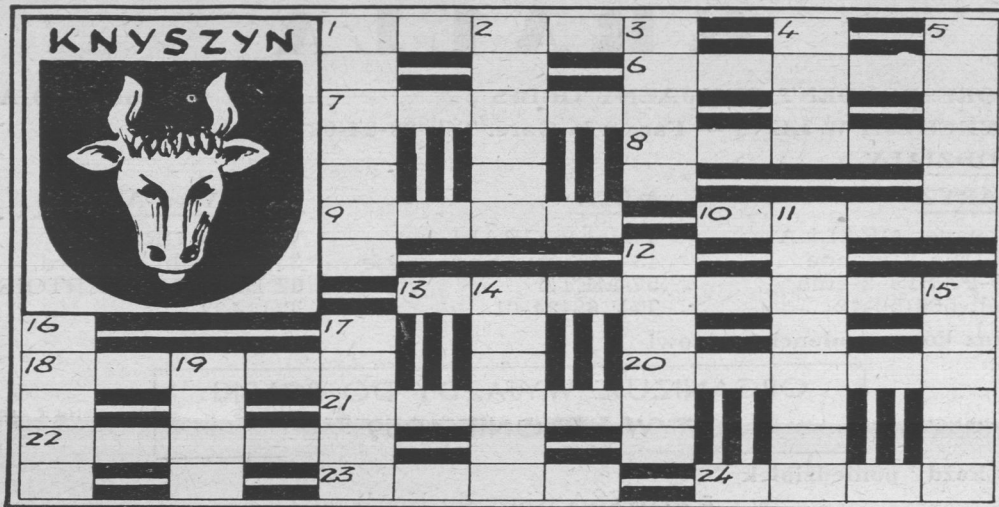
### ALIANCKICH W EUROPIE

15 czerwca br. ukazała się broszurka Federacji Kombatantów Alianckich w Europie, w której Czytelnik znajdzie bogaty i interesujący materiał, m. in. Déclaration Universelle des Droits de l'Homme, zatwierdzoną 10 grudnia 1948 roku przez Organizację Narodów Zjednoczonych.

Broszurkę można nabyć w Fédération des Combattants Alliés en Europe, 100, rue des Martyrs de la Resistance, 59-Lambersart (France).



# Rozrywki umysłowe



## POLSKIE MIASTA

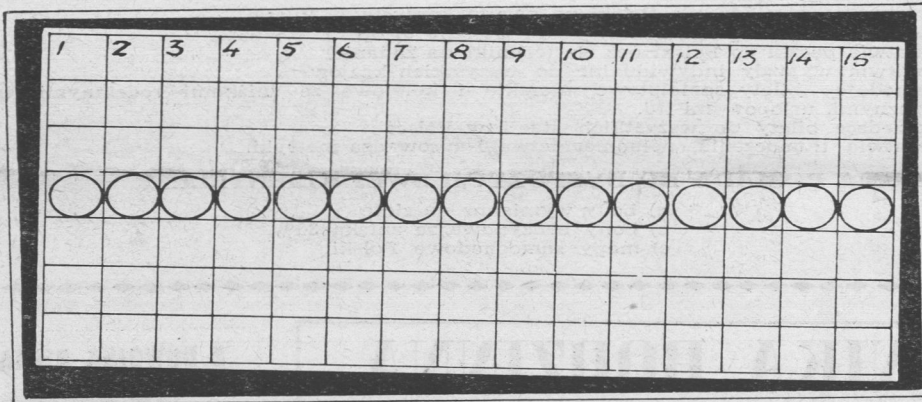
POZIOMO: 1) order olimpijski, 6) paryski rzezimieszek, 7) stado dzikich koni, 8) nie-dościgniony wzór doskonałości, 9) narząd wzroku, 10) ster-ta drewna przeznaczona do spalania, 13) myśliwska broń palna, fuzja, 18) zimowy po-jazd na płozach, 20) trzęsa-wisko, błoto, muł, 21) rzemie-nie, którymi woźnica kieruje

koźmi, 22) bezpłatnie, bez zapłaty, za nic, 23) pomnik Bohaterów Warszawy, 24) przywidzenie, złudzenie, halucynacja.

PIONOWO: 1) główny ucze-stnik w walkach byków, zadający zwierzęciu śmiertelny cios, 2) żołnierz bijący w bęben na czele orkiestry, 3)

baty ciężki, różgi, 4) balwany morskie, 5) pasterska буда z chrustu, 11) depesza, 12) na głowie dudka, 14) ludowy ta-niec śląski tańczony przez 3 osoby, 15) list bez podpisu, bezimienny, często oszczerczy, 16) żałoga łodzi wioślarskiej, 17) część stroju ślubnego panny młodej, 19) podziemna kry-jówka.

## LOGOGRYF Z PRZYŚŁOWIEM



Prosimy odgadnąć 15 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich kratek rysunku, mając na uwadze, że wszystkie początkowe litery są jednakowe. Litery, które się znajdują w krótkach z kółkami, czytane poziomo dadzą hasło zadania.

**ZNACZENIE WYRAZÓW:**  
1) materac z pierza albo puchu, 2) część mostu między jednym filarem a drugim, 3) belka pod szynami kolejowymi, 4) zdanie ze znakiem „?”, 5) zmiana na lepsze w stanie zdrowia, 6) głowa rodu, pro-toplasta, 7) podarunek, upominek, 8) szczeliwo do utkania szpar w złączach rur kanalizacyjnych, 9) powiew

wiatru, 10) okres upałów, spiekota, 11) koń, który na pewno zwycięży w biegu, 12) marmolada ze śliwek, 13) zjadliwa drwina, ironiczna przysłowka, 14) prezes rady ministrów, 15) szczerp lechicki znad Warty, który dał początek państwu polskiemu w X w.

**Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane**

**NAGRODY KSIĄŻKOWE**

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYŚŁOWIEM Z N-RU 22

KIEPSKIEJ TANECZNYCH ZAWADZA I RABEK PRZY SPODNICY.

POZIOMO: 1) Sobieski, 5) wasąg, 9) torba, 10) mirabelki, 11) Florian, 12) miseria, 14) tama, 16) oskarżony, 20) denaturat, 21) papa, 23) wanie, 24) szmatka, 26) domownicy, 28) gleba, 29) antał, 30) fałszerz.

PIONOWO: 1) sztafeta, 2) bordo, 3) emalia, 4) komin, 5) wybrzeże, 6) sól, 7) glina, 8) gromada, 13) runda, 15) miech, 17) stulecie, 18) karnawał, 19) kawalarz, 22) śmigus, 23) wódka, 24) szyja, 25) trele, 27) mat.

## WYSTĘP CHÓRU UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO

W dniu 18 kwietnia br. korzystając z pobytu na terenie Szwajcarii Akademickiego Chóru Uniwersytetu Warszawskiego zorganizowano dla szwajcarskiej Polonii uroczysty koncert w ramach obchodu 25 rocznicy PRL. W wypełnionej po brzegi sali studenci wystąpili z bogatym programem pieśni polskich gorąco przyjmowanym przez zebranych. Również serdecznie przyjęte zostało przemówie-

nie I sekretarza ambasady T. Jankowskiego, w którym zapoznał on Polonię z osiągnięciami Polski w okresie 25-lecia.

## TV DU 22 AU 28 JUIN 1969

### PREMIERE CHAINE.

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 20.00, TELE-NIUT — à la fin du programme.  
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)  
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)  
TOTAL 3 000 — 18.25 (sauf le dimanche)  
CONTACT — 18.17 (sauf mercredi et dimanche)  
POUR LES PETITS — 19.10 (sauf le dimanche)  
LES OISEAUX RARES nr. 60 — (lundi seulement) — 19.40.

### DIMANCHE 22 JUIN.

9.10. Télé-Matin.  
12.02. La séquence du spectateur.  
13.15. „Les eaux vives du Limousin”.  
13.40. Cavalier seul.  
14.30. Télé-Dimanche.  
17.10. „Les pieds dans le plâtre” — un film de Jacques Fabbri.  
18.40. Vivre en France.  
19.30. „Minouche” nr. 3.  
20.50. „Ecrit sur du vent” — un film de Douglas Sirk, (Rock Hudson)  
22.50. Amadou Seydou — une émission du Serv. de la Recherche.

### LUNDI 23 JUIN.

18.40. Magazine féminin.  
20.20. Semaine francophone — de Pierre Sabbagh.  
20.30. Chants d'enfants — une émission de TV suisse.  
20.45. „Les voyages de Jaimie Mac Pheters”.  
21.35. Le sujet de la semaine vu par 4 journalistes francophones.  
22.20. Les connaissez-vous... — une émission de Félix Marten autour de Pierre Delanoé.  
22.50. Grand angle.

### MARDI 24 JUIN.

13.30. Je voudrais savoir.  
18.40. Echec au hasard.  
19.40. „Un nommé Z.” — un court-métrage d'Albert Pierru avec Roger Coggio.  
20.30. Jeu: „Le Francophonissime” — une émission de Jacques Antoine.  
21.00. „Vivre ici” de Claude Goretta, dans la série „Le rendez vous des Nations”.  
22.40. Eureka — émission scientifique.

### MERCREDI 25 JUIN.

18.40. „Les quatre saisons”.  
19.40. „Opération Dodo” — un court métrage d'A. Pierru.  
20.30. Quatre Temps — une émission de Michèle Arnaud.  
21.45. „Les enfants de néant” — un film de Michel Brault et Annie Tresgot.  
22.30. Caméras francophones.

### JEUDI 26 JUIN.

15.15. Emissions pour la jeunesse.  
18.40. Lire et comprendre.  
19.40. La dame à la longue vue”.  
20.30. Panorama.  
21.30. Mission impossible.  
22.20. „Pour le cinéma” — une émission de F. Rossif et R. Chazal.

### VENDREDI 27 JUIN.

18.40. „Itinéraires” — une émission du Service des Sports.  
19.40. „Napoléon tel qu'en lui-même” nr. II et 12.  
20.30. Au théâtre ce soir: „Rappelez-moi votre nom” de J. M. Lassaby, réal. Pierre Sabbagh.  
22.30. L'écran musical.

### SAMEDI 28 JUIN.

14.00. „Le monde en question” — une émission de J. C. Bergeret (dans la série de la francophonie).  
16.30. Samedi et compagnie.  
18.40. Les trois coups.  
19.40. Accords d'accordéon.  
20.30. Eurovision: Tour de France — résumé filmé.  
20.40. Les cavaliers de la route.  
21.00. Chansons champions.  
22.10. Les coulisses de l'exploit.

### DEUXIEME CHAINE — COULEUR.

(C) — couleur, (CN) — couleurs et noir et blanc. émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.

TELE-SOIR-COULEUR — 19.40.

TELE-SPORT — 19.55.

EMISSIONS POUR LES JEUNES „COLORIX” — 18.55. (sauf le dimanche).

ACTUALITES REGIONALES et COURT METRAGE — 19.15.

### DIMANCHE 22 JUIN.

14.30. (C) „L'Appel de l'or” — un film d'Edward Ludwig.  
16.00. (C) L'Invité du dimanche, aujourd'hui: Le Commandant Cousteau.  
20.00. (C) „Le cheval de fer”.  
20.50. (C) „Le fils prodigue” — ballet de Serge Prokofiev.  
21.35. (C) „Chansons du bout du monde” — nr. 3.

### LUNDI 23 JUIN.

20.00. (C) Monsieur cinéma.  
20.30. Cinéastes de notre temps — „René Clair”.  
21.45. (C) „La Pyramide humaine” — un film de Jean Rouch.  
23.15. (C) On en parle...

### MARDI 24 JUIN.

20.00. (C) „D'Iberville” nr 1 „Une Méprise” — réal. Pierre Gauvreau.  
20.30. (C) XX Siècle nr. 1 — Portrait de la Francophonie.  
22.00. (C) Musique pour vous.  
22.45. (C) Nocturne.

### MERCREDI 25 JUIN.

20.00. (C) „Soif d'aventures” nr. 2 „Les Sacres de la Chine”, une émission d'A. Jammot.  
20.30. (C) Les dossiers de l'écran: „La dernière chance” — un film de Lindtberg. Débat.

### JEUDI 26 JUIN.

20.00. (C) Gastronomie (recettes des Pays Francophones).  
20.30. (C) Musicolor — une émission de Maurice Dumay.  
22.00. (C) Chio les livres et l'histoire — „Napoléon et son opposition intellectuelle”.  
22.50. (C) On en parle.

### VENDREDI 27 JUIN.

20.00. Cronique Cinéma.  
20.30. (C) Le Sacre du Printemps, une émission de la TV. belge, avec le ballet de Maurice Bejart.  
21.10. (C) „Nora” réal. R. Bernard, émiss. dramatique.  
21.50. (C) Tous en scène — une émission de variétés.  
22.50. (C) On en parle.

### SAMEDI 28 JUIN.

20.00. (C) L'amour de l'art.  
20.30. (C) L'itinéraire de l'aventure.  
21.00. (C) Thésors — „Statuettes chinoises”.  
21.10. (C) „L'Ombre Blanche” réal. Youri (dramatique).  
22.10. (C) Champs visuel: „Courbet”.

### Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur-Lodelinsart  
Mme Ol. Kuc  
C.C.P. 66.69.45 Belgique  
Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.  
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.  
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur  
Général: Danuta  
JAGOSZEWSKI Bienaimé  
IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,  
Zaki. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

## RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły

gospodarstwa domowego ■

## LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

Telefony; 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)



Historia przedstawiona w naszej powieści rysunkowej jest jak najbardziej autentyczna. Oparto ją na Pamiętnikach Jana Chryzostoma Paska oraz innych współczesnych relacjach z wojny ze Szwedami w XVII wieku a także na badaniach historyków.

# Kawaleria na okręcie

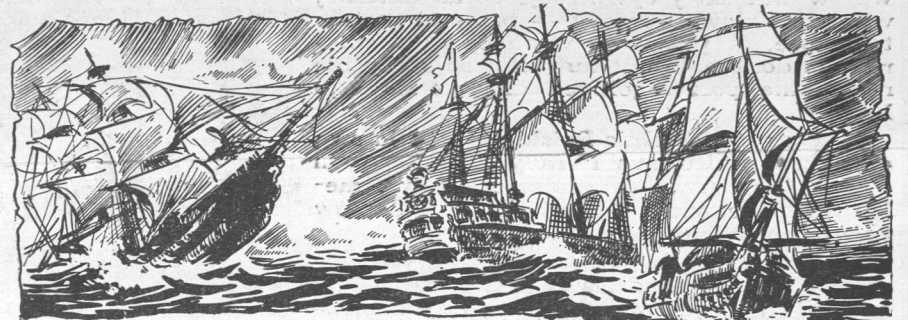
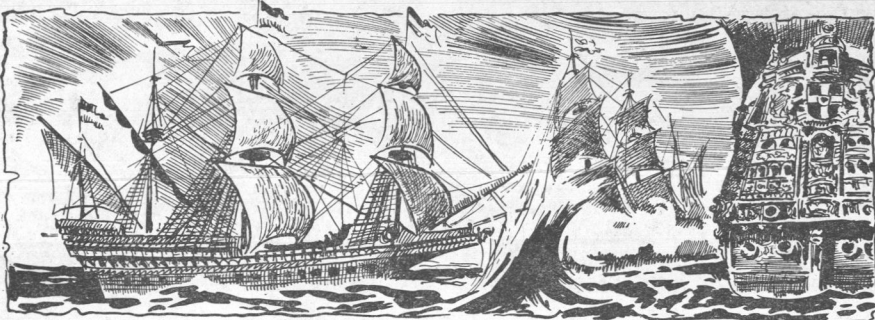
## Wspomnienia Imc Pana Jana Chryzostoma Paska

Dziś: Bitwa na morzu — gorsza niż na ziemi

13

Rysował

Wł. Dybczyński



Z chwilą gdy doszło do walki między okrętami holenderskimi a szwedzkimi koło portu Ebeltoft, pan Pasek znajdował się na okręcie dowódcy holenderskiego, admirała Piotra Bredela. Jego relacja jest pierwszą tego rodzaju w literaturze polskiej. Pan Pasek pełnił w tej bitwie niejako rolę morską korespondenta wojennego. „Kiedy jedna i druga strona zaczęły prażyć do siebie, aż się zaczęło od dymów powietrze — opisuje — kiedy dali ognia z boków i z okrętu, na którym sam admirał siedział — to aż deski z niego poleciały. Trafiony Szwed zaraz przeszedł na drugą stronę, chroniąc się jak ów pies, gdy mu nogę stłuką. I znowu starcie okrętów, i znowu salwa. Co się trochę od siebie odsunę — znowu nacierają... Chcieli Szwedzi koniecznie wejść Holendrom na tył, ale żadnym sposobem nie mogli, choć ich było dwa razy tyle, gdyż Holendrzy przy porcie się trzymali. Strzelali do siebie i atakowali aż do wieczora, potem się rozeszli, wrócili na dawne pozycje i nastąpiła cisza...”

„Na jednym ze szwedzkich okrętów — relacjonuje dalej pan Pasek — zapalili się żagle — ale zaraz Szwedzi je pościnali i rzucili w morze. Drugi okręt przebili tymczasem Szwedom Holendrzy i zaraz poszedł na dno ze wszystkim. Tylko niewielu ludzi z niego uratowano. Trzeciemu Szwedowi utracono dwa maszty, a czwartemu, a był to jeden z największych, już dnia poprzedniego zrobiono takie uszkodzenie, że stał z daleka do niczego nie zdolny. Już wtedy widzieli Szwedzi swoje wielkie okaleczenie. Było ono większe aniżeli sami uczynili nieprzyjacielowi. Zaraz też poszli na garagę ożyli boczny wiatr, który im już nie służył, i zawrócili. Ale i Holendrzy niebożęta też dziury w okrętach łatali, zabitych wywozili, nurków pod wodę wpuszczali, którzy w instrumentach po dnie chodzili i okaleczonym statkom rany opatrywali. Każdy z nich może daleko płynąć w potrzebie, a sam widziałem białogowę z holenderskiego okrętu, która dalej niż trzy ćwierci mili przepłynęła”.



„Wsiadłem wtedy na barkę i pojechałem na bulwarek. Nocą Szwedzi wzięli z bulwarku okręt kupiecki, wyprowadzili go pod wiatr i ustrojwszy jak należy do żeglugi, podnieśli żagle do góry, zapalili i puścili między holenderskie okręty. Od niego zaraz się jeden okręt zapalił, bo to jest rzecz chwytna jak siarka. Tuż za tym okrętem Szwedzi nacierali i poczęli okrutnie bić z armaty. To właśnie było to tragiczne widowisko, bo napaźnięci nie wiedzieli, czy się najpierw od ognia czy od nieprzyjaciela bronić. Tu trzeba od owego zapalnego umykać, tu się strzec, żeby ich nieprzyjaciel nie rozerwał w szyku, a tu znowu z tego zapalonego uciekają; kto co może porwać — deskę lub lada drewno, to z nim skacze w morze. Z miasta tymczasem kto odważny podjeżdża śmiało barką, ratując tonących sznurami, które im rzuca, żeby się ich chwytali. A tu ze wszystkich stron armata huczy. Na jednym okręcie do 100 dział nieraz. Ogromny z tego ogień. Na szczęście nie zawsze kule trafiają”.

Po odstąpieniu Szwedów spod portu Ebeltoft przyszło 3 tysiące piechoty brandenburskiej, którymi wzmocniono załogi okrętów sprzymierzonych. „Pojechalismy wtedy do admirała holenderskiego z kondolencjami, ale zastaliśmy go wesołego. Nie żałował żadnej szkody. U nich okręt stracił to tak jak ładunek wystrzelić. Admirał uważał, że odniósł zwycięstwo, miał 7 okrętów, Szwedzi zaś — 15”. W czasie tej wizyty admirał podziękował panu Paskowi, że go w potrzebie nie opuścił, lecz z nim w najtrudniejszej chwili na okręcie pozostał, lubo pan Pasek sam przyznawał, iż nie wiedział w czym mu właściwie był pomocny, gdyż tak naprawdę w niczym sprzymierzeńcom pomóc nie mógł, wszystko tylko dokładnie obserwował, dodając co prawda odwagi marynarzom i zachęcając ich do celności w strzałach. Jakby tam jednak nie było, przyznać trzeba, że pan Pasek był jedynym spośród rycerzy polskiego korpusu przybyłego do Danii, który pierwszy doświadczenie morskie zdobył.



„Straszna jest wojna na ziemi — doszedł owego dnia do wniosku pan Pasek — ale daleko straszniejsza na morzu, kiedy to maszty lecą, żagle na morze spadają, człowiekowi zaś nie tylko człowiek nieprzyjaciel, ale i woda. Owe kule, które okrętów chybiały, raziły na lądzie ludzi, co z miasta wylegli na wybrzeże, bo gdyby Szwedzi zwyciężyli, pewnie by i miasto wyrabowali. A wszystko mieli Duńczycy w domach, uważając, że są bezpieczni. I dopiero gdy zobaczyli pałace się okręty, zaczęli swoje skarby i kosztowności we wodzie kryć. Już tak u nich jest, że taki depozyt w morzu uważają za pewniejszy i nie tylko jedzenie, ale i srebro, i pieniądze topią. Utopi to kiedy chce i do będzie kiedy chce. A mają takie naczynia, że się w nich nic nie zepsuje i nie zmoknie; topią zaś w takich miejscach, gdzie morze niczego nie wyrzuca. Kiedy jedni myśleli o ratowaniu dobytku, inni mieszkańcy pilnowali, by tylko czymś Szwedom zaszkodzić i nie pozwolić, by ogień objął budynki na lądzie”.

Na drugi dzień przybył do Ebeltoft pan wojewoda Czarniecki, który złożył wizytę admirałowi holenderskiemu i gratulował mu, że nie dopuścił do wylądowania Szwedów w mieście. Panu wojewodzie towarzyszył pan Pasek. Admirał bardzo go przed panem Czarnieckim chwalił, że „choć połowy żołnierz, przed bitwą wodną się nie wzdragał”. Powiedział też, że te wszystkie działa utopione, po wydobyciu oddane zostaną panu Paskowi. „Ale — mówi Pasek — wydawało mi to się niemożliwe; jaka to wielka bieda kiedy działo w błocie uwięzione, a coś dopiero kiedy wpadnie w morze. Zyczyłem sobie bardzo widzieć to i być przy wydobyciu”. Ale Holendrzy postanowili czekać z wydobyciem aż się woda ociepli, pan Pasek zaś czekać tak długo nie mógł. Skończyła się zresztą jego służba w Ebeltoft, korpus pana Czarnieckiego czekał nowe zadania, miano go przenieść w inne okolice Danii; wrócił więc pan Pasek tymczasem do miasta Aarhus, gdzie dowództwo polskie kwaterowało.

W następnym numerze: MIŁOSNE IGRASZKI Z DUNKAMI



# OPOCZNIANKA



**O**BOGACTWIE i tradycji kultury narodowej, obok literatury, sztuki, starej architektury itd. świadczą również obyczaje, pieśni i tańce ludowe przekazywane z pokolenia na pokolenie. Choć w ostatnim ćwierćwieczu zmieniło się całkowicie oblicze Polski i choć wpływ miejskiej cywilizacji coraz bardziej wypiera ludowe obrzędy — przecież zostało tego tyle, że pozwoliło współczesnym zbieraczom doskonale udokumentować specyfikę regionalną poszczególnych dzielnic naszego Kraju.

Każda zaś z dzielnic Polski zachowała swą odrębność kulturową i tradycje. Do tych ostatnich należą piękne stroje ludowe, melodie i tańce, architektura wiejskich domów i wystrojów ich wnętrz.

Oblicze polskich wsi, szczególnie tych oddalonych o kilkadziesiąt kilometrów od większych ośrodków miejskich, często może zaskoczyć turystów. Koegzystencję dawnych tradycji ze współczesnymi osiągnięciami zdobyczy technicznych spotyka się na każdym kroku. Oto nad pięknie niebiesko pomalowanymi domkami podkrakowskiej wsi wyrasta las anten telewizyjnych. Gdzie indziej na traktorach, które w sposób naturalny zastąpiły pracę koni, na polach każdego polskiego województwa siedzi rolnik ubrany jak na starych obrazach Chełmońskiego. W sobotę w wiejskiej świetlicy gra się i tańczy w rytm najmodniejszych melodii, ale te samą młodzież w niedzielę zobaczyć można, jak przystrojona w piękny tradycyjny świąteczny przyodziewek spaceruje po południu po asfaltowej szosie. Ich dziadkowie i rodzice też tak przed wielu laty chodzili, tyle że drogi nie były wyasfaltowane.

W trosce o zachowanie tradycji ludowych powołuje się do życia liczne zespoły pieśni i tańca. Istnieją one przy różnych instytucjach, organizacjach młodzieżowych, zakładach przemysłowych, spółdzielniach rzemieślniczych i artystycznych. Prowadzone przez specjalistów, korzystają ze stałej porady profesorów muzyki i choreografów.

Są jednak również zespoły bardziej spontaniczne, samorodne, pracujące pod opieką miejscowego wiejskiego nauczyciela lub działacza społecznego, który jest zarazem zbieraczem ludowych tradycji, samodzielnie opracowującym program i układy wokalnotaneiczne zespołu. Dla takich zespołów jedyną wskazówką są pieśni, tańce i melodie przekazywane przez starszych mieszkańców wioski. I choć zespoły organizowane według „reguł” bywają artystycznie poprawniejsze, to te „samorodne” mają chyba większe znaczenie dla zachowania kultury ludowej.



Niestety, mniej się o nich wie, trudniej jest do nich dotrzeć.

Przy spółdzielni ludowej „Opocznianka”, która pierwsza wykonała stroje dla sławnego dzisiaj na całym świecie zespołu „Mazowsze”, powstał zespół pieśni i tańca o tej samej nazwie. To było dawno — w 1949 roku. Potem zespół „Opocznianka” zestarzał się. Solistki powychodziły za mąż, musiały zajmować się dziećmi i zespół się... rozleciał. Po kilku latach z inicjatywy młodzieży zatrudnionej w spółdzielni zwerbowano weteranów, rozszerzono zespół o nowych śpiewaków i tancerzy. Dziś „Opocznianka” liczy 30 osób, ma na swym koncie odznakę Tyśiąclecia i szereg występów na terenie całego Kraju.

Ziemia Opoczyńska w województwie kieleckim nie jest zbyt urodzajna. Lud tu mieszka pracowity, twardy, zaradny. Wszystkie te cechy oddaje muzyka i przyspiewka mazura, oberka, staroświeckiego skoczego, kowala, śmieciarza i owej sławnej „polki tremblanki”.

„Dobra poleczka, bo skoczna, ale najlepsza z Opoczna...”

Z samego Opoczna i okolic, z ziemi, w której po dzień dzisiejszy kobiety noszą tradycyjne stroje, a na weselach respektuje się stare obyczaje.

**Tekst: Krystyna MAŃKOWSKA**  
**Foto: Andrzej WIERNICKI**

